

**EBEN MOGLEN**

# **WOLNOŚĆ W CHMURZE**

**i inne eseje**



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska



# **Wolność w chmurze**

## **i inne eseje**

**Eben Moglen**



**FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska**

*Autor: Eben Moglen*

*Tłumaczenie:*

*manifest.com.unistyczny; Przeciwno honorowi i przeciwno wolności prasy*

*– Katarzyna Makaruk*

*Niewidzialne barbecue – Leszek Ścioch*

*Zwycięstwo anarchizmu – Maciej Mięsik*

*Nasze myśli są wolne – Michał Kwiatkowski*

*Wolność w chmurze – Marcin Koziej, Jarosław Lipszyc, Paweł Stankiewicz,*

*Tomek Warsztoki*

*Wszystkie tłumaczenia opublikowane są na licencji CC BY-SA 3.0*

*Redakcja merytoryczna: Maria Świetlik*

*Redakcja i opracowanie przypisów: Marcin Koziej, Aleksandra Sekula, Paweł Stankiewicz*

*Redakcja techniczna: Paulina Choromańska*

*Projekt graficzny: Jakub Waluchowski*

*Skład i łamanie: Marcin Koziej*

*Publikacja powstała dzięki wsparciu finansowemu Trust for Civil Society in Central and Eastern Europe:*



Trust for Civil Society  
in Central and Eastern Europe

*Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska*

*ISBN 978-83-61730-05-7*

*Możesz wesprzeć działalność Fundacji Nowoczesna Polska! Więcej informacji pod adresem:*

*<http://nowoczesnapolska.org.pl/pomoz-nam/wesprzyj-nas/>*

# Spis treści

<b>Od redakcji</b>	<b>5</b>
<b>manifest.com.unistyczny</b>	<b>11</b>
<b>Niewidoczna biesiada</b>	<b>27</b>
<b>Zwycięstwo anarchizmu</b>	<b>45</b>
<b>Przeciwko wolności prasy i honorowi</b>	<b>91</b>
<b>Nasze myśli są wolne</b>	<b>109</b>
<b>Wolność w chmurze...</b>	<b>127</b>
<b>Przypisy autora</b>	<b>161</b>



*Maria Świetlik*

Pamiętacie bajkę o Jasiu, który po latach służby dostaje od swojego pracodawcy sztabkę złota i rusza w powrotną drogę do domu? W trakcie podróży spotyka ludzi, którzy nakłaniają go kolejno do zamiany złota na krowę, krowy na prosiaka, prosiaka na gęś, aż ostatecznie zostaje mu tylko polny kamień i... przeświadczenie, że zrobił świetny interes.

Cóż, to historia o nas i o tym, jak jako społeczeństwo zrezygnowaliśmy z naszej szansy na wolność i sprawiedliwość społeczną, którą umożliwił miał rozwój nowych form komunikacji. Oddaliśmy ją w zamian za złudne poczucie bezpieczeństwa i odrobinę komfortu. Dziś pozwalamy się szpiegować, zgadzamy się, by nami manipulowano przy użyciu marketingowych sztuczek, wykorzystujących dane o naszej aktywności w Sieci. Jesteśmy profilowani i akceptujemy to, że docierają do nas starannie przefiltrowane informacje. Płacimy za możliwość słuchania muzyki, którą jednak nie możemy podzielić się z przyjaciółmi, chociaż mamy do tego prawo w ramach dozwolonego użytku. Akceptujemy to, że kultura i wiedza, dobro wspólne, wypracowane przez tysiące lat, stały się towarami, dostępnymi tylko dla tych, którzy mają pieniądze.

W świecie, w którym dominuje ideologia własności intelektualnej pozytywne ludzkie odruchy — chęć zdobywania wiedzy, potrzeba dzielenia się i kreatywnej ekspresji — przedstawiane są jako działalność antyspołeczna, nielegalna i szkodliwa dla rozwoju społecznego, redukowanego wyłącznie do wskaźników wzrostu gospodarczego.

Dlatego przedstawiamy Wam człowieka, który udowadnia, że wciąż istnieje szansa na zdobycie wolności. To amerykański prawnik, historyk

prawa i programista, Eben Moglen. Prawdopodobnie to najważniejszy żyjący filozof, o którym nigdy nie słyszeliście.

Jego ideę można streścić w jednym zdaniu, które znajdziecie w niniejszej książce:

„Kierunek, w którym powinniśmy iść to wolność uzyskana za pomocą wolnego oprogramowania po to, by zaprowadzić społeczną sprawiedliwość”.

Moglen jest przekonany, że po raz pierwszy w dziejach mamy realną — bo Moglen jest realistą — szansę zrealizowania postulatów wolności myśli i sprawiedliwości dla wszystkich. Co daje nam tę unikatową możliwość? Rozwój technologiczny połączony z etyczną refleksją. A jakie są składniki tej praktycznej rewolucji?

To wolne oprogramowanie, wolny sprzęt, wolna kultura i wolne pasmo.

Wolna kultura to dorobek ludzkich umysłów otwarty na dowolne wykorzystanie, uwolniony od trwających dziesiątki lat monopoli intelektualnych. Ponownie przywrócone ludziom kultura, nauka i edukacja, przełożone na strumienie bitów, to szansa na wyemancypowanie się każdego i każdej. Wolne oprogramowanie pozwala nie tylko rozwijać technologię niezbędną do dystrybucji tego dobra wspólnego po zerowych kosztach. Razem z wolnym pasmem do transmisji danych i sprzętem komputerowym pozwalają uniknąć manipulacji i inwigilacji. Pamiętajmy, że znaczące część naszej komunikacji — tej prywatnej, zawodowej, społecznikowskiej, czy politycznej — dziś odbywa się z wykorzystaniem spektrum elektromagnetycznego (skoro jest dla nas oczywiste, że nikt nie powinien otwierać na pocztę naszych listów, czemu więc pozwalamy korporacjom i urzędnikom państwowym czytać nasze e-maile).

Moglen wskazuje, że nasze stosunki społeczne zależą od warunków ekonomicznych, w jakich działamy. Dlatego zwraca uwagę, że internet radykalnie obniżył koszty „produkcji” i dystrybucji informacji (wiedzy, kultury, oprogramowania). Ruch na rzecz wolnego oprogramowania — czyli tysiące programistek/ów biorących udział w jednym wspólnym



projekcie — udowodnili zaś, że możliwa jest kooperacja na odległość i skalę wcześniej niespotykaną. Dodajmy, bo to ważny argument, że kooperacja ta ma charakter dobrowolny i często nieodpłatny, a jej efekty okazują się lepsze od efektów prac wysoko opłacanych pracowników korporacji. Zatem nakłady finansowe nie powinny być dłużej „barierą wejścia” w obieg informacji.

Dobrze, ale jeżeli to takie proste, może ktoś zapytać, to dlaczego jeszcze nie odrzuciliśmy tych ograniczeń?

Na przeszkodzie dojrzewania do wolności wciąż jeszcze stoi kapitalizm ze swoją XX-wieczną formą. W szeroko znanym i komentowanym tekście *manifest.com.unistyczny* Moglen wprost odwołuje się do *Manifestu komunistycznego* Marksa i przedstawia własną analizę postindustrialnego społeczeństwa opierając się o klasyczną krytykę kapitalizmu. Metodą twórczego remiksu, wykorzystując cytaty z tekstu oryginalnego, dopowiada ciąg dalszy opowieści o walce klas. Pod tymi zabiegami literackimi kryje się trzeźwa ocena czynników, które faktycznie wpływają na pozycję obywateli i obywaterek w świecie zdominowanym przez technologie cyfrowe i neoliberalny kapitalizm.

Dominacja nie-wolnych rozwiązań opiera się na nieuzasadnionych już dziś przywilejach pewnych grup ludzi, czy prowadzonych przez nich biznesów. Specjalne regulacje prawne dotyczące nadawców, pośredników w obrocie ikonami kulturowymi, czy prasy — uzyskane nie zawsze uczciwie — są tuszowane przez językowe metafory, które sprawiają, że nawet nie myślimy o możliwych alternatywach — pisze o tym Moglen w esejach *Niewidoczna biesiada* i *Przeciwko wolności prasy i honorowi*.

Oprócz metafor niezwykle skutecznym zabiegiem powstrzymującym zmianę okazuje się technika FUD (ang. *fear, uncertainty, doubt*), o której pisze Moglen w *Zwycięstwie anarchizmu*:

Jasiowi przecież nikt niczego nie ukradł, sam wszystko oddał, prawda? Nieznajomi po prostu mówili Jasiowi: „uważałbym z tym prosiakiem, słyszałem, że w sąsiedniej wsi ktoś ukradł gospodarzowi wieprzka, wiem, że to nie ty, ale po co ci te nieprzyjemności...”

Sianie strachu, niepewności i wątpliwości, jako strategia zwalczania konkurencji, sprawdza się świetnie — dopóki nie zostaje poddana krytycznej refleksji i weryfikacji w działaniu. Bo Moglen jest nie tylko prawnikiem, ale także zawodowym programistą, i wie, że do sukcesu potrzebne są nie tylko idee, ale i ich sprawdzenie w działaniu. Jak pisze w eseju *Zwycięstwo anarchizmu*:

„Rewolucja praktyczna, jak wykazali koledzy i przyjaciele, z którymi pracuję od dwudziestu lat, opiera się na dwóch filarach: weryfikacji koncepcji (*proof of concept*) i działającym kodzie (*running code*). Innymi słowy: najpierw działaj, a potem pozwól, by przyjęły się implikacje tego, co zostało zrobione.”

Ta praktyczna rewolucja, o której mówi, zaczęła się wraz z ruchem wolnego oprogramowania — jego historię znajdziecie w rozdziale *Zwycięstwo anarchizmu*. Ostatnie lata przyniosły nam jeszcze jedną zmianę technologiczną, tzw. chmurę. Nie musimy już tracić czasu i pieniędzy na instalowanie na własnym sprzęcie aplikacji — możemy korzystać z nich on-line. Nie potrzebne nam pojemne twarde dyski — możemy wszystko przechowywać na wirtualnych serwerach. Przyjęte entuzjastycznie przez internautów rozwiązanie kryje w sobie jednak kolejną pułapkę — przestrzega Moglen w tekście *Wolność w chmurze*. Jeśli efekty mojej pracy znajdują się na serwerze jakiejś instytucji, nie wiem, co jest do nich dodawane (może na przykład programy szpiegujące) ani czy pewnego dnia ktoś ich nie użyje w niekorzystny dla mnie sposób albo po prostu wyrzuci je wszystkie do kosza. Jeśli więc ktoś oferuje nam coś za darmo, Moglen radzi zachować czujność. Wiara w dobre intencje korporacji to jednak zbyt daleko posunięta naiwność. „Lepiej zostaw mi tego prosiaka, wiesz, mówię tak tylko dlatego, że się o ciebie troszczę...”

Możecie się zastanawiać, dlaczego Moglen, jeśli jest tak ważny, to jest tak mało znany? Popularności z pewnością Moglenowi nie przysparza wymagający styl jego tekstów. Wielokrotnie złożone zdania pełne są pojęć, których znaczenia trzeba szukać w słowniku, bo swobodnie operuje on

terminologią naukową, literacką, techniczną i filozoficzną. Lektura jego tekstów wymaga więc wysiłku i skupienia uwagi, co jest szczególnie trudne dziś, kiedy ogromne ilości informacji codziennie walczą o naszą uwagę. Staraliśmy się Wam tę lekturę ułatwić opracowując ponad 150 przypisów redaktorskich, które uzupełniają uwagi Autora umieszczone na końcu książki.

A zatem... jest rok 2013 w.e. Cała Galia jest podbita przez Rzymian... Cała? Nie! Jest mała osada, w której nieugięci Gallowie wciąż jeszcze stawiają opór najeźdźcy. A legionieści z rzymskich garnizonów stacjonujących w warownych obozach Diznejum, Majkrosoftorium, Guglium i Fejsbukarium nie mają łatwego życia. Gallowie mają bowiem brodatego druida Ebenunixa, który przyrządza im magiczny napój dodający mocy. A jego składniki to: wolne oprogramowanie, wolny sprzęt, wolna kultura i wolne pasmo.



*Tłumaczenie: Katarzyna Makaruk*

Widmo krąży po świecie wielonarodowego kapitalizmu — widmo wolności informacji. Wszystkie potęgi „globalizmu” połączyły się w bezbożnej nagonce przeciwko temu widmu: Microsoft i Disney, Światowa Organizacja Handlu, Kongres Stanów Zjednoczonych i Komisja Europejska.

Gdzież są obrończynie i obrońcy wolności w nowym społeczeństwie cyfrowym, których by nie okrzyknięto mianem anarchistek, piratów, komunistek? Czyż nie widzieliśmy, że wielu z ciskających obelgi to zwyczajni złodzieje u władzy, a cała ich gadanina o „własności intelektualnej” to nic innego niż próba zachowania bezpodstawnych przywilejów w społeczeństwie, które ulega właśnie nieuchronnej przemianie? Lecz wszystkie Potęgi Globalizmu uznają, że ruch na rzecz wolności sam jest Potęgą, więc czas wreszcie, by nasze poglądy ogłosić całemu światu, a bajce o Widmie Wolnej Informacji przeciwstawić własny manifest.

## **I. WŁAŚCICIELE A TWÓRCY**

Na całym świecie ruch na rzecz wolności informacji ogłasza, że oto wyłania się nowa struktura społeczna, rozpoczyna się transformacja burżuazyjnego społeczeństwa przemysłowego dzięki technologii cyfrowej, którą owo społeczeństwo samo wynalazło.

Historia wszystkich dotychczasowych społeczeństw jest historią walk klasowych.

Wolny i niewolnica, patrycjuszka i plebejusz, pan feudalny i chłop-

ka-poddana, majster cechowy i czeladnik, przedstawicielka burżuazji [1] i proletariusz [2], imperialista i *podrzędna* [3], krótko mówiąc, ciemniężyciele i uciemienzeni pozostawali w stałej wobec siebie opozycji, prowadzili nieustanną, to ukrytą, to jawną walkę — walkę, która za każdym razem kończyła się rewolucyjnym przekształceniem całego społeczeństwa lub też wspólną zagładą walczących klas.

Społeczeństwo przemysłowe, wyrosłe ze światowej ekspansji potęgi europejskiej, która swój początek miała w nowoczesności, nie zniosło przeciwieństw klasowych. Zastąpiło jedynie dawne klasy, dawne warunki ucisku, dawne formy walki — nowymi. Jednak epoka burżuazji uprościła podziały klasowe. Wydawało się, że całe społeczeństwo rozszczepia się coraz bardziej i bardziej na dwa wielkie wrogie obozy, na dwie wielkie, wręcz przeciwstawne sobie, klasy: burżuazję i proletariat.

Jednak rewolucja właściwie nie nadeszła, a „dyktatura proletariatu” — tam, gdzie nastąpiła lub gdzie ją ogłoszono — dowiodła, że nie potrafi ustanowić wolności. Kapitalizmowi natomiast, dzięki technologii, udało się uzyskać pewną dozę aprobaty. Współczesne robotnice i robotnicy w społeczeństwach rozwiniętych wraz z postępem przemysłu wzrastali w siłę, zamiast być spychani coraz bardziej poniżej warunków istnienia swej własnej klasy. Pauperyzm [4] nie rozwinął się szybciej niż ludność i bogactwo. Zracjonalizowany przemysł w stylu Forda zamienił robotnice

---

[1] *Burżuazja* — klasa nowoczesnych kapitalistów, właścicieli środków produkcji, korzystających z pracy najemnej (definicja za twórcami *Manifestu komunistycznego*).

[2] *Proletariusz, proletariuszka* — przedstawiciel/ka klasy nowoczesnych robotników najemnych, którzy, nie posiadając środków produkcji, zmuszeni są, by istnieć, sprzedawać swą siłę roboczą (definicja za twórcami *Manifestu komunistycznego*).

[3] *Podrzędna* — odpowiednik terminu *subaltern*: „podporządkowana inna”, wprowadzonego przez hinduską teoretyczkę literatury i filozofkę, profesorkę Uniwersytetu w Kolumbii, Gayatri Chakravorty Spivak (ur. 1942), której esej *Can the Subaltern Speak?* (*Czy podporządkowani inni mogą przemówić?*, tł. E. Majewska, „Krytyka Polityczna” 2011, nr 24–25) jest uważany za fundamentalny tekst krytyki postkolonializmu; odpowiedź autorki na tytułowe pytanie jest negatywna: definicyjną cechą *podrzednego* jest to, że nie może mówić.

[4] *Pauperyzm* — główny skutek *pauperyzacji*, czyli masowego zjawiska ubożenia obejmującego znaczną część społeczeństwa; stan zubożenia ludności.

*Muzyka dopiero po wprowadzeniu technologii jej zapisu stała się towarem, który wyalienował się od swojego wytwórcy. Jako przedmiot konsumpcji dała nowym „właścicielom” sposobność do zarządzania dalszą konsumpcją — wytwarzania potrzeb w nowo powstałej klasie masowych konsumentów i kierowania ich tam, gdzie przynosiły one zyski klasie posiadaczy*

i robotników nie w spauperyzowany proletariatus, ale raczej w konsumentki i konsumentów masowej produkcji. Ucywilizowanie proletariatus stało się częścią burżuazyjnego programu samoobrony.

Jednocześnie powszechna edukacja i zaprzestanie wyzysku dzieci straciły status pogardzanego postulatu proletariackiej rewolucji, a stały się normą społeczeństwa burżuazyjnego. Dzięki powszechnemu dostępowi do edukacji robotnicy i robotnice zapoznali się z mediami, które rozbudziły w nich pragnienie dodatkowej konsumpcji. Rozwój technologii zapisu dźwięku, telefonii, kina, radia i telewizji zmienił stosunek robotnic i robotników do kultury burżuazyjnej, choć ją samą głęboko przy tym przekształcił.

Muzyka na przykład przez całe ludzkie dzieje była czymś wyjątkowo nietrwałym, nie towarem, ale procesem społecznym zachodzącym w danym czasie i konsumowanym na miejscu przez ludzi, wśród których trudno było wyróżnić konsumentów i twórców. Po wprowadzeniu technologii zapisu muzyka stała się towarem trwałym, który można było przemieszczać na duże odległości i który z konieczności wyalienował się od swojego wytwórcy. Stała się więc przedmiotem konsumpcji, co nowym „właścicielom” dało sposobność do zarządzania dalszą konsumpcją — do wytwarzania potrzeb w nowo powstałej klasie masowych konsumentów i kierowania owych potrzeb tam, gdzie przynosiły one zyski klasie *posiadaczy* [5]. Podobnie stało się z zupełnie nowym medium, a mianowicie filmem, który w ciągu kilku dziesięcioleci przekształcił naturę ludzkiego poznania i zawłaszczył znaczną część robotniczego dnia, stwarzając grunt dla odbierania informacji nakazujących dodatkową konsumpcję. Przed oczami każdego dziecka co roku przewijały się dziesiątki tysięcy tego rodzaju przekazów, zamieniając w nową formę poddaństwa niedawno zdobytą wolność od służenia machinie produkcyjnej: dzieci zostały przymusowo zwerbowane, by pracować przy konserwacji maszynierii konsumpcji.

Tak oto stosunki burżuazyjne stały się mniej ciasne, lepiej przystoso-

---

[5] *Posiadacz* — ang. *ownership* oznacza klasę posiadającą, właścicieli i prawo (system) własności zarazem; w pol. tłumaczeniu z konieczności wybierano jedno z tych znaczeń, zależnie od kontekstu.



wane do wchłonięcia bogactwa, które wytworzyły [6]. Udało się w ten sposób opanować niedorzeczną epidemię stałej nadprodukcji. Nie było już nadmiaru cywilizacji, nadmiaru środków utrzymania, nadmiaru produkcji przemysłowej i handlu.

Ale burżuazja nie może istnieć bez nieustannego rewolucjonizowania narzędzi produkcji, a więc stosunków produkcji, a więc całokształtu stosunków społecznych. Ciągły przewrót w produkcji, bezustanne wstrząsanie wszystkimi stosunkami społecznymi, wieczna niepewność i wieczny ruch wyróżniają epokę burżuazyjną spośród wszystkich innych. Wszystkie stężale, zaśniedziałe stosunki wraz z nieodłącznymi od nich, z dawien dawna uświęconymi uprzedzeniami i poglądami, ulegają rozkładowi, wszystkie nowo powstałe starzeją się, zanim zdążą skostnieć. *Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu* [7].

Wraz z wprowadzeniem cyfrowej technologii system produkcji masowej, wspierany przez kulturę masową, przyczynił się do stworzenia nowych stosunków społecznych, z których wyłoniła się nowa struktura antagonizmu klasowego.

Dzięki szybkiemu doskonaleniu wszelkich narzędzi produkcji, dzięki niezwykle ułatwieniu komunikacji, burżuazja wciąga w prąd cywilizacji wszystkie, nawet najbardziej barbarzyńskie narody. Taniość jej towarów jest tą ciężką artylerią, za pomocą której burzy ona wszystkie mury chińskie, zmusza do kapitulacji najbardziej zacieklej nienawiści barbarzyńców wobec cudzoziemców. Pod groźbą zagłady zniewala ona wszystkie narody do

---

[6] *Stosunki burżuazyjne stały się mniej ciasne, lepiej przystosowane do wchłonięcia bogactwa, które wytworzyły* — por. w oryginalnym *Manifestie komunistycznym*: „Stosunki burżuazyjne stały się zbyt ciasne dla wchłonięcia wytworzonego przez nie bogactwa”.

[7] *Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu* — nawiązujący do słów *Manifestu komunistycznego* tytuł najbardziej znanej i znaczącej książki pisarza i filozofa amer. Marshalla Bermana (ur. 1940) *Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu. Rzecz o doświadczeniu nowoczesności* (1982, wyd. pol. 2006), w której modernistyczną egzystencję autor opisuje jako zanurzenie w zmienności rzeczywistości i poddanie się prawu, według którego każda forma, osiągnąwszy stan stały (gdy zakrzepnie, określi się do końca), natychmiast podlega sublimacji, znika.

przyswojenia sobie burżuazyjnej kultury i zasad intelektualnej własności, zniewala je do wprowadzenia u siebie tzw. cywilizacji, tj. do stania się burżua. Słowem, stwarza sobie świat na obraz i podobieństwo swoje. Ale te same narzędzia komunikacji i akulturacji powołują do życia siły oporu, które zwracają się przeciwko niej.

Technologia cyfrowa przekształca burżuazyjną gospodarkę. Dobra, które dominują w stosunkach produkcji — produkty kulturowej konsumpcji, które są zarówno towarami na sprzedaż, jak i instrukcjami dla robotnic i robotników, co i w jaki sposób kupować — wraz z innymi formami kultury i wiedzy, mają dziś zerowy koszt krańcowy [8]. Każdy, każda i wszyscy mogą czerpać korzyści ze wszystkich wytworów kultury: muzyki, sztuki, literatury, informacji technicznych, nauki i wszelkich innych form wiedzy. Przeszkody w postaci nierówności społecznych czy izolacji geograficznej znikają. Zamiast charakterystycznego dla stosunków lokalnych i narodowych odosobnienia i samowystarczalności — mamy dziś do czynienia z wielokierunkowością kontaktów międzyludzkich i powszechną współzależnością. I to zarówno w sferze produkcji materialnej, jak i intelektualnej. Dzieła indywidualnego intelektu stają się własnością wspólną. Nowoczesne społeczeństwo burżuazyjne z jego stosunkami produkcji, wymiany i własności, społeczeństwo, które wyczarowuje potężne środki produkcji i wymiany, jest niczym uczeń czarnoksiężnika niepotrafiący kontrolować piekielnych potęg, które przywołał swoim zaklęciem.

Zmiana ta sprawia, że ludzie są wreszcie zmuszeni patrzeć trzeźwym okiem na swe stanowisko życiowe, na swoje wzajemne stosunki. Społeczeństwo staje dziś wobec prostego faktu, że skoro każdy za tę samą cenę może mieć wytwory intelektu wielkiej urody i użyteczności — odbieranie komukolwiek tej możliwości, wykluczanie kogokolwiek, jest niemoralne. Gdyby

---

[8] *Koszt krańcowy a. koszt marginalny* — termin ekonomiczny oznaczający koszt, jaki ponosi producent, zwiększając produkcję danego dobra o jedną jednostkę; określenie kosztu krańcowego pozwala obliczyć opłacalność produkcji; *zerowy koszt krańcowy* oznacza, że wyprodukowanie nowego egzemplarza nie pociąga za sobą żadnych kosztów.

*Społeczeństwo staje dziś wobec prostego faktu, że skoro każdy za tę samą cenę może mieć twory intelektu wielkiej urody i użyteczności — odbieranie komukolwiek tej możliwości, wykluczanie kogokolwiek, jest niemoralne*

Rzym mógł zapewnić swym obywatelom obfitość pożywienia kosztem cesarskiego stołu, to jeśli ktokolwiek by głodował, lud brutalnie rozprawiłby się z cezarem. Tymczasem burżuazyjne stosunki własności wymagają, aby dostęp do wiedzy i kultury podlegał reglamentacji, by był uzależniony od zdolności płatniczej. Tradycyjne alternatywne organizacje — dobrowolne zrzeszenia tych, którzy tworzą, i tych, którzy ich wspierają — znów stały się możliwe dzięki technologii wzajemnych połączeń. Zmusza się je jednak do nierównej rywalizacji z potęgą systemów masowej komunikacji należących do klasy posiadaczy. Systemy te z kolei opierają się na zawłaszczeniu powszechnego prawa do użytkowania spektrum elektromagnetycznego [9]. W całym cyfrowym społeczeństwie klasa robotnic i robotników wiedzy — artystek, muzyków, pisarzy, studentek, techników i innych — starających się poprawić swoje warunki życia poprzez kopiowanie i modyfikowanie informacji — radykalizuje się pod wpływem sprzeczności między tym, o czym wiedzą, że jest możliwe, a tym, do czego zmusza je burżuazyjna ideologia. Z tej niezgody wyłania się świadomość nowej klasy. Gdy zyska ona samoświadomość, rozpocznie się upadek systemu własności.

Postęp społeczeństwa cyfrowego, którego mimowolnym propagatorem jest burżuazja, pozwala izolację twórczyń i twórców, będącą rezultatem

---

[9] *Spektrum elektromagnetyczne* a. *pasmo elektromagnetyczne* — tu: termin obejmujący fale radiowe i mikrofałe, mające zastosowanie w szeroko pojętej telekomunikacji; pełne spektrum promieniowania elektromagnetycznego (fali elektromagnetycznej), czyli rozchodzącego się w przestrzeni zaburzenia pola elektromagnetycznego, obejmuje fale radiowe, mikrofałe, podczerwień, światło, ultrafiolet, promieniowanie rentgenowskie i promieniowanie gamma; fale elektromagnetyczne podzielono (orientacyjnie) na zakresy, ze względu na ich długość (częstotliwość promieniowania), mającą wpływ na właściwości tych fal w oddziaływaniu z materią; fale radiowe wykorzystywane są w telekomunikacji i stanowią podstawę funkcjonowania mediów takich jak telegraf, telefon, radio, telewizja, natomiast zastosowanie mikrofał (które w zależności od metody wytwarzania można też zaliczyć do fal radiowych albo do podczerwieni) znalazły zastosowanie w łączności: telefonii komórkowej, komunikacji radiowej (mikrofałowej) oraz bezprzewodowej sieci komputerowej; w systemach prawnych w XX w. przyjęło się, że poszczególne, punktowo wskazane częstotliwości były przyznawane do użytku przez wyznaczone instytucje państwowe określonym nadawcom np. programów radiowych i telewizyjnych.

konkurencji — zastąpić ich rewolucyjnym połączeniem, możliwym dzięki formie stowarzyszenia. Twórcynie i twórcy wiedzy, technologii i kultury odkrywają, że nie potrzebują już struktury produkcji opartej na własności ani struktury dystrybucji opartej na przymusowych opłatach. Stowarzyszanie się i anarchistyczny model produkcji nieopierającej się na strukturze własności umożliwia wytwarzanie wolnego oprogramowania, za pomocą którego twórcynie i twórcy zyskują kontrolę nad technologią dalszej produkcji [i]. Sama Sieć, wolna od monitoringu nadawców i innych właścicieli pasm, staje się miejscem dystrybucji nowego systemu, opartego na pozbawionym hierarchicznej kontroli związku równych, który zastępuje represyjny system dystrybucji muzyki, materiałów wideo i innych nietrwałych dóbr. Sojusznikami tej nowej klasy stają się uniwersytety, biblioteki i inne podobne instytucje, które uważają, że historyczna rola dystrybutorów wiedzy wymaga od nich zapewniania coraz pełniejszego dostępu do znajdujących się pod ich zarządkiem zasobów wszystkim ludziom za darmo. Wyzwolenie informacji spod kontroli systemu własności uwalnia pracownicę od narzuconej jej roli strażniczki maszynierii. Wolna informacja pozwala jej zainwestować czas nie w konsumowanie burżuazyjnej kultury, która coraz usilniej namawia do jałowego odbioru, ale w pielęgnowanie własnego umysłu i umiejętności. Wzrost świadomości własnych mocy twórczych sprawia, że pracownica przestaje być bierną uczestniczką systemu produkcji i konsumpcji, w którym uwięziło ją społeczeństwo burżuazyjne.

Ale burżuazja, tam, gdzie doszła do władzy, zburzyła wszystkie feudalne, patriarchalne, idylliczne stosunki. Pozrywała bezlitośnie wielorakie więzy feudalne, które przykuwały człowieka do jego „naturalnego zwierzchnika”, i nie pozostawiła między ludźmi żadnej innej więzi prócz nagiego interesu, prócz wyzutej z wszelkiego sentymentu „zapłaty gotówką”. Porywy świetobliwej żarliwości, rycerskiego zapału, mieszczańskiego sentymentalizmu zatopiła w lodowatej wodzie egoistycznego wyrachowania. Godność osobistą zamieniła w wartość wymienną, a w miejscu niezliczonych, uwierzytelnionych dokumentami, uczciwie uzyskanych wolności postawiła jedyną,

pozbawioną wszelkich skrupułów wolność — wolność handlu. Słowem, w miejsce wyzysku, osłoniętego złudzeniami religijnymi i politycznymi, postawiła wyzysk jawny, bezwstydnny, bezpośredni, nagi.

Dlatego burżuazyjny system własności aż do końca musi walczyć z nadciągającym całkowitym wyzwoleniem klas pracujących, które dzięki dostępowi do wiedzy i informacji przekraczają dziś wąskie ramy roli konsumentów kultury masowej. Wykorzystując swe ulubione narzędzie — wolny handel — klasa posiadaczy próbuje doprowadzić do tego samego kryzysu nadprodukcji, którego swego czasu tak się obawiała. Rozpaczliwie chcąc uwięzić twórczynie i twórców w roli etatowych konsumentek i konsumentów, burżuazyjna własność stara się zamienić materialne ubóstwo, panujące w niektórych częściach globu, w źródło tanich towarów, za pomocą których zamierza nakłonić nie barbarzyńców, lecz swój najcenniejszy skarb — rzeszę wykształconych pracownic i pracowników technicznych z najbardziej rozwiniętych społeczeństw — do powrotu na łono kulturowej bierności.

Na tym etapie pracownice, pracownicy, twórczynie i twórcy stanowią masę rozproszoną po całym świecie i rozdrobnioną przez konkurencję. Od czasu do czasu twórczynie i twórcy odnoszą zwycięstwo, ale tylko przejściowe. Właściwym wynikiem ich walk jest nie bezpośrednie powodzenie, lecz stopniowe jednoczenie się. Sprzyjają temu coraz lepsze środki komunikacji, wytwarzane przez nowoczesny przemysł i stwarzające łączność między pracownikami i pracownicami a twórcami i twórczyniami pochodzącymi z różnych miejsc na świecie. A właśnie tylko łączności potrzeba, by liczne walki lokalne, noszące wszędzie jednakowy charakter, scentralizować w walkę ogólnokrajową, w walkę klas. Ale wszelka walka klasowa jest walką polityczną. I to zjednoczenie, dla którego mieszczaństwo średniowiecza z ich marnymi drogami trzeba było stuleci, nowocześni robotnicy i robotnice wiedzy, dzięki Sieci, osiągają w ciągu niewielu lat.

## II. O WOLNOŚĆ I TWÓRCZOŚĆ

Burżuazja nie tylko wykuła oręż, który niesie jej zagładę; stworzyła także ludzi, którzy tym orężem pokierują — klasę pracowników cyfrowych

— twórczyni i twórców. Takich robotnic i robotników: wyposażonych w umiejętności i wiedzę, która wytwarza zarówno wartość społeczną, jak i wymienną, pracowników zdolnych stawić opór redukcji do statusu towaru i wspólnie opracować wszelkie technologie wolności — nie można sprowadzić do roli dodatku do maszyny. Niegdyś pęta niewiedzy i geograficznej izolacji zamieniały proletariusza w prostego szeregowca przemysłowej armii, nieodróżnialny i wymienialny trybik w maszynie, ale twórczynie i twórcy wspólnie sprawujący kontrolę nad siecią międzyludzkiej komunikacji zachowują swą indywidualność i dzięki rozmaitym porozumieniom, które stwarzają warunki znacznie korzystniejsze dla ich dobrobytu i wolności niż te, jakie burżuazyjny system własności kiedykolwiek gotów byłby im zapewnić, mogą oferować światu dzieła swojego intelektu.

Jednak proporcjonalnie do sukcesu prawdziwie wolnej ekonomii twórczości, burżuazja musi wzmacniać strukturę przymusowej produkcji i dystrybucji ukrytą pod płaszczykiem „wolnego rynku” i „wolnego handlu”. A choć ostateczną linię jej obrony stanowią porozumienia narzucone siłą i opierające się na sile, aczkolwiek zamaskowanej, stara się wprowadzić przymus także za pomocą narzędzia, które lubi najbardziej — instytucji swojego prawa. Tak jak francuski *ancien régime* wierzył, że mimo rozwoju społeczeństwa uda się zachować stosunki feudalne dzięki konserwatywnej sile prawa, tak też właściciele burżuazyjnej kultury sądzą, że prawo własności będzie stanowiło magiczną zaporę przeciwko siłom, które sami wyzwolili.

Na pewnym szczeblu rozwoju środków produkcji i wymiany warunki, w których odbywała się produkcja i wymiana w społeczeństwie feudalnym, feudalna organizacja rolnictwa i manufaktury, słowem, feudalne stosunki własności przestały odpowiadać rozwiniętym już siłom wytwórczym. Zamieniły się w okowy. Musiały być zburzone i zostały zburzone.

Ich miejsce zajęła wolna konkurencja z odpowiadającym jej ustrojem społecznym i politycznym, z ekonomicznym i politycznym panowaniem klasy burżuazji. Ale „wolna konkurencja” nigdy nie była niczym więcej niż tylko

aspiracją społeczeństwa burżuazyjnego, które wciąż ulegało upodobaniu (przyrodzonemu kapitalizmowi) do monopolu. Własność burżuazyjna jest bowiem przykładem monopolu, a więc zjawiska zaprzeczającego, na poziomie praktycznych ustaleń, dogmatowi wolności, którą głosi burżuazyjne prawo. Ponieważ w nowym społeczeństwie cyfrowym twórczynie i twórcy wprowadzają prawdziwie wolne formy działalności gospodarczej, dogmat burżuazyjnej własności wchodzi w konflikt z dogmatem burżuazyjnej wolności. Ochrona własności idei wymaga stłumienia wolności technologii, co oznacza też stłumienie wolności słowa. Władzę Państwa wykorzystuje się, żeby zakazać wolności twórczej. Pracownikom i pracownikom nauki, artystkom i artystom, inżynierkom i inżynierom, studentkom i studentom uniemożliwia się tworzenie i dzielenie się wiedzą, bo w systemie produkcji oraz dystrybucji kultury ich idee zagrażają własności. To właśnie przed sądami posiadaczy twórczynie i twórcy najwyraźniej dostrzegają swoją klasową tożsamość i właśnie tam konflikt bierze swój początek.

Prawo burżuazyjnej własności nie jest magicznym amuletem przeciwko następstwom rozwoju burżuazyjnej technologii: miotła ucznia czarnoksiężnika dalej będzie nosiła wodę [10]. To właśnie w sferze technologii własność poniesie klęskę, a nowe sposoby produkcji i dystrybucji zburzą okowy przestarzałego prawa.

Wszystkie dawne klasy, które zdobywały władzę, starały się zabezpieczyć uzyskane już przez siebie stanowisko życiowe drogą podporządkowania całego społeczeństwa warunkom swego wzbogacenia się. Robotnice i robotnicy wiedzy mogą opanować społeczne siły wytwórcze, tylko znosząc

---

[10] *Miotła ucznia czarnoksiężnika dalej będzie nosiła wodę* — odwołanie do treści klasycznej ballady Johanna Wolfganga Goethego (1749–1832) pt. *Uczeń czarnoksiężnika*; tytułowy uczeń, korzystając z nieobecności mistrza, dufny w swoje siły i nabytą już wiedzę, postanowił użyć swej czarnoksiężskiej mocy i rzucił czar na miotłę, by nosiła wodę ze źródła, przygotowując mu kąpiel, ale niestety zapomniał zaklęcia, by zakończyć czynność miotły; wkrótce wody było już za dużo i zaczęła napęlniać całą izbę; uczeń, porzucając siły magiczne, starał się powstrzymać miotłę, rozrąbując ją toporem, jednak każda z drzazg rozłupanej miotły nadal nosiła wodę; katastrofie zapobiegł dopiero mistrz, który w porę wrócił do domu.



swój własny dotychczasowy sposób przyswajania, a tym samym cały dotychczasowy sposób przywłaszczenia. To oni są awangardą z oddaniem pracującą na rzecz wolności: zniesienia własności idei, swobodnej wymiany wiedzy i odnowienia kultury jako symbolicznej wspólnoty, w której mają udział wszystkie istoty ludzkie.

Posiadaczom i posiadaczkom kultury mówimy: „Oburzacie się, że chcemy znieść prywatną własność idei. Ale w waszym dzisiejszym społeczeństwie własność prywatna jest zniesiona dla 90 % jego członkiń i członków. To, co owe 90 % wytwarza, natychmiast przywłaszczają ich pracodawczynie i pracodawcy, roszczeni sobie pretensje do owoców pracy ich umysłów na mocy prawa patentowego, praw autorskich, tajemnicy handlowej i innych form «intelektualnej własności». Burżuazja odebrała ludziom ich przyrodzone prawo do spektrum elektromagnetycznego — środowiska, które pozwala im komunikować się ze sobą, swobodnie uczyć od siebie nawzajem i korzystać po kosztach nominalnych z niemal niewyczerpanych zasobów. Zwróciła im następnie to prawo pod postacią artykułów konsumpcyjnych — transmisji kultury i usług telekomunikacyjnych — za które muszą słono płacić. Ich twórczość nie znajduje ujścia: ich muzykę, sztukę i narracje zagłuszają produkty kultury kapitalistycznej, wzmacniane przez potęgę oligopolu [11] »nadawców«. Wobec tych produktów powinni pozostać bierni, przyjąć rolę raczej konsumentek i konsumentów niż twórczyń i twórców. Krótko mówiąc, własność, którą tak oplakujecie, stanowi zysk z kradzieży. Chcemy znieść własność, której niezbędnym warunkiem jest brak własności dla olbrzymiej większości społeczeństwa.

Wysuwano zarzut, że wraz ze zniesieniem własności prywatnej w sferze idei i kultury ustanie, z powodu braku „bodźców”, wszelka twórcza działalność i zapanuje powszechne próżniactwo. W takim razie przed

[11] *Oligopol* — sytuacja, w której na rynku występuje tylko kilku dużych producentów danego dobra czy też dostawców usługi (w odróżnieniu od *monopolu*, gdy rynek jest zdominowany przez jednego dostawcę oraz w przeciwieństwie do doskonałej konkurencji, gdy rynek jest otwarty dla wszystkich); zwykle kontrolują oni ceny produktów lub usług, uzgadniając je między sobą i bronią się przed powstawaniem konkurencji, tworząc instytucje takie jak kartel, syndykat, trust czy koncern.

narodzinami burżuazji, która wymyśliła, że całą wiedzę i kulturę należy podporządkować stosunkom pieniężnym [12], nie powinna była istnieć żadna muzyka, sztuka, technika czy nauka. Jednak dziś, wraz z nastaniem wolnej produkcji, rozwojem wolnej techniki i pojawieniem się wolnego oprogramowania, a także swobodnej dystrybucji technologii, twierdzeniu temu przeczą widome i niezbite fakty. Fakty te podporządkowuje się dogmatowi, zgodnie z którym za jedyną możliwą strukturę uznawane są tymczasowe uzgodnienia dotyczące produkcji intelektualnej i dystrybucji kultury, przyjęte w relatywnie krótkim okresie rozkwitu burżuazji i nadal podtrzymywane mimo dowodów świadczących na ich niekorzyść zarówno w przeszłości, jak i dziś.

Dlatego posiadaczom mówimy: „Ze wszystkimi poprzednio panującymi, już unicestwionymi, klasami podzielacie stronniczy pogląd, który zamienia wasze stosunki produkcji i własności — historycznie wytworzone i przemijające wraz z rozwojem produkcji — w wieczne prawa przyrody i rozumu. Co zdolni jesteście zrozumieć w stosunku do własności antycznej, co zdolni jesteście zrozumieć w stosunku do własności feudalnej, tego nie możecie zrozumieć, gdy mowa o własności burżuazyjnej”.

Nasze twierdzenia teoretyczne nie opierają się bynajmniej na ideach, na zasadach wymyślonych lub odkrytych przez tego czy owego reformatora świata. Są one jedynie ogólnym wyrazem rzeczywistych stosunków istniejącej walki klas, wyrazem odbywającego się w naszych oczach ruchu dziejowego.

Mówi się o ideach rewolucjonizujących całe społeczeństwo; stwierdza się w ten sposób jedynie fakt, że w łonie starego społeczeństwa wytworzyły się pierwiastki nowego, że wraz z rozkładem dawnych warunków życia postępuje krok w krok rozkład dawnych idei.

---

[12] *Podporządkować stosunkom pieniężnym* — w oryg. użyty został termin *cash nexus* (dosł. pieniężny łańcuch przyczynowy), oznaczający redukcję w warunkach kapitalizmu wszystkich relacji międzyludzkich, ale w szczególności stosunków produkcji, do kategorii wymiany pieniężnej; pojęcie pojawiające się często w pismach Karola Marksa i nadal używane, szczególnie przez myślicieli marksistowskich.

My, twórcy wolnego społeczeństwa informacyjnego, zamierzamy stopniowo odebrać burżuazji wspólną spuściznę ludzkości. Zamierzamy podjąć na nowo kulturowe dziedzictwo, które zostało nam skradzione pod pretekstem ochrony „własności intelektualnej”, a także odzyskać medium elektromagnetycznego przesyłu informacji. Jesteśmy oddani walce o wolność słowa, wiedzy i technologii. Środki, za pomocą których prowadzimy tę walkę, będą oczywiście różne w zależności od kraju, jednak poniższe postulaty znajdują powszechne zastosowanie:

1. Zniesienie wszelkich form własności prywatnej w sferze idei.
2. Wycofanie wszelkich licencji wyłącznych, przywilejów i praw do korzystania ze spektrum elektromagnetycznego. Unieważnienie wszystkich aktów przeniesienia prawa do użytkowania częstotliwości fal elektromagnetycznych.
3. Rozwój infrastruktury środowiska elektromagnetycznego, który pozwoli zrealizować równe prawo każdego do komunikacji.
4. Wspólne rozwijanie — jako dobra publicznego — programów komputerowych i wszelkich innych form oprogramowania, włącznie z informacją genetyczną [13].
5. Pełne poszanowanie wolności słowa, w tym wszystkich form wypowiedzi o charakterze specjalistycznym.
6. Ochrona integralności dzieł.
7. Wolny i równy dostęp do całokształtu informacji publicznych i wszystkich materiałów edukacyjnych wykorzystywanych przez wszystkie instytucje systemu edukacji publicznej.

Na mocy tych i innych zasad zobowiązujemy się do rewolucji, która wyzwoli ludzki umysł. Obalając system prywatnej własności w sferze idei,

---

[13] *Wszelkich innych form oprogramowania, włącznie z informacją genetyczną* — patrz: rozważania Ebena Moglena w artykule *Anarchizm triumfujący*: „Nasz »sprzęt« jest genetycznie zakodowany, jest naszą naturą i determinuje nas. Nasze wychowanie to nasz »software«, definiuje kulturowe zaprogramowanie, wyznaczając obszar naszej względnej wolności” oraz propozycja w przypisie autorskim kontynuacji tej analogii i przewidywanego w przyszłości przejścia od traktowania ludzkich genów jako „firmware’u” do myślenia o nich jako o oprogramowaniu.

powołujemy do życia prawdziwie sprawiedliwe społeczeństwo, w którym wolny rozwój jednostki stanowi warunek wolnego rozwoju wszystkich.

\*

*manifest.com.unistyczny (tytuł oryg. The dotCommunist Manifesto) fragmentami opiera się bezpośrednio na tekście Manifestu komunistycznego (właśc. Manifestu partii komunistycznej ogłoszonego w 1848 r. w Londynie przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa), zawiera przytoczenia lub trawestacje pochodzących z manifestu sformułowań i całych ustępów; przy tłumaczeniu wykorzystano najbardziej znane, anonimowe, XIX-wieczne polskie tłumaczenie źródłowego tekstu, w wyd. z 2007 r. oprac. przez Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej UW, red. Tadeusz Zabłudowski.*

*Tłumaczenie: Leszek Ścioch*

## I. ZASTANAWIAJĄCE *MISE-EN-SCÈNE*

Dzięki bezprecedensowej mobilizacji swej potęgi ekonomicznej Stany Zjednoczone zwyciężyły w ciężkiej wojnie. W rezultacie stanęły przed niemal nieograniczonymi możliwościami wykorzystania nowej infrastruktury technologicznej na olbrzymim obszarze. To rząd federalny miał określić — w oparciu o nowoczesne rozwiązania — kształt powojennej przebudowy ekonomicznej. Kontrola nad kluczowymi zasobami publicznymi, sprawowana rzekomo w imieniu obywateli, umożliwiła administracji swobodne decydowanie o nowym porządku. Władza wyznaczać miała zakres prywatnej i publicznej kontroli nowej infrastruktury, wskazywać zwycięzców i przegranych batalii o miejsce w nowej hierarchii, a także określać zasady, dosyć zresztą okrojone, które regulowałyby nowo powstałe formy władzy politycznej i ekonomicznej.

Jednym ze skutków tych przemian, raczej mało zaskakującym, był gwałtowny rozkwit korupcji. W ciągu ponad dziesięciu lat najbogatsi ludzie i najpotężniejsze korporacje Ameryki w sposób zorganizowany i zwykle w majestacie prawa kupowały sobie od partii i urzędników przywileje. Podstawowym celem było przepchnięcie przez Kongres ustawy w takiej

---

[13] *Mise-en-scène* (fr. umieszczanie na scenie) — termin określający wszystkie zaplanowane elementy inscenizacji teatralnej lub filmowej, obejmujący kompozycję (kadru, sceny), oświetlenie, efekty specjalne, choreografię, grę aktorską, scenografię, rekwizyty, kostiumy i charakteryzację, oświetlenie; zdarzają się nieprzewidziane wypadki (np. zmiana warunków pogodowych, pomyłka aktorska wymagająca improwizacji), wprowadzające do *mise-en-scène* niewyreżyserowane uprzednio elementy.

formie, by nowa infrastruktura znalazła się pod kontrolą prywatną, jednak jej rozwój finansowano z pieniędzy publicznych. Przez szczyty władzy zaczęły przepływać ogromne sumy pieniędzy. Bizantyjskie łapówki trafiały do rąk polityków pod płaszczykiem różnych zmyślnych transakcji. Na Kapitol [14] ruszyła armia lobbistów, montując regionalne i ponadregionalne koalicje na rzecz propozycji rozwiązań, których stopień komplikacji przerastał nieraz zdolność pojmowania samych ustawodawców. Wymierne dowody wdzięczności zwykle jednak wystarczały, gdyż lobbisci trzymali rękę zarówno na pieniądzach, jak i niefinansowych czynnikach niezbędnych do utrzymania władzy. Prasa, kontrolowana przez strony sporu i ich wiernych popleczników, stawała na głowie, aby bagatelizować skandale, których już po prostu nie dało się zatuszować z powodu ich powszechności, lecz których tło i kontekst można było beztrąsko ignorować. Wskutek tego elektorat zaczął rozumieć, że Kongres [15] i administrację toczy korupcja, lecz skala tego zjawiska oraz całościowy obraz przyszłości, jaką szykują im lobbisci, pozostawały w ukryciu. Społeczeństwu próbowano mydlić oczy obietnicami o przeogromnych korzyściach ekonomicznych, jakie przyniesie ludziom rozwój nowej infrastruktury. Przekonywano, że skutkiem walki tytanów musi być stabilna koniunktura, podbicie nowych rynków i wspaniała era dominacji Ameryki w sferze gospodarczej i kulturowej.

Zatem gdy ludzi karmiono w najlepszym razie półprawdami, a prasa dokonywała cudów ekwilibrystyki, by rozgrzeszyć otwartą grabież środków publicznych, walczące frakcje kupowały i odkupowały sobie kongresmenów, senatorów i komitety partyjne. Na koniec ukradziono już wszystko i skorumpowano każdego, zaś w atmosferze kompletnego zaniku zaufania publicznego dokonano Ostatniej Wielkiej Transakcji, zatwierdzonej przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych (którego los na objętym stanowisku

---

[14] *Kapitol* — tu: nazwa budynku, w którym obraduje Kongres Stanów Zjednoczonych.

[15] *Kongres* — najwyższy organ przedstawicielski i główny organ władzy ustawodawczej w Stanach Zjednoczonych; Kongres to parlament dwuizbowy, składający się z Senatu (100 senatorów) oraz Izby Reprezentantów (435 reprezentantów).

zależał jedynie od jego uległości w tej sprawie).

Wszelkie podobieństwa historyczne są oczywiście czysto przypadkowe. Powyższe wydarzenia nie dotyczą Ustawy telekomunikacyjnej [16] z 1996 r., lecz skandalu zwanego „Wielką biesiadą [ii]” wokół serii przepisów przyjętych przez Kongres, od Ustawy o kolei pacyficznej [17] z 1862 r. do nadania gruntów firmie Texas Pacific i tzw. Kompromisu Prezydenckiego z 1877 r. Rozumiem jednak, że czytelnicy skupieni są na sprawach bieżących, co daje im prawo do pewnych skojarzeń.

Na poziomie faktów poczucie *déjà vu* [18] jest w pełni zrozumiałe. Już na początku 104. kadencji Kongresu, który przyjął Ustawę telekomunikacyjną, jeden z najbogatszych ludzi na Ziemi zaproponował Przewodniczącemu Izby Reprezentantów 4,2 miliona dolarów tytułem zaliczki na poczet ewentualnych przyszłych tantiem od planowanej książki [iii]. Każdy właściciel koncesji na nadawanie telewizji na kanałach UKF (w tym pewien jegomość, który w żadnym przypadku nie wciskał publicznie łapówki Newtowi Gingrichowi [19]) otrzyma teraz, przy zerowych kosztach i krociowych zy-

[16] *Ustawa telekomunikacyjna z 1996 r.* — akt prawny, w założeniu demonopolizacyjny, wprowadzający deregulację rynku telekomunikacyjnego i znoszący bariery (np. międzystanowe) hamujące swobodną konkurencję, modyfikujący po raz pierwszy Ustawę o telekomunikacji z 1934 r. Zasadniczą zmianę w amer. prawie stanowiło uwzględnienie w przestrzeni telekomunikacyjnej internetu. Deklarowanym celem ustawy było stworzenie państwowej polityki ramowej pozwalającej na znaczne przyspieszenie procesu wejścia na rynki telekomunikacyjne prywatnego sektora zaawansowanych technologii informacyjnych i usług dostępnych dla wszystkich Amerykanów. Kongres 104. kadencji przyjął akt 3 stycznia 1996, 8 lutego tego roku został on zatwierdzony przez prezydenta Billa Clintona.

[17] *Ustawa o kolei pacyficznej* — przyjęta w latach 1862–1866 seria ustaw Kongresu promujących budowę transkontynentalnych połączeń kolejowych i linii telegraficznych poprzez emisję rządowych obligacji i darowizny gruntu bezpośrednio na rzecz firm kolejowych (nie jak uprzednio na rzecz poszczególnych stanów); do roku 1871 koleje otrzymały ponad 71 milionów hektarów publicznych gruntów, co stanowi ponad 1/10 całego terytorium USA; wydano 30-letnie, 6-procentowe obligacje państwowe zabezpieczające przedsięwzięcie.

[18] *Déjà vu* (fr. dosł.: już widziane) — przemożne wrażenie, że przeżywanej właśnie sytuacji doświadczyło się już wcześniej, w identyczny sposób, w bliżej nieokreślonej przeszłości.

[19] *Newt Gingrich* (ur. 1943) — prominentny polityk amer., w latach 1979–1999 zasiadał

skach, kolejny kawałek publicznego spektrum elektromagnetycznego w zamian za przyjęcie nowego standardu telewizji w wysokiej rozdzielczości. Gdy piszę te słowa, wszystko wskazuje na to, że korzystanie z tej technologii nie będzie nawet wymagane w przyznawanym zakresie [iv]. Lecz przecież i niegdyś kolej nie zawsze powstawała tam, gdzie specjalnie w tym celu grunty publiczne rozdano za bezcen amerykańskim raubritterom [20].

Oczywiście, zachodzą też pewne różnice. Światowe imperium wolnego handlu, jakie marzy się Stanom po wygraniu Zimnej Wojny i upowszechnieniu łączności cyfrowej to jednak nie do końca rolniczo-górnictwo, które zaczęło spajać kolejną po klęsce secesji. Union Pacific to nie internet. Collis P. Huntington [21] czy Jay Gould [22] to jednak postaci

- 
- w Izbie Reprezentantów; członek Partii Republikańskiej, w 1994 r. znacząco przyczynił się zwycięstwa Republikanów w wyborach do Kongresu (po 40 latach utrzymywania większości parlamentarnej przez Demokratów; tzw. „Republikańska Rewolucja”); odegrał też wiodącą rolę przy próbie impeachmentu (tj. usunięcia z urzędu) Billa Clintona; w latach 1994–1998 pełnił funkcję Przewodniczącego Izby, będąc zarazem najbardziej wpływową osobą w całym Kongresie (ze względu na większościową przewagę i zdolność legislacyjną Republikanów).
- [20] *Raubritterzy* (niem. *Raubritter*: rycerz rozbójnik) — termin zaadoptowany w jęz. ang. jako *robber barons*, złożony z dwóch członów: jednego odnoszącego się do osoby prowadzącej działalność przestępczą, drugiego zaś określającego osobę posiadającą wysoką pozycją społeczną; przyjęte w literaturze publikowanej na łamach prasy (np. w „The Atlantic Monthly”) w latach 70. XIX w. obraźliwe określenie bogatych i wpływowych biznesmenów amerykańskich, którzy w celu pomnożenia prywatnego majątku nie wahali się stosować nieuczciwych praktyk opartych na wykorzystywaniu swojej pozycji i obejmujących: wywieranie nacisku na władze państwowe, płacenie skrajnie niskich pensji pracownikom, miażdżenie konkurencji poprzez wykupowanie konkurencyjnych firm (aby tworzyć monopole i w efekcie windować dowolnie ceny), a także programowe wyprzedawanie akcji po wygórowanych cenach zdezorientowanym inwestorom, w taki sposób by ostatecznie zniszczyć firmę, dla której akcje zostały wyemitowane oraz zubożyć inwestorów; większość z amer. raubritterów (zbójceckich baronów) prowadziło interesy związane z kolejnictwem, przemysłem wydobywczym lub branżą finansową.
- [21] *Collis Potter Huntington* (1821–1900) — jeden z „Wielkiej Czwórki” (obok Lelanda Stanforda, Marka Hopkinsa i Charlesa Crockera) budowniczych amerykańskiej kolei transkontynentalnej.
- [22] *Jason „Jay” Gould* (1836–1892) — jeden z czołowych amerykańskich przedsiębiorców kolejowych i spekulantów, archetyp raubittera, czyli zbójceckiego barona; wraz



większego formatu niż Rupert Murdoch [23]; nikt też zapewne nie pomylił z sobą Billa Clintona [24] i Ulyssesa Granta [25]

Lecz esej ten nie traktuje o skutkach rozbuchanej korupcji w czasach tzw. „Wiek połączanego [26]”. Jak dotąd pragnąłem jedynie pokazać, jakie polityczne wstrząsy przechodziła amerykańska republika pod wpływem nowej infrastruktury technologicznej. Co bystrzejszy obserwatorzy już dostrzegają konieczność wszczęcia stosownego śledztwa. Nie sposób uniknąć wrażenia, że mamy do czynienia z wydawaniem kolejnej „biesiady”. I tak dochodzimy do pytania, które chętnie zadałbym autorom pozostałych prac w niniejszej publikacji [27].

---

z Jamesem Fiskiem poprzez wykup złota i umiejętne manipulacje cenami akcji doprowadził do załamania na giełdzie (tzw. Czarny Piątek 24 IX 1869), dla własnych korzyści biznesowych nie wahał się stosować nacisku na prezydenta USA, używać osobistych powiązań rodzinnych i majątkowych; na liście najbogatszych Amerykanów w historii zajmuje 9 miejsce.

- [23] *Rupert Murdoch* — przedsiębiorca i miliarder amer. Patrz: przypis do tekstu *Nasze myśli są wolne* w niniejszym tomie.
- [24] *William Jefferson „Bill” Clinton* (ur. 1946) — polityk amer., z wykształcenia prawnik, jako 42. prezydent USA sprawował urząd przez dwie kadencje, w latach 1993–2001.
- [25] *Ulysses Grant* (1822–1885) — generał i jeden z głównych dowódców wojny secesyjnej, przez dwie kadencje, w latach 1869–1877 pełnił urząd jako 18. prezydent USA; wygrał wybory prezydenckie głównie dzięki sławie umiejętnego, odważnego, zwycięskiego dowódcy, oddanego całym sercem Abrahamowi Lincolnowi; był uczciwym, ale prostym, niezbyt błyskotliwym umyslowo i wyrobionym towarzysko człowiekiem; w trakcie urzędowania naraził się na zarzuty z powodu przyjmowania kosztownych prezentów; podobizna Ulyssesa Granta widnieje na banknocie 50 dolarów amer.
- [26] *Wiek połączany* (ang. *Gilded Age*) — okres w historii Stanów Zjednoczonych trwający od lat 70. XIX w. (zakończenia wojny secesyjnej) do początków wieku XX, czas ogromnych kryzysów (1873, 1893) oraz wzrostu gospodarczego, budowania bajecznych fortun i pauperyzacji mas ludności; termin (nawiązujący do mitu Złotego Wieku, tj. ery szczęśliwości, dostatku i harmonii), ukuty przez pisarzy Marka Twaina i Charlesa Dudley’a Warnera w gorzko-satyrycznej powieści *Połączany wiek* (*The Gilded Age: A Tale of Today*; 1873), obrazującej czas, w których poważne problemy społeczne skrywane były pod cienką warstwą upiększającego złocenia.
- [27] *Prac w niniejszej publikacji* — chodzi o zbiór artykułów *Symposium: Ustawa telekomunikacyjna: Rozszyfrowanie sygnałów, analiza przepisów*, do którego komentarz stanowił pierwotnie ten tekst.

## II. GDZIE JEST DYM [28]?

Może to truizm niewarty wzmianki, lecz w większości miast na świecie panuje przekonanie, że kontrola nad stacjami telewizyjnymi to sprawa polityczna. Relacje wielkiego biznesu z rządem ściągają na siebie uwagę opinii publicznej. Przypadek Silvio Berlusconi, który skupiał w jednym ręku podwójną władzę, będąc właścicielem telewizji prywatnej i przywódcą politycznym państwa, był we Włoszech tematem bezustannych kpín, przynajmniej w kanałach nienależących do jego imperium. Wykształceni czytelnicy, zaliczający się do skromnej mniejszości tych spośród Amerykanów, którzy mogli uzyskać wyczerpujące informacje na temat Ustawy telekomunikacyjnej, uznaliby jej długofalowe implikacje za niezwykle doniosłe w sensie politycznym, gdyby rzecz się działa we Francji, Izraelu lub Serbii. Lecz jakoś umykają one uwadze prawników, którzy są autorami esejów w niniejszym tomie [29]. Nie znaczy to, że nie poruszają spraw ekonomii politycznej, wręcz przeciwnie — odmieniają ją przez wszystkie przypadki. Jednak w tych rozważaniach brakuje wątku historii kultury, jak gdyby uzyskanie zgody na systemowe zmiany w redystrybucji zasobów i władzy dało się opisać w ramach teorii firmy, mechanicznej analizy bodźców materialnych lub prostego zrównania wzrostu łącznej produkcji z postępowaniem społecznym. Nawet Marks i Engels nie byli aż tak zajadłymi wyznawcami materializmu historycznego [30] [v].

[28] *Gdzie jest dym* — aluzja do powiedzenia: *where there's smoke, there's fire* lub: *there's no smoke without fire*, czyli: nie ma dymu bez ognia; nie ma skutku bez przyczyny.

[29] *W niniejszym tomie* — chodzi o tom, w którym pierwotnie był opublikowany niniejszy tekst, stanowiący komentarz do zbioru artykułów *Symposium: Ustawa telekomunikacyjna: Rozszyfrowanie sygnałów, analiza przepisów*.

[30] *Materializm historyczny* — marksowska filozofia historii, sformułowana przez Karola Marksa (1818–1883) i Fryderyka Engelsa (1820–1895) w *Ideologii niemieckiej*, wyjaśniająca prawa rozwoju człowieka, społeczeństwa i przebiegu procesu historycznego poprzez zastosowanie dialektyki materialistycznej. „Byt określa świadomość” stanowi znaną formułę streszczającą fundamentalną tezę materializmu hist. o pierwotności bytu ludzkiego (materialnych warunków życia) wobec ludzkiej świadomości, która kształtuje się dopiero w wyniku pobudzenia do refleksji przez stan materialny człowieka; teza ta wyklucza zarazem istnienie wszelkich niematerialnych (nieprzyrodniczych) bytów oraz ich wpływ na życie i historię

Chciałbym tu zaznaczyć, że nie mam zamiaru nikogo o nic oskarżać. Oczywiście szacowni autorzy tych esejów nie są marksistami. Nikt też z premedytacją nie ukrywa przed światem politycznych zawilosci procesu, który sam z grubsza akceptuje. Obojętność świata nauki wobec szerszych kwestii politycznych to przejaw subtelniejszego problemu. Nasze analizy po prostu nie obejmują już pewnych spraw, możliwych rezultatów czy sposobów organizacji. Niektóre decyzje są już tak powszechnie akceptowane przez tzw. „klasę rozpolitykowaną [31]” (szczególnie jeśli jest to politykowanie sponsorowane), że nawet mechanizmy eliminowania alternatyw z dyskursu publicznego uznaje się za niewarte zbadania.

Założenia te ukryte są w języku na tyle głęboko, że umykają naszej uwadze. Metafor, którymi zonglują uczestnicy tego sympozjum, używamy od wielu lat. Jednak pod powierzchnią tej rzekomo wnikliwej retoryki, jakże strzelistej i dumnej z siebie, kryje się prawdziwa, wciąż nieopisana rzeczywistość.

### III. JASKÓŁKI NOWEGO PORZĄDKU

Przyjrzyjmy się więc kilku takim metaforom i spróbujmy ustalić, jak ograniczają naszą wyobraźnię, ukrywają potencjalne alternatywy i polityczne uwarunkowania. Być może wtedy będziemy mogli postawić pytania, które przysłużą się nauce.

Koleje to wielkie autostrady publiczne, gigantyczny obieg

---

ludzi. Wg materializmu hist. rozwój przyrody warunkował powstanie i rozwój człowieka (ewolucjonizm), zaś pojawianie się kolejnych potrzeb nowego typu (niedających się zaspokoić za pomocą dotychczasowych środków) pobudza do refleksji i pracy na rzecz uzyskania nowych środków i sposobów zaspokojenia tych potrzeb, co powoduje zmianę stosunku do przyrody, samego siebie i innych ludzi oraz wytworzenie innych potrzeb nowego typu. Proces ten jest motorem rozwoju społeczeństw, tworzenia kultury oraz historii ludzkości.

[31] *Klasa rozpolitykowana* — klasa średnia, inteligencja; ang. *chattering classes* od *chatter*: gadać, plotkować; określenie stosowane zarówno przez przedstawicieli prawicy, jak i lewicy politycznej nie tyle na określenie całej klasy (w znaczeniu społeczno-ekonomicznym), ale grup społ., które najczęściej dyskutują na tematy polityczne i społeczne.

towarów i pasażerów (...). To największy wynalazek współczesnych czasów (...). Trudno wyobrazić sobie taką ludzką zachciankę, pragnienie lub ambicję, której zaspokojenia nie mogłaby ułatwić kolej [vi].

I znów wkraczamy na znajomy grunt — naszą „Wielką biesiadę” także reklamowano za pomocą podobnych sloganów. Od kiedy to termin „autostrada informacyjna [32]” na stałe zagościł w naszym słowniku jako definicja pełnej gamy nowych technologii cyfrowych? Do 1995 r. krytykowano go tylko za powtarzalność i bezguście [vii], kontekstu politycznego jakoś nikt się nie dopatrywał.

Oczywiście banałem będzie stwierdzenie, że amerykańska kultura gloryfikuje drogi. Skojarzenie produktu lub oferty z wizerunkiem bezkresnego szlaku to murowany chwyt reklamowy, przy czym nie chodzi tu tylko o pozytywne asocjacje. Autostrada jest królestwem indywidualizmu, nośnikiem fizycznej wolności, antytezą wspólnotowości. A przede wszystkim handlowym szlakiem.

Czy metafora autostrady ogranicza nasz proces myślowy i podejście do Ustawy telekomunikacyjnej? Załóżmy, że od wczesnych lat dziewięćdziesiątych opisujemy nowe technologie jako „powszechny system edukacji”. Termin ten miałby inne konotacje niż autostrada, ale nie byłby ani gorszym, ani lepszym opisem cyfrowego świata. Zmiana metafory musiałaby jednak odbić się na politycznym klimacie. Przekazanie szkół publicznych w ręce prywatnych organizacji komercyjnych szukających nowych przestrzeni reklamowych to chyba w tym kraju wciąż kontrowersyjny pomysł. Gdyby taka ustawa przechodziła przez Kongres, zaś lobby medialne nabijało trzosa

---

[32] *Autostrada informacyjna* (ang. *information highway*, pol. też: *infostrada*) — termin stanowiący metaforyczne określenie zintegrowanej, globalnej sieci komunikacyjnej (obejmującej internet, sieć kablową, telefonię oraz wszelkie media elektronicznego przekazu), kształtującej się wraz z rozwojem społeczeństwa informacyjnego; metafora ta została spopularyzowana w Stanach Zjednoczonych za prezydentury Billa Clintona w latach 90. XX w. i jest kojarzona szczególnie z osobą senatora, a następnie vice-prezydenta Ala Gore’a.

*Czy metafora internetu jako autostrady ogranicza nasze myślenie? Załóżmy, że opisujemy go jako „powszechny system edukacji”. Zmiana metafory musiałaby odbić się na politycznym klimacie. Przekazanie szkół publicznych w ręce organizacji szukających przestrzeni reklamowych, sprawiłoby przecież, że ktoś podniósłby kwestię sprawiedliwości społecznej i demokratycznego porządku*

wybranym politykom, bez wątpienia ktoś podniósłby kwestię sprawiedliwości społecznej i demokratycznego porządku, zaś prawnicy analizujący ustawę nie stroniliby od wskazywania szerszych skutków społecznych.

Nie przeczę, że niektóre problemy najlepiej rozwiązać, myśląc o nowych technologiach komunikacyjnych w kategoriach innych systemów transportu. Możemy wtedy dyskutować na temat wydajności i bezpieczeństwa frachtu, obowiązującego prawa o konkurencji, związkach z agencjami regulacyjnymi czy na temat kodeksu handlowego. Lecz metafora przewozu towarów sugeruje także, że przesyłane dobra są własnością nadawcy, przedmiotem sprzedaży. W ten sposób utrzymujemy tradycyjne podejście do praw własności intelektualnej, czyniąc olbrzymi prezent każdemu, kto straciłby na reformie tych mocno przestarzałych doktryn.

Skojarzenie z powszechną edukacją ma jednak większy potencjał. Od razu nasuwają się przecież kwestie równego dostępu, ośrodka kontroli nad treścią, rozwoju siły roboczej, a także wpływu nowej technologii na procedury demokratyczne. Nie zamierzam tu dowodzić, że stosowanie pewnych metafor uniemożliwia nam wyrwanie się spod ich władzy bez silnego bodźca. Mają one jednak niemalý wpływ na sposób, w jaki myślimy o zachodzących na naszych oczach procesach.

Większość esejóv [33] posługuje się wspólnym zestawem kategorii służących różnicowaniu podobnych systemów komunikacji międzyludzkiej [34]. Kategorie te często przewijały się w dyskursie publicznym na temat „reformy” telekomunikacyjnej. Mają też pewien ciężar polityczny, który bywa przez ekspertów przyjmowany w sposób całkowicie bezkrytyczny.

---

[33] *Większość esejóv* — chodzi o artykuły zebrane w tomie *Symposium: Ustawa telekomunikacyjna: Rozszyfrowanie sygnałów, analiza przepisów*, w którym pierwotnie był opublikowany niniejszy tekst jako komentarz.

[34] *Podobnych systemów komunikacji międzyludzkiej* — w oryg. *convergent systems of interpersonal communication*, co odsyła do szeroko opisywanego zjawiska *konwergencji* czyli zbieżności współczesnych mediów, tj. zacierania się granic między nimi (np. to, czym dawniej były poczta, telefon, telegraf, prasa, radio i telewizja, dziś może łączyć się w jedno dzięki takim urządzeniom jak telefon komórkowy lub komputer osobisty), a także między gatunkami i funkcjami przekazu oraz między nadawcą a odbiorcą.

Podstawowe rozróżnienie, z którym mamy do czynienia, to podział na „telefonię” i „nadawanie”. Jednoczesna komunikacja dwóch osób uznawana jest za prywatną, każdy inny tryb — za publiczne nadawanie. Ta dychotomia wyraża pragnienie ukształtowania społeczeństwa informacyjnego na modłę przemysłową. Wszyscy możemy co prawda zadzwonić do ciotki Basi, lecz jedynie nieliczni są nadawcami, przemysłowymi producentami sygnału przeznaczonego do masowej konsumpcji.

To oczywiście jedynie metafora, lecz oddaje pewne aspekty rzeczywistości. A przecież jedną z najważniejszych właściwości nowej technologii jest eliminacja ogromnych kosztów, z jakimi wcześniej wiązał się kontakt z szerszą publicznością. Każdy z nas może za pomocą Sieci dotrzeć do większej publiczności niż właściciel kilku pomniejszych stacji telewizyjnych. Nie wydając przy tym złamanego grosza. Forma komunikacji także prezentuje się inaczej i raczej nie mamy wątpliwości, że wiadomości na Usenecie [35] trudno porównywać z telewizyjną reklamą sportowych gadżetów. Ale metafora „nadawcy i konsumenta” sprawia, że akceptujemy skandaliczne wręcz nierówności jako naturalną konieczność. Za oczywiste uznajemy, że nieliczni mówią, a reszta jedynie słucha. Tymczasem rozwój nowej technologii komunikacyjnej unieważnił wiele argumentów mających zastosowanie do tradycyjnych mass mediów m.in. ten dotyczący ograniczonej liczby częstotliwości możliwych do wykorzystania przez nadawców.

Oczywiście model „nadawcy” promowany jest przez osoby, na korzyść których pracuje. Medialni baronowie i politycy mają sobie wzajemnie wiele

---

[35] *Usenet* (z ang. *user network*: sieć użytkowników) — ogólnosięciowy, internetowy system grup dyskusyjnych uporządkowanych w strukturę tematyczną, korzystający z serwerów tworzących sieć P2P, wymieniających automatycznie wiadomości między sobą; podstawowymi cechami Usenetu są: powszechność, ścisła klasyfikacja grup tematycznych; publiczna własność całej usługi (jej dostarczycielem nie jest żadna firma ani organizacja); Usenet umożliwia wymianę poglądów z osobami z całego świata zainteresowanymi jakimś tematem, nie ma konieczności zapisywania się do grup dyskusyjnych, jedynym wymogiem jest przestrzeganie zasad netykiety; wiadomości (*posty*) użytkownicy wysyłają do serwerów, gdzie są one przechowywane i skąd można je ściągnąć za pomocą programu-czytnika wiadomości na swój komputer.

do zaferowania i oczywiście unikają takich sposobów myślenia, które mogą popsuć ich interesy. Tak układa się listę gości zaproszonych do biesiadnego stołu. Naukowiec jednak ma obowiązek pokonać terminologiczne ograniczenia uniemożliwiające dyskusję.

Nie ulega wątpliwości, że nadawców, podobnie jak kolej, postrzega się jako „instytucje związane z interesem publicznym”. Nie tylko dlatego, że instytucje te korzystają z państwowych gruntów czy publicznej przestrzeni, lecz przede wszystkim dlatego że świadczą podstawowe usługi społeczne. Nadawcy zapewniają główny kanał dostępu do treści informacyjnych prawie wszystkim obywatelom. Od 1934 r. próbowali sprostać tym społecznym oczekiwaniom poprzez podejmowanie się roli dziennikarzy. Obecność nierentownego działu wiadomości nobilitowała całą sieć telewizyjną. Gwarantowało to, że stacja, rozumiejąc swoją pozycję, zamierza życzliwie odpowiadać na potrzeby zależnych od niej odbiorców. Ma się pewne przywileje, ale *noblesse oblige* [36].

Nadawcy byli dumni ze swej roli. Pierwszą poprawkę [37] uznawali za całkowitą gwarancję swoich praw jako „prasy” — odrębnych od praw zwykłych obywateli. Zupełnie jak w rozróżnieniu na „telefonię” i „nadawanie”. Metafora determinuje koncepcję.

A jaka jest alternatywa? Zmiany technologiczne, których doświadczamy, *mogą* doprowadzić do zniesienia lub zatarcia rozróżnienia na nadawców i konsumentów. Tak jak w przypadku wizji „powszechnego systemu edukacji”, alternatywna metafora w rodzaju „każdy sobie producentem” wskazuje na inny, lecz nie mniej ważny, potencjał, jaki niesie ze sobą nowa technologia.

Jeśli już za jedno pokolenie każda i każdy będą mogli uczestniczyć w procesie informacyjnym i dyskursie publicznym bez żadnych pośredników, czy

[36] *Noblesse oblige* (fr.) — szlachectwo zobowiązuje.

[37] *Pierwsza poprawka* — pierwsza poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, zapewniająca wolność religii, prasy, słowa, formułowania petycji i odbywania zgromadzeń, zabraniająca uchwalania przez Kongres uchwał ograniczających te wolności i prawa; została sformułowana w Karcie Praw Stanów Zjednoczonych Ameryki i weszła w życie 15 grudnia 1791 r.



*Zmiany technologiczne, których doświadczamy, mogą doprowadzić do zniesienia lub zatarcia rozróżnienia na nadawców i konsumentów. Jeśli już za jedno pokolenie każda i każdy będą mogli uczestniczyć w procesie informacyjnym i dyskursie publicznym bez żadnych pośredników, czy potwierdzanie przywilejów dla wybrańców ma sens?*

potwierdzanie przywilejów dla wybrańców ma sens? I jakie znaczenie ma fakt, że posiadający owe przywileje odwdzięczają się politykom poprzez stwarzanie im korzystnych warunków dostępu do kanałów komunikacyjnych, jak również poprzez hojne darowizny wspierające kampanie wyborcze czy też zasilające prywatne majątki legislatorów? To pytania nie od rzeczy; próba znalezienia odpowiedzi na nie prowadzi nas prosto do konceptu urządzania wielkiej biesiady. Natomiast metafora nadawcy, jeśli przyjmiemy ją bezkrytycznie, utrudnia nam stawianie tego rodzaju pytań. Bo przecież zawsze tak było. Po co komu zmiany? A poza tym wszyscy mamy nadzieję, że Rupert Murdoch wesprze finansowo wydział ds. cyberprzestępstw na naszej uczelni prawa. I tak relacja między nadawcą a konsumentem wiedzie nas wprost do „życia sponsorowanego [viii]”.

Ta zgrabna metafora, jakby żywcem zaczerpnięta z konferencji bioetycznej [38], często przewija się w rozmowach na temat Ustawy telekomunikacyjnej, rzadziej w tekstach pisanych. Podstawowa idea, którą metafora owa obrazuje, została już powszechnie przyjęta. Deregulacja „rynku dla oczu”, umożliwiająca branży telekomunikacyjnej wzajemny dostęp do swoich biznesów w celu wystawienia konsumenta na kontakt z reklamą, jest pomysłem często chwalonym.

Jednak i tutaj znajdujemy polityczne implikacje, które naukowiec winien rozwikłać i poddać krytycznej analizie. Po pierwsze więc, mamy tu do czynienia z kontynuacją modelu nadawcy-konsument. Konsument jest pasywnym odbiorcą ze wzrokiem wlepionym w reklamę. Bierność jego wzroku kryje w sobie coś więcej niż tylko odzwierciedlenie podziału świata na nadawców i konsumentów. Wskazuje także na zwrot od mediów „pasywnych” (*pull media*) ku mediom „aktywnym” (*push media*). Skoro sprowadza się nas do organu wzroku z pominięciem mózgu, łatwiej

---

[38] *Rynek dla oczu (...) metafora, jakby (...) z konferencji bioetycznej* — w oryg. *The Market for Eyeballs*: dosł. „rynek dla gałek ocznych”; rynek oglądalności, na którym zdolność przyciągania wzroku, czyli uwagi klientów jest miernikiem sukcesu marketingowego; szczególnie jest to obszar działania handlu elektronicznego (ang. *e-commerce*), wykorzystującego środki, jakie daje telefon komórkowy, internet itp.

przychodzi bombardować nas obrazem i informacją zamiast reagować na nasze życzenia. Postulat „wyboru konsumenckiego” (jeszcze jedna metafora godna odrębnej analizy) sprowadza się do obsługi pilota od telewizora. Kontynuując motywy anatomiczne, możemy nazwać ten model „rynkem dla oczu i palców”.

Koncepcja „ryнку dla oczu” uświadamia nam, że faktycznym zasobem, o który walczą „zliberalizowane” (czyli objęte deregulacją) podmioty, jest nasza uwaga. Środowisko, w którym większość ludzi żyje i pracuje, staje się zdominowane przez urządzenia służące komunikacji, od telewizji do komputera. Artefakty te zaprzatają naszą uwagę, a jednocześnie ją kontrolują. Zasady, które określają, jak treści są podzielone między te przekazańniki, w znacznym stopniu określają więc strukturę naszego codziennego życia. W tym kontekście staje się jasne, że metafora „ryнку dla oczu” wyraża i usprawiedliwia przepisy, które przekształcają naszą egzystencję w szum konkurujących ze sobą poleceń mających nas skłonić do konsumpcji.

Żadna metafora nie jest ani tak silna, by determinować, ani tak głęboka, by właściwie uchwycić osobliwość owego amerykańskiego niepoahamowanego pragnienia kupczenia najbardziej intymnymi sferami świadomości. Przyjazne oprogramowanie w Windowsie już niedługo będzie pracować na „aktywnej” technologii, wbijając nam czterdzieści niechcianych reklam na godzinę, podczas gdy edukacyjny kanał dla dzieci w sprytny sposób pomiesza „wiadomości” o najnowszym filmie Disneya z reklamą soków [ix]. Etnologowie przyszłości będą z pewnością długo szukać sposobu, w jaki można przedstawić nasz pęd do zagłuszania ciszy prywatnego życia ustawicznym rykiem reklam. Wyobrażam sobie, że jakaś bystra autorka posłuży się w końcu tym egzotycznym powiedzonkiem z roku 1996 r., kiedy wszystko się zaczynało: „rynek dla oczu”. Dosyć wymowne, nieprawdaż?

#### IV. KRAJOBRAZ PO UCZCIE

Smuci mnie i rozczarowuje brak właściwego politycznego i kulturowego ujęcia tego przełomowego momentu, którego niedawno byliśmy świadkami. Używany dziś język, żargon ekonomii politycznej, zarówno

zakłada, jak też najwyraźniej zaleca polityczną apatię. Sprowadza nas do roli „konsumenta”, potwierdza siłę „nadawcy”, beztrzesko święci triumf komercji i rozrywki nad edukacją i obywatelską odpowiedzialnością. Sam język zdradza nam ukryte założenia nowej ustawy. Ustawy, którą zrodziły szwindle i korupcja na skalę niewidzianą w tym kraju od lat. A jeśli język naszej nauki odtwarza kulturowe założenia nowych regulacji, czy sam także nie jest skażony?

Trudno mi zdobyć się na optymizm. Nikt nie zapytał [39], jak Ustawa telekomunikacyjna mogłaby wesprzeć nie podejrzanych handlarzy, lecz przeciążony system edukacji. Nikt nie zapytał, w jaki sposób intelektualną bierność promowaną przez naszych dobrodusznych nadawców mogą przełamać prace nad nowymi mediami, ani dlaczego ustawa faworyzuje istniejące telewizje komercyjne. Nikt nie zwrócił uwagi na stronnicze metafory „autostrady informacyjnej”, „wyboru konsumentckiego”, czy „rynku dla oczu”. Nikogo nie interesuje, czy nowe przepisy nie prowadzą do pogłębienia korupcyjnych związków wielkiego biznesu z polityką. Używanie kultury jako narzędzia gwarantującego garstce osób władzę nad masami zostało kompletnie pominięte.

Pozostaje niestety faktem, że w 1996 r. naszą kulturę po prostu sprzedano, przynajmniej na jedno pokolenie, tym, których stać na kupno polityków. Transakcja ta przyniesie im krociowe dywidendy, które zainwestują w dalszą degradację życia politycznego. Uczestnicy dzisiejszego sympozjum [40] dostali świetne miejsca na tej ogromnej biesiadzie z grillowaniem i uczestniczyli w niej od puszczenia pierwszej krwi do ostatniego obżartego czknięcia. Zgodnie relacjonują jednak, że ani nie czuli dymu, ani nie widzieli współczesnych raubritterów zachłannie dzielących między siebie naszą przyszłość. Krótkowzroczność ta może i zasługiwałaby wyłącznie na

---

[39] *Nikt nie zapytał* — w tomie *Sympozjum: Ustawa telekomunikacyjna: Rozszyfrowanie sygnałów, analiza przepisów*, do którego komentarzem jest niniejszy tekst.

[40] *Uczestnicy dzisiejszego sympozjum* — chodzi o sympozjum, które zaowocowało publikacją *Sympozjum: Ustawa telekomunikacyjna — rozszyfrowanie sygnałów, analiza przepisów*; tekst niniejszy jest komentarzem do wystąpienia i zbioru artykułów, które złożyły się na ten tom.

politowanie, gdyby skutki tego grillowania nie miały się nam odbić czkawką jak kiedyś:

Podejrzliwi biedacy, mający znacznie lepszy wzrok niż maniery, odkryli stronnictwo kelnerów i spostrzegli różnicę między skromnością własnych porcji a stosami jedzenia na talerzach lepiej podejmowanych gości... Wtedy dopiero zrozumieli. Gdy Amerykanie otrzymali rachunek, farmerzy ze zdumieniem zobaczyli, że karmiono ich resztkami, zaś kapitaliści napychali się potrawką z indyka. Dotarło do nich, że podczas biesiady nigdy nie dostaną więcej niż tamci, bardziej zachłanni goście. Gdy wracali do domu z kwitkiem, ich serca trawił gniew, który wkrótce miał ich popchnąć do burzliwych powstań chłopskich [x].

\*

Niewidoczna biesiada — *ang. The Invisible Barbecue, tekst pierwotnie opublikowany w zbliżonej formie jako komentarz do zbioru artykułów Sympozjum: Ustawa telekomunikacyjna — rozszyfrowanie sygnałów, analiza przepisów (ang. Symposium: Telecommunications Law: Unscrambling the Signals, Unbundling the Law).*

\*

Pragnę podziękować redakcji *Columbia Law Review* za chęć włączenia niniejszego eseju do tomu *Sympozjum: Ustawa telekomunikacyjna: Rozszyfrowanie sygnałów, analiza przepisów. Pierwotna wersja eseju ukazała się drukiem pod tym samym tytułem w „Columbia Law Review” nr 945 (1997).*



*Tłumaczenie: Maciej Miąsik*

## I. OPROGRAMOWANIE JAKO WŁASNOŚĆ: PARADOKS TEORETYCZNY

Oprogramowanie, czyli *software*: żadne inne słowo nie określa równie dokładnie praktycznych oraz społecznych efektów cyfrowej rewolucji. Pierwotnie był to termin czysto techniczny i definiował te części systemu komputerowego, które mogły być swobodnie modyfikowane, w przeciwieństwie do „hardware’u” (sprzętu, „żelastwa”) wyprodukowanego z komponentów elektronicznych niedających się zmieniać. Na pierwsze oprogramowanie składał się układ kabli i wtyczek na zewnętrznych panelach urządzenia elektronicznego, ale gdy tylko opracowano środki językowe pozwalające na zmienianie zachowania komputera, termin „oprogramowanie” zaczął określać głównie wyrażenia w mniej lub bardziej dającym się zrozumieć języku, który opisywał oraz kontrolował zachowanie się maszyny [xi].

Tak było kiedyś i tak jest obecnie. Technologia bazująca na manipulacji cyfrowo zakodowaną informacją zdominowała większość dziedzin kultury i sfer aktywności ludzkiej w społeczeństwach „rozwinętych [xii]”. Przejście od reprezentacji analogowej do cyfrowej — w muzyce, filmie, literaturze, telekomunikacji, a nawet w choreografii, praktykowaniu kultu religijnego czy osiągnięciu satysfakcji seksualnej — może zamienić te formy ludzkiej aktywności symbolicznej w oprogramowanie, czyli dające się modyfikować instrukcje opisujące i kontrolujące działanie maszyn.

Jeśli zastosować konceptualną analogię, tak charakterystyczną dla zachodniej myśli naukowej, podział na sprzęt i oprogramowanie daje się obecnie zaobserwować i w świecie natury, i w życiu społecznym. Staje się więc nowym sposobem wyrażenia konfliktu idei determinizmu i wolnej woli, natury i wychowania czy genów i kultury. Nasz „sprzęt” jest genetycznie zakodowany, jest naszą naturą i determinuje nas. Nasze wychowanie to nasz „software”, definiuje kulturowe zaprogramowanie, wyznaczając obszar naszej względnej wolności. Można tę analogię prowadzić dalej, jeśli to kogoś ciekawi [xiii]. Tym samym „oprogramowanie” staje się użyteczną metaforą dowolnej aktywności symbolicznej, oddzieloną już od technicznego kontekstu, w jakim to słowo powstało (pomimo rodzących się u technicznie zorientowanych ludzi wątpliwości, gdy szafuje się jakimś terminem, pomijając znaczenie pojęcia źródłowego [xiv]).

Jednakże powszechne przyswojenie sobie technologii cyfrowej przez tych, którzy nie rozumieją zasad jej działania, nie pozwala nam ignorować faktu, że komputery są już wszechobecne w naszym życiu społecznym. Przejście z analogu do cyfry jest bardziej znaczące dla struktury stosunków społecznych i prawnych niż szerzej omawiane, ale mniej potwierdzone przejście w tych sferach od statusu urodzenia do swobodnych umów [xv]. Złe to wieści dla tych filozofów prawa, którzy tego nie rozumieją (a spotyka się dziś dużo udawanego zrozumienia ujętego w kwiecistą formę). Z drugiej strony, to wielkie przekształcenie stało się szansą dla tych, którzy potrafią zamienić ów świeżo odkryty ład w swoją własność. Oto dlatego obecni „posiadacze” oprogramowania tak usilnie podtrzymują ignorancję wśród pozostałych. Na nieszczęście dla nich — z powodów znanych teoretykom prawa, którzy jednak jeszcze nie zrozumieli, jak użyć w tej sferze swej tradycyjnej logiki — ich trik nie zadziała. Tekst ten właśnie objaśnia dlaczego [xvi].

Rozważmy, co stanowi techniczną esencję otaczających nas urządzeń w erze „kulturowego oprogramowania”. Odtwarzacz CD jest tu dobrym przykładem. Na jego wejściu znajduje się strumień bitów odczytanych z dysku optycznego. Strumień ten opisuje muzykę jako ciąg pomiarów



*Podział na sprzęt i oprogramowanie jest nowym sposobem wyrażenia konfliktu idei determinizmu i wolnej woli, natury i wychowania czy genów i kultury. Nasz „sprzęt” jest genetycznie zakodowany, jest naszą naturą i determinuje nas. Nasze wychowanie to nasz „software”, definiuje kulturowe zaprogramowanie, wyznaczając obszar naszej względnej wolności*

pobranych 44000 razy w ciągu sekundy [41], z częstotliwości i amplitudy każdego z dwóch kanałów audio. Na głównym wyjściu odtwarzacza są analogowe sygnały audio [xvii]. Jak wszystko w świecie cyfrowym, muzyka postrzegana jest przez odtwarzacz jako zwykła informacja numeryczna; konkretny zapis *Dziewiątej Symfonii* Beethovena w interpretacji Orkiestry Symfonicznej i Chóru NBC pod batutą Arturo Toscaniniego to (jeśli pozbyć się kilku nieznaczących cyfr) 1276749873424, zaś szczególnie przekorne ostatnie nagranie Glenna Goulda wykonującego *Wariacje Goldbergowskie* [42] to (podobnie skrócone) 767459083268.

Co najdziwniejsze, obie te liczby są „objęte prawem autorskim”. A to podobno oznacza, że nie możesz wejść w posiadanie kopii tych liczb, gdy zostaną utrwalone na fizycznym medium, chyba że otrzymałeś na to licencję. No i nie możesz zamienić 767459083268 w 2347895697 na użytek swoich przyjaciół (poprawiając w ten sposób śmieszny koncept Gouda w kwestii tempa), nie robiąc jednocześnie „utworu zależnego”, co także wymaga licencji.

Podobny dysk optyczny zawiera inną liczbę, powiedzmy 7537489532. Jest to algorytm programowania liniowego [43] dużych systemów z wieloma ograniczeniami, użyteczny, jeśli ktoś chciałby na przykład zoptymalizować użycie taboru, prowadząc towarowe przewozy kolejowe. Ta liczba (w USA) jest „opatentowana”, co oznacza, że nie można użyć 7537489532 dla siebie, czy też w inny sposób „praktykować sztuki” opisanej tym patentem w celu rozwiązywania problemów programowania liniowego, niezależnie od tego, w jaki sposób dotarłoby się do tego pomysłu, wliczając w to wymyślenie go samemu — chyba że posiada się licencję od właściciela tej liczby.

---

[41] *Ciąg pomiarów pobranych 44000 razy w ciągu sekundy* — ściślej: 44100.

[42] *Wariacje Goldbergowskie* — wirtuozowski utwór fortepianowy (właśc. klawesynowy, jeśli chodzi o instrumentarium epoki) Jana Sebastiana Bacha (1685–1750).

[43] *Algorytm programowania liniowego a. algorytm Karmarkara* — wynaleziony w 1984 roku przez indyjskiego matematyka, Narendra Krishna Karmarkara, efektywny algorytm programowania liniowego. Pozwala na znalezienie optymalnych wartości zbioru zmiennych, tak by spełnione były kryteria, które są wyrażone poprzez liniowe nierówności zmiennych.

No i mamy 9892454959483. To jest kod źródłowy programu Microsoft Word. Poza tym, że jest on „objęty prawami autorskimi”, to jeszcze stanowi tajemnicę handlową. Co oznacza, że jeśli zabierzesz go Microsoftowi i dasz komuś innemu, zostaniesz ukarany.

Wreszcie jest 588832161316. Ta liczba nie robi nic, to jest kwadrat 767354. O ile się orientuję, nikt jeszcze nie posiada jej na żaden z wymienionych powyżej sposobów. Na razie.

W tym momencie musimy zmierzyć się z pierwszym sprzeciwem dotyczącym tego, czego się właśnie dowiedzieliśmy. Sprzeciw zgłasza stworzenie zwane WIrobotem [44]. Robot ten ma wyrafinowany umysł i prowadzi życie kulturalne. Bardzo ceni sobie eleganckie kolacje na naukowych i ministerialnych konferencjach na temat Powiązanych z Handlem Aspektów Praw Własności Intelektualnej (ang. TRIPs [45]), jak również zaszczyt częstego pojawiania się na kanale MSNBC [46]. Chce, abyś wiedział, że dopuszczam się teraz błędu, mieszając reprezentację z samą własnością intelektualną. To nie liczba jest opatentowana, głupolu, ale jedynie algorytm Karmarkara. Liczba *może* być przedmiotem praw autorskich, ponieważ prawa te dotyczą służącej wyrażaniu właściwości, konkretnej, materialnej reprezentacji pomysłu (w której pewne funkcjonalne cechy mogą się tajemniczo łączyć), ale nie algorytmu. Gdzie nie da się opatentować liczby, da się „nauczanie” o tej liczbie w kontekście sprawiania, aby pociągi jeździły na czas. A liczba reprezentująca kod źródłowy programu Microsoft Word może być tajemnicą handlową, ale gdy odkryjesz tę liczbę samodzielnie (np. dokonując matematycznych przekształceń innych liczb wypuszczonych

[44] *WIrobot* — w oryg. *IPdroid*, od *Intellectual Property*: własność intelektualna, i *droid*: robot.

[45] *Powiązane z Handlem Aspekty Praw Własności Intelektualnej* (ang. *TRIPs*) — międzynarodowe porozumienie TRIPS (*Trade-Related Aspects of Intellectual Property Rights*) zawarte w 1994 jest załącznikiem do porozumienia tworzącego Światową Organizację Handlu. Ustanawia minimalne wymogi, jakie muszą spełniać prawodawstwa krajowe dla wszystkich dziedzin objętych w anglosaskich systemach prawnych kontrowersyjnym terminem *własność intelektualna*, tj.: praw autorskich, prawa patentowego i prawa znaków towarowych.

[46] *MSNBC* — całodobowa stacja informacyjna, której współtwórcą był Microsoft.

przez Microsoft, co znane jest jako „inżynieria odwrotna”), to nie zostaniesz ukarany, przynajmniej jeśli mieszkasz w pewnych częściach USA.

Robot ten, jak inne roboty, często ma rację. Bycie robotem polega na tym, by wiedzieć wszystko o czymś konkretnym i nic o wszystkim innym. Interweniując gorliwie i szybko, robot sprawił, że aktualny system prawa dotyczącego własności intelektualnej obfituje w pomysłowe zawiłości. Łączą się one ze sobą, pozwalając profesorom błyszczeć erudycją, kongresmanom otrzymywać dotacje na kampanie wyborcze, prawnikom nosić ładne garnitury i mokasyny z frędzelkami, a Murdochowi bogacić się. Zawiłości wyewoluowały głównie w czasach przemysłowej dystrybucji informacji, gdy była ona zapisywana w formie analogowej na fizycznych obiektach, których wyprodukowanie, transport i sprzedaż wymagały ponoszenia znaczących kosztów. Działają także w odniesieniu do informacji cyfrowej, która bez oporów przemieszcza się w Sieci i ma zerowe koszty krańcowe [47]. I działać będą tak długo, jak długo starasz się nie dostrzegać istoty rzeczy.

Chciałem zwrócić uwagę na coś jeszcze: że nasz świat w coraz większym stopniu składa się z wielkich liczb (znanych jako strumienie bitów) i że — z powodów niemających nic wspólnego z własnościami samych liczb — obecny system prawny traktuje podobne liczby w radykalnie odmienny sposób. Nikt, po prostu patrząc na liczbę o długości 100 milionów cyfr, nie może powiedzieć, czy jest ona przedmiotem patentu, praw autorskich, czy ochrony tajemnic handlowych, ani czy ktokolwiek w ogóle ją „posiada”. W ten sposób nasz system prawny — bywamy błogosławieni płynącymi z niego korzyściami, jeśli jesteśmy wykładowcami praw autorskich, kongresmankami, konsumentami towarów Gucciego, czy samym Wielkim Rupertem — zmuszony jest traktować niedające się rozróżnić rzeczy na różne sposoby.

Jako historyk prawa, którego interesuje długofalowy rozwój myśli prawnej, muszę stwierdzić, że reżimy legislacyjne bazujące na ostrych, ale

---

[47] *Zerowe koszty krańcowe* — patrz: przypis dot. kosztów krańcowych w artykule *manifest.com.unistyczny* w niniejszym tomie.

*Robot sprawił, że aktualny system prawa dotyczącego własności intelektualnej obfituje w pomysłowe zawiłości. Łączą się one ze sobą, pozwalając profesorom błyszczeć erudycją, kongresmanom otrzymywać dotacje na kampanie wyborcze, prawnikom nosić ładne garnitury i mokasyny z frędzelkami, a Murdochowi bogacić się*

nieprzewidywalnych rozróżnieniach pomiędzy podobnymi obiektami są mocno niestabilne. Z biegiem czasu rozpadają się, gdyż każdy przypadek zastosowania reguł stanowi zachętę przynajmniej dla jednej ze stron, by domagać się zmian kwalifikacji. Zamiast zaliczyć konkretny obiekt sporny do idealnej kategorii A, można zakwalifikować go do kategorii B, przez co reguły będą bardziej sprzyjające dla strony, która domaga się takiej zamiany. Taka zabawa — czy maszyna do pisania jest instrumentem muzycznym w kontekście regulacji ruchu pociągów, czy koparka parowa to pojazd mechaniczny — bywa często przedmiotem prawniczej pomysłowości. Gdy konwencjonalnie zatwierdzone kategorie prawne wymagają od sędziów rozróżniania rzeczy identycznych, zabawa może się przeciągać w nieskończoność, być nieskończenie kosztowna i prawie nieskończenie odrażająca dla postronnego obserwatora [xviii].

Tym samym, strony mogą wydawać tyle pieniędzy, ile chcą, na tylu prawodawców i sędziów, na ilu ich stać — a nowych „właścicieli” cyfrowego świata stać na całkiem wielu — ale reguły kupione w ten sposób, w końcu i tak nie będą działać. Prędzej czy później te paradygmaty się załamią. Oczywiście, jeśli „później” oznacza dwie generacje, licząc od dziś, to usankcjonowana w tym czasie dystrybucja bogactwa i władzy może być nieodwracalna w żaden inny sposób niż przez drastyczne *bellum servile* [48] biernych widzów przeciwko magnatom medialnym. Ale nie wystarczy sama wiedza, że historia nie jest po stronie Billa Gatesa [49]. Przewidujemy przyszłość w bardzo ograniczonym zakresie: wiemy, że istniejące reguły, wciąż rozświetlane przez żar konwencjonalnych wierzeń, nie są już

---

[48] *Bellum servile* (łac. dosł. wojna niewolników) — powstanie niewolników; termin użyty pierwotnie jako określenie powstania Spartakusa (73–71 p.n.e.), największego zbrojnego zrywu niewolników w starożytnym Rzymie.

[49] *William („Bill”) Gates* (ur. 1955) — amerykański miliarder, przedsiębiorca, współzałożyciel (wraz z Paulem Allenem) korporacji Microsoft, gł. architekt oprogramowania i wieloletni prezes zarządu firmy, w latach 1975–2006 decydował o jej strategii biznesowej opartej na zwalczaniu konkurencji i skrupulatnym egzekwowaniu praw majątkowych do produktów Microsoftu; w rankingu najbogatszych ludzi świata wg „Forbesa” zajmował pierwsze miejsce w latach 1995–2007.

znaczące. Strony będą swobodnie używać i nadużywać reguł, aż główny nurt „poważanej” konserwatywnej opinii ogłosi ich śmierć, z niepewnym zresztą skutkiem. Ale realistycznie myślący uczeni już powinni kierować swą uwagę na oczywistą potrzebę wytyczenia nowych dróg myśli.

Gdy dochodzimy do tego punktu naszej argumentacji, zazwyczaj przychodzi nam borykać się z innym superbohaterem naukowego idiotyzmu: ekonokrasnoludem [50]. Podobnie jak WRobot, ekonokrasnolud jest gatunkiem jeża [xix], ale podczas gdy robot przedkłada logikę nad doświadczenie, to specjalizacją ekonokrasnoluda jest operowanie pełnym energii i wyrazistym, ale całkowicie błędnym obrazem ludzkiej natury. Według wizji ekonokrasnoluda, każda istota ludzka posiada „bodźce”, które z czasem może w sobie odkryć, poprzez wyobrażanie sobie stanu konta bankowego w różnych momentach swego życia. W tym przypadku ekonokrasnolud czuje się zmuszony zaprotestować, twierdząc, że bez wyszydzanych tu przeze mnie reguł nie będzie bodźców, by tworzyć rzeczy, które owe reguły traktują jak przedmiot własności — czyli że bez możliwości wykluczenia praw innych osób do muzyki, nie będzie muzyki, gdyż nikt nie będzie pewien, że zostanie wynagrodzony za jej stworzenie.

Jednak to nie muzyka jest tak naprawdę naszym tematem; oprogramowanie, o które mi chodzi w tym momencie, jest starego rodzaju: to programy komputerowe. Skoro więc ekonokrasnolud zdecydował się zmierzyć, przynajmniej powierzchownie, z przedstawionym problemem, a jednocześnie skoro, jak zauważyliśmy, nie da się już naprawdę dokonać rozróżnienia pomiędzy programami komputerowymi a wykonaniami muzycznymi, to należy mu powiedzieć kilka słów. Przynajmniej będziemy mieć satysfakcję z włączenia się do dyskusji *ad pygmeam* [51]. Z mego doświadczenia wynika, że gdy ekonokrasnolud staje się bogaty, zaczyna chadzać do opery.

---

[50] *Ekonokrasnolud* — w oryg. *econodwarf*: neologizm powstały z połączenia słów *economy*, „ekonomia” i *dwarf*, „krasnolud”.

[51] *Ad pygmeam* (łac.) — dosł.: do karła, gnoma, krasnoluda (*ad* z rzeczownikiem w Accusative stanowi typową formę łac. tytułu tekstu retorycznego będącego odpowiedzią na czyjeś argumenty); tu: z krasnoludem.

Niezależnie jednak od tego, jak często słyszy *Don Govanniego*, nie przyjdzie mu na myśl, że los Mozarta, gdyby posiłkować się jego własną logiką, powinien skutecznie zniechęcić Beethovena, oraz że mamy *Czarodziejski Flet*, mimo że Mozart dobrze wiedział, że nie otrzyma zapłaty. Faktycznie zaś *Czarodziejski Flet*, *Pasja wg Świętego Mateusza* i motety żonobójcy Carlo Gesualdo należą do odwiecznej tradycji szeroko pojętego wolnego oprogramowania, czego ekonokrasnolud nigdy nie przyzna.

Głównym problemem krasnoluda jest to, że „bodźce” to jedynie metafora, w dodatku raczej kiepsko nadająca się do opisania ludzkiej działalności twórczej. Jak już wcześniej stwierdziłem [xx], lepsza metafora narodziła się w dniu, w którym Michael Faraday po raz pierwszy zauważył, co dzieje się, gdy owinie się spiralnie drut wokół magnesu, a następnie zakręci się magnesem. Przez drut płynie prąd, ale nie pytamy przecież, jaki bodziec mają elektrony, aby opuścić swe pielesze. Mówimy, że prąd jest rezultatem manifestującej się właściwości systemu, którą nazywamy indukcją. Pytanie, które zadajemy, brzmi: „jaki jest opór drutu?”. Tak więc, Moglenowski Metaforyczny Wniosek z Prawa Faradaya mówi, że jeśli owinie się internetem każdą osobę na planecie i zakręci się planetą, to przez Sieć popłynie oprogramowanie. Taka jest manifestująca się właściwość połączonych ludzkich umysłów, że tworzą one rzeczy dla wzajemnej przyjemności i aby pokonać nieprzyjemne uczucie zbytnej samotności. Jedyne pytanie, które trzeba zadać, brzmi: „jaki jest opór Sieci?”. Moglenowski Metaforyczny Wniosek z Prawa Ohma stwierdza, że opór Sieci jest wprost proporcjonalny do siły pola systemu „własności intelektualnej”. Właściwą więc odpowiedzią dla ekonokrasnoluda jest: stawiaj opór oporowi.

Oczywiście, wszystko to wygląda fajnie w teorii. „Stawiaj opór oporowi” brzmi dobrze, ale teoria teorią, a mielibyśmy poważne problemy, gdyby krasnolud miał rację i w przypadku, gdybyśmy nie pozwolili ludziom posiadać oprogramowania, znaleźlibyśmy się w sytuacji niedostatecznej jego produkcji. Ale krasnoludy i roboty to formalisci szczególnego rodzaju, zaś przewagą rzeczywistości jest to, że jeśli zaczniesz od faktów, to fakty są po



*Gdy ekonokrasnolud staje się bogaty, zaczyna chadzać do opery. Nie wpada jednak na myśl, że los Mozarta, powinien zniechęcić Beethovena, oraz że mamy Czarodziejski Flet, mimo że Mozart dobrze wiedział, że nie otrzyma zań zapłaty. Faktycznie zaś Czarodziejski Flet i Pasja wg Świętego Mateusza należą do odwiecznej tradycji wolnego oprogramowania*

twojej stronie. Okazuje się, że traktowanie oprogramowania jako własności, daje złe oprogramowanie.

## II. OPROGRAMOWANIE JAKO WŁASNOŚĆ: PROBLEM PRAKTYCZNY

Aby zrozumieć, dlaczego czynienie z oprogramowania przedmiotu własności daje złe oprogramowanie, potrzebujemy wprowadzenia do historii sztuki. Właściwie lepiej zacznijmy od samego słowa „sztuka”. Programowanie komputerów łączy w sobie precyzyjne rozumowanie z pomysłowością literacką.

Na pierwszy rzut oka kod źródłowy wydaje się być Nieliteracką formą twórczości [xxi]. Podstawowym dezyderatem wobec programu komputerowego jest to, żeby działał, inaczej mówiąc: wykonywał operacje zgodne ze specyfikacją formalnie opisującą, co znajduje się na wyjściu w zależności od wejścia. Na tym poziomie generalizowania funkcjonalna treść programu to wszystko, co można zaobserwować.

Jednakże działające programy komputerowe istnieją jako części systemów komputerowych, które są zbiorami współpracujących elementów: sprzętu, oprogramowania i ludzkich istot. Komponent ludzki systemu komputerowego to nie tylko użytkownicy, ale także (potencjalnie inne) osoby, które konserwują i udoskonalają system. Kod źródłowy, za pośrednictwem kompilatora, który produkuje kod maszynowy, nie tylko komunikuje się z komputerem, który wykonuje program, ale także z innymi programistami.

Funkcja kodu źródłowego w relacji do innych istot ludzkich nie jest powszechnie pojmowana przez nie-programistów, którzy mają tendencję, by myśleć o programach komputerowych jak o rzeczach niepojętych. Byliby bardzo zaskoczeni, gdyby dowiedzieli się, że większość informacji zawartej w programach jest, z punktu widzenia kompilatora czy innego procesora języka, „komentarzem”, czyli materiałem niepełniącym konkretnej funkcji. Komentarze są adresowane do tych, którzy mogą chcieć poprawić błąd, czy zmienić albo rozszerzyć działanie programu. W większości programów komputerowych znacznie więcej miejsca zużywa się na powiedzenie, co

program robi, niż na pokazanie komputerowi, jak to zrobić.

Projektowanie języków programowania zawsze wymagało podwójnej kompletnej specyfikacji — jednej do wykonania przez maszynę oraz drugiej stanowiącej informacyjny opis dla ludzkich czytelników. Można wskazać trzy podstawowe strategie podejścia do tego podwójnego celu przy projektowaniu języków. Pierwsza początkowo była stosowana przy konstruowaniu języków specyficznych dla konkretnych produktów sprzętowych, znanych jako języki asemblera, które w zasadzie oddzielały ludzką i maszynową sferę wyrażania treści programu. Instrukcje asemblera były bardzo bliskie instrukcjom maszynowym; ogólnie rzecz biorąc, jeden wiersz programu asemblera odpowiadał jednej instrukcji w docelowym kodzie maszyny. Programista kontroluje działanie maszyny na najbardziej specyficznym poziomie i (jeśli jest porządny) dodaje komentarz przy każdej instrukcji maszynowej, robiąc przerwę co kilkaset instrukcji, aby stworzyć „komentarz blokowy” dostarczający opisu strategii programu czy dokumentujący główne struktury danych, którymi program manipuluje.

Druga strategia, której charakterystyczną ilustracją jest język COBOL [52], polega na tworzeniu programu, który sam wygląda jak zestaw poleceń języka naturalnego, zapisanych w zawiłym, ale teoretycznie dającym się odczytać stylu. Przykładowy wiersz w COBOL-u mógł stwierdzać „POMNÓŻ CENĘ PRZEZ ILOŚĆ OTRZYMUJĄC SUMĘ”. Początkowo, gdy Pentagon i eksperci przemysłowi rozpoczęli wspólnie projektowanie COBOL-a na początku lat 60., podejście to wydawało się obiecujące. Wyglądało na to, że programy w COBOL-u są w zasadzie samodokumentujące się, co pozwalało zespołom współpracować nad tworzeniem dużych programów, jak również szkolić programistów, którzy będąc wyspecjalizowanymi pracownikami, nie musieliby rozumieć maszyny tak dogłębnie, jak muszą rozumieć ją piszący programy maszynowe. Jednak poziom ogólności, na jakim programy te dokumentowały się same, został źle wybrany. Sprowadzone do formuł i skompresowane szczegóły operacji, na przykład: „ $suma = cena * ilość$ ”, były

[52] COBOL — skrót od: *Common Business-Oriented Language*; język programowania stworzony z przeznaczeniem do prac programistycznych w ekonomii i biznesie.

lepiej przystosowane do aplikacji biznesowych i finansowych, w przypadku których zarówno piszący, jak i czytający programy byli przyzwyczajeni do wyrażen matematycznych, a jednocześnie proces opisywania struktur danych i większych operacji programu nie był pomijany ze względu na stylistyczną rozwlekłość języka, w którym zapisywano specyfikację tych szczegółów.

Wskutek tych doświadczeń projektanci języków w późnych latach 60. zaczęli eksperymentować z formami wyrażania, które w bardziej subtelny sposób mieszały detale operacji i niefunkcjonalną informację niezbędną do modyfikacji i poprawek. Niektórzy projektanci wybrali ścieżkę bardzo symbolicznych i skompresowanych języków, w których programista manipulował danymi w sposób abstrakcyjny, a więc „ $AxB$ ” mogło oznaczać mnożenie dwóch liczb całkowitych, dwóch liczb zespolonych, dwóch sporych tablic czy dowolnych danych zdolnych do realizacji operacji zwanej „mnożeniem”, a komputer mógł decydować o kontekście dla zmiennych „ $A$ ” i „ $B$ ” w momencie wykonania [xxii]. Ponieważ podejście to dawało ekstremalnie zwarte programy, myślano, że uproszczono problem tworzenia kodu bardziej zrozumiałego dla tych, którzy później będą chcieli go modyfikować czy poprawiać. Poprzez ukrycie technicznych szczegółów operacji komputera i uwydatnienie algorytmu, można było wymyślić programy, które były lepsze niż angielski, czy inny język naturalny, w opisywaniu procesów realizowanych „krok po kroku”. Komentarze nie tylko byłyby zbędne, ale rozprasające, podobnie jak metafory używane do przekazywania koncepcji matematycznych bardziej je wikłają niż wyjaśniają.

### III. JAK STWORZYLIŚMY MIKROMÓZGOWY BAŁAGAN

Historia języków programowania odzwierciedla potrzebę poszukiwania takich form porozumiewania się człowieka z maszyną, które są również efektywne w przekazywaniu skomplikowanych koncepcji ludzkim czytelnikom. „Zdolność wyrażania idei” stała się właściwością języków

programowania, nie dlatego że ułatwiała obliczenia, ale dlatego że ułatwiała kreatywną współpracę i konserwację coraz bardziej skomplikowanych systemów programistycznych.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to usprawiedliwiać zastosowanie tradycyjnego myślenia o prawach autorskich do powstałych w ten sposób utworów. Choć w znaczącym stopniu programy zawierały elementy „funkcjonalne”, zawierały też „służące wyrażaniu” cechy o podstawowym znaczeniu. Doktryna praw autorskich uznała połączenie funkcjonalności ze zdolnością wyrażania za charakterystyczny element wielu dzieł podlegających prawom autorskim. „Kod źródłowy” zawierający zarówno instrukcje maszynowe niezbędne do wykonania funkcji, jak i znaczące „komentarze” przeznaczone dla ludzkich czytelników, był dobrym kandydatem do objęcia prawami autorskimi.

To wszystko prawda, jeśli przyjmuje się, że ów przekazujący treści komponent oprogramowania jest obecny wyłącznie w celu ułatwienia tworzenia „utworów zależnych”. Gdyby przekazujące treści elementy programów nie istniały w celu ułatwiania modyfikacji, to byłyby całkowicie nadobowiażkowe, a kod źródłowy nadawałby się na przedmiot praw autorskich w takim samym stopniu jak kod maszynowy, efekt pracy procesora językowego, pozbawiony wszystkiego, poza cechami funkcjonalnymi.

Stan przemysłu komputerowego w ciągu lat 60. i 70., gdy ustalano normy bazowe dla wyrafinowanego oprogramowania komputerowego, ukrywał napięcie wynikające z tej sytuacji. W tym okresie to sprzęt był drogi. Komputery były coraz większymi i bardziej skomplikowanymi zbiorami maszyn, a przemysł projektowania i budowania takich zestawów maszyn dla zastosowań ogólnych był zdominowany — żeby nie powiedzieć: zmonopolizowany — przez jedną firmę.

IBM rozdawał swoje oprogramowanie. Na wszelki wypadek był właścicielem programów, które pisali jego pracownicy i obejmował prawami autorskimi kod źródłowy. Jednocześnie dystrybuował programy — wraz z kodem źródłowym — pośród swoich klientów bez dodatkowych opłat i zachęcał ich do tworzenia i dzielenia się udoskonaleniami czy adaptacjami

programów rozpowszechnianych właśnie w taki sposób. Dla dominującego producenta sprzętu ta strategia miała sens: lepsze oprogramowanie pozwalało sprzedawać więcej komputerów, co stanowiło główne źródło zysków w tym interesie.

W tym okresie duże ilości komputerów były zgromadzone w obrębie konkretnych instytucji, ale nie komunikowały się one zbyt szeroko pomiędzy sobą. Potrzebne do działania oprogramowanie nie było rozpowszechniane przez sieć, ale na szpulach taśmy magnetycznej. Ten system dystrybucji sprzyjał centralizacji i choć klienci IBM mogli swobodnie dokonywać modyfikacji i udoskonaleń w programach, zmiany te najpierw były dzielone z firmą IBM, która rozpatrywała, czy i w jaki sposób wdrożyć je w centralnie tworzonych i rozpowszechnianych wersjach oprogramowania. Tym samym, najlepsze oprogramowanie komputerowe na świecie było wolne na dwa sposoby: otrzymanie go nic nie kosztowało, a warunki, na jakich je dostarczano, zarówno pozwalały, jak również zachęcały, by eksperymentować, zmieniać i udoskonalać je [xxiii]. Oprogramowanie, o którym mowa, będące własnością IBM w świetle dominującego prawa autorskiego, z pewnością ustanawiało pewne teoretyczne ograniczenia praw użytkowników w rozpowszechnianiu ich modyfikacji i adaptacji, ale w praktyce oprogramowanie komputerów mainframe [53] było współtworzone przez dominującego producenta sprzętu i jego technicznie wyrafinowanych użytkowników. Udoskonalenia te rozpowszechniano za pomocą systemu dystrybucyjnego producenta. Prawo do wykluczania innych, jeden z najbardziej istotnych „kijów w wiązce” praw własności [54] (ulubiona

---

[53] *Komputery mainframe* — nazywane także „Big Iron” komputery o dużej wydajności i niezawodności, używane przez duże organizacje do krytycznych zastosowań (np. finansowych czy statystycznych). Z czasem zastąpione przez tańsze w utrzymaniu, mniejsze serwery. Komputery mainframe znajdują jednak nowe zastosowania, takie jak uruchamianie tysięcy wirtualnych serwerów, mających zastosowanie w klastrach i chmurach komputerowych.

[54] *Jeden z najbardziej istotnych „kijów w wiązce” praw własności* — aluzja do wiązki kijów a. różg (łac. *fascis*), które nosili na lewym ramieniu liktorzy w starożytnym Rzymie. Liktorzy towarzyszyli wyższym urzędnikom państwowym, ich liczba była oznaką zajmowanego stanowiska, zaś wiązka różg stanowiła symbol ich władzy.

wizja Sądu Najwyższego USA), było praktycznie nieistotne, a nawet niepożądane w samym sercu przemysłu oprogramowania [xxiv].

Po 1980 roku wszystko stało się inne. Świat sprzętu mainframe w ciągu 10 lat zrobił miejsce dla świata zwykłych towarów — komputerów PC. Także, jako przypadkowy efekt rozwoju przemysłowego, najważniejszy element oprogramowania działający na zwykłym PC — system operacyjny — stał się jedynym ważnym produktem firmy, która nie produkowała sprzętu. Podstawowe oprogramowanie wysokiej jakości przestało już być częścią strategii różnicowania produktów wśród producentów sprzętu. Zamiast tego, firma o przytłaczająco większościowym udziale w rynku, charakteryzująca się właściwym prawie-monopolistom brakiem zainteresowania dla popierania różnorodności, ustaliła nowe zwyczaje przemysłu oprogramowania. W tym kontekście niezwykle ważne stało się prawo do wykluczania innych z udziału w formowaniu produktu. Siła Microsoftu na rynku w całości opierała się na jego prawie własności do kodu źródłowego Windows.

Dla Microsoftu owi twórcy „utworów zależnych”, czyli poprawek i udoskonaleń, zagrozili głównym aktywom jego interesu. I jak wykazały kolejne prawne dochodzenia, strategią biznesową Microsoftu było wyszukiwanie innowacyjnych pomysłów na rynku oprogramowania, wykupywanie ich i albo wyrzucanie do kosza, albo włączanie do własnego produktu. Zachowywanie kontroli nad podstawowymi funkcjami komputerów, które były produkowane, sprzedawane, posiadane i używane przez innych, dawało potężną siłę i nie mniejsze dochody, wpływając na rozwój kultury [xxv]. Prawo do wykluczania powróciło na centralne miejsce w koncepcji oprogramowania jako własności.

Rezultaty, przynajmniej jeśli chodzi o jakość oprogramowania, były katastrofalne. Monopolem była bogata i potężna korporacja, która zatrudniała dużą ilość programistów, ale nie mogła pozwolić sobie na dostateczną ilość testerów, projektantów i twórców, niezbędnych, by stworzyć elastyczne, odporne i technicznie nowatorskie oprogramowanie, odpowiednie do szerokiego spektrum warunków, w których operowały

coraz bardziej wszędobylskie komputery. Jej główna strategia rynkowa opierała się na projektowaniu oprogramowania dla najmniej technicznie obytych użytkowników oraz na stosowaniu strategii „strachu, niepewności i wątpliwości” („*fear, uncertainty, and doubt*”, w kręgach Microsoftu zwanej „FUD”) do odstraszenia bardziej technicznie wyrafinowanych użytkowników od produktów konkurencji, której długofalowa zdolność przetrwania stała zawsze pod znakiem zapytania w obliczu rynkowej siły Microsoftu.

Nie można powstrzymać nieuchronnego pogarszania się jakości bez stałego współdziałania pomiędzy użytkownikami zdolnymi do tworzenia poprawek i udoskonaleń a producentem systemu operacyjnego. Ponieważ rewolucja komputerów osobistych zwiększyła liczbę użytkowników wykładniczo, niemalże każdy, kto miał do czynienia z nowo powstałymi systemami, nie miał ich z czym porównać. Trudno było spodziewać się, by użytkownicy komputerów osobistych, nie znając standardów stabilności, niezawodności, łatwej konserwacji i efektywności, które wcześniej zostały zdefiniowane w świecie komputerów mainframe, rozumieli, jak relatywnie źle funkcjonowało oprogramowanie monopolu. Ponieważ moc i zdolności komputerów osobistych gwałtownie się zwiększały, defekty oprogramowania były mniej zauważalne wśród ogólnego wzrostu produktywności. Dla zwykłych użytkowników, z których ponad połowa bała się techniki, prawie kompletnie jej nie rozumiejąc, wady oprogramowania były nawet mile widziane. Kiedy gospodarka przechodziła tajemnicze przemiany, którym towarzyszyła destabilizacja milionów karier zawodowych, w przewrotny sposób uspakajające było to, że żaden komputer osobisty nie wydawał się zdolny do pracy dłużej niż przez kilka kolejnych godzin bez zawieszenia się. Mimo że utrata postępów w pracy, gdy następowała niepotrzebna awaria, była frustrująca, to ewidentna zawodność komputerów dawała faktyczne ukojenie [xxvi].

Tymczasem wszystko to nie było konieczne. Niska jakość oprogramowania dla komputerów osobistych może zostać poprawiona przez bezpośrednie włączenie użytkowników w zasadniczo ewolucyjny proces projektowania i implementacji oprogramowania. Działanie na modłę La-



*To, co zarówno naukowe, jak i popularne publikacje traktują jak rzecz (internet), właściwie jest stanem społecznym: sytuacją, w której każdy w społeczeństwie sieciowym jest bezpośrednio połączony z każdym innym*

marcka [55], gdy udoskonalenia mogą być robione wszędzie, przez każdego i są dostępne każdemu, mogłyby zlikwidować niedobory, przywracając świat pecetów do stabilności i niezawodności oprogramowania powstającego w niby-własnościowym środowisku ery komputerów mainframe. Lecz model biznesowy Microsoftu uniemożliwił lamarkiańską dostępność udoskonalień oprogramowania. Doktryna praw autorskich ogólnie, a gdy dotyczy oprogramowania w szczególności, skłania świat ku kreacjonizmowi, ale w tym przypadku problemem było to, że BillG, Stwórca, daleki był od nieomyślności i, tak naprawdę, nawet się nie starał.

Jak na ironię, rozrost Sieci sprawił, że alternatywa nie-własnościowa stała się bardziej praktyczna. To, co zarówno naukowe, jak i popularne publikacje traktują jak rzecz (internet), właściwie jest stanem społecznym: sytuacją, w której każdy w społeczeństwie sieciowym jest bezpośrednio połączony z każdym innym [xxvii]. Globalne połączenie Sieci wyeliminowało to wąskie gardło, które wymusiło w czasach komputerów mainframe na scentralizowanym producencie oprogramowania zrationalizowanie i dystrybucję rezultatów pomysłowości jednostek.

Oto więc jedna z drobnych ironii historycznych: globalny triumf złego oprogramowania ery PC został ograniczony przez niespodziewaną kombinację sił — społeczną przemianę zainicjowaną przez powstanie Sieci, dawno zapomnianą europejską teorię ekonomii politycznej oraz grupę programistów rozrzuconych po świecie, zmobilizowanych przez jeden pomysł.

---

[55] *Jean Baptiste Lamarck* (1744–1829) — francuski przyrodnik, twórca teorii ewolucji zw. *lamarkizmem*, wyłożonej w *Filozofii zoologii* (1809), w której sformułował m.in. twierdzenie, że zdolność przekształceń jest podstawową właściwością przyrody ożywionej, że organizmy roślinne i zwierzęce na zmiany zachodzące w swoim środowisku reagują dostosowaną do tych zmian, celową przemianą oraz że narządy nieużywane zanikają, zaś używane podlegają rozwojowi i ukierunkowanemu przez sposób użycia doskonaleniu.

## IV. OPROGRAMOWANIE CHCE BYĆ WOLNE, CZYLI JAK PRZESTALIŚMY SIĘ MARTWIĆ I POKOCHALIŚMY BOMBĘ

Dużo wcześniej, zanim Sieć sieci stała się powszechnym praktycznym rozwiązaniem, nawet zanim zaczęła do tego aspirować, istniała chęć, by komputery działały na bazie oprogramowania, do którego każdy miałby swobodny dostęp. Początek stanowiła reakcja na własnościowe oprogramowanie ery komputerów mainframe. I tu potrzebna jest kolejna mała dygresja historyczna.

Mimo że IBM był wówczas jednym z największych sprzedawców komputerów ogólnego zastosowania mainframe, nie był wcale największym projektantem i producentem takiego sprzętu. Monopol telekomunikacyjny, American Telephone & Telegraph (AT&T) był w istocie większy od IBM, ale używał własne produkty na swoje potrzeby. A w Bell Labs, sławnym oddziale rozwojowym telefonicznego monopolisty, w końcu lat 60. rozwój wcześniej opisywanych języków programowania przyczynił się do narodzin systemu operacyjnego zwanego Unixem.

Pomysłem na Unix było stworzenie jednego, skalowalnego systemu operacyjnego [56], który zaistniałby na wszystkich komputerach, od małych do dużych, produkowanych na potrzeby własne przez monopolistę telefonicznego. Osiągnięcie tego celu oznaczało napisanie systemu nie w języku maszynowym, nie w języku assemblera, którego formuły językowe były nierozłączne z konkretnymi rozwiązaniami sprzętowymi, ale w języku ogólniejszym, pozwalającym na swobodniejsze wyrażanie się. Wybrany został taki, który też był wynalazkiem Bell Labs, zwany „C” [xxviii]. Język C stał się powszechnym, nawet dominującym, językiem do realizacji wielu zadań programistycznych i w końcu lat 70. system operacyjny Unix napisany w tym języku został przeniesiony na komputery wyprodukowane

---

[56] *Skalowalny system operacyjny* — system operacyjny, który może być uruchomiony na urządzeniach o różnych parametrach, takich jak wydajność procesora czy ilość dostępnej pamięci. Jego funkcjonalność i wydajność dostosowuje się (jest skalowana) do dostępnych zasobów sprzętowych

przez wielu wytwórców, bazujące na różnych rozwiązaniach.

AT&T dystrybuował Unixa szeroko, a z powodu samego sposobu zaprojektowania systemu, musiano rozpowszechnić go jako kod źródłowy w języku C. AT&T pozostawał wciąż właścicielem kodu źródłowego i zmuszał użytkowników do kupna licencji, która zabraniała rozpowszechniania i tworzenia utworów zależnych. Duże centra obliczeniowe, czy przemysłowe, czy akademickie, mogły sobie pozwolić na kupno takich licencji, ale już nie indywidualne osoby. Ograniczenia licencji sprawiały, że społeczności programistów, które używały Unixa, nie mogły go udoskonalać w sposób ewolucyjny, a jedynie epizodyczny. Gdy programiści na całym świecie zaczęli dążyć do rewolucji komputerów osobistych i spodziewać się jej, „niewolny” status Unixa stał się źródłem obaw.

Pomiędzy 1981 a 1984 rokiem jeden człowiek nakreślił kruczatę, która miała zmienić tę sytuację. Richard M. Stallman, wtedy pracownik Laboratorium Sztucznej Inteligencji MIT, stworzył projekt opartego o współpracę, niezależnego przeprojektowania i implementacji systemu operacyjnego, który byłby naprawdę wolnym oprogramowaniem. Według słów Stallmana, wolne oprogramowanie to kwestia wolności, a nie ceny [57]. Każdy może dowolnie modyfikować i rozpowszechniać takie oprogramowanie, czy sprzedawać je, podlegając jedynie ograniczeniu, że nie będzie próbował ograniczać praw tym, którym go przekaże. W ten sposób oprogramowanie mogło stać się samoorganizującym się projektem, w którym żadne innowacje nie zaginęłyby wskutek egzekwowania czyichś praw własności. Stallman zdecydował, że system ten nazwie GNU, co oznaczało „GNU’s Not Unix” (to był pierwszy przykład gustowania w rekursywnych akronimach [58], które charakteryzowało od tego momentu wolne oprogramowanie). Pomi-

---

[57] *Wolne oprogramowanie to kwestia wolności, a nie ceny* — stwierdzenie oparte na dwuznaczności ang. *free*: wolny, darmowy.

[58] *Rekursywne akronimy* — akronimy odnoszące się do siebie a. powtarzające się; *akronim*: skrótowiec, słowo utworzone przez skrócenie wyrażenia składającego się z dwóch lub więcej słów i odmieniające się jak samodzielne słowo. W nazwie „GNU’s” kryją się też gry słów, na przykład można wymówić ją tak jak ang. *genius*: geniusz, coś genialnego.

mo złych przeczuć w stosunku do fundamentalnych podstaw konstrukcji Unixa, jak również w stosunku do warunków jego dystrybucji, GNU miało na celu wykorzystanie szeroko dostępnych, choć „niewolnych” dystrybucji kodu źródłowego Unixa. Stallman zapoczątkował Projekt GNU, pisząc komponenty potencjalnego systemu operacyjnego, które zaplanowano tak, aby mogły bez zmian działać w istniejących systemach Unix. Dzięki temu rozwój narzędzi GNU mógł odbywać się bezpośrednio w środowisku uniwersytetów i innych zaawansowanych centrów obliczeniowych na całym świecie.

Skala takiego projektu była ogromna. W jakiś sposób trzeba było znaleźć programistów-ochotników, zorganizować ich i powierzyć im budowanie wszystkich instrumentów, które byłyby niezbędne do stworzenia finalnej konstrukcji. Sam Stallman był głównym autorem kilku fundamentalnych narzędzi. Inne zostały przekazane przez mniejsze lub większe grupy programistów, przypisane do projektu Stallmana i były dalej bezpośrednio rozpowszechniane. Kilka miejsc w rozwijającej się Sieci stało się archiwami kodu źródłowego komponentów GNU. W ciągu lat 80. narzędzia GNU zdobyły uznanie i akceptację wśród użytkowników Unixa na całym świecie. Stabilność, niezawodność i łatwa konserwacja narzędzi GNU stała się ich marką, a znakomite zdolności Stallmana w dziedzinie projektowania sprawiły, że wciąż wyprzedzał on myślą ewoluujący proces powstawania GNU i stawiał nowe cele rozwoju projektu. Przyznanie Stallmanowi nagrody MacArthur Fellowship [59] w 1990 roku było zasłużonym uznaniem jego konceptualnych i technicznych innowacji oraz ich konsekwencji społecznych.

Pomysły na wolne oprogramowanie powstawały nie tylko w ramach projektu GNU oraz działań Free Software Foundation (Fundacji Wolnego Oprogramowania), która narodziła się z projektu w 1985 roku. W środo-

---

[59] *Nagroda MacArthur Fellowship* — właśc. stypendium (zw. też „grantem dla geniuszy”) przyznawane co roku, począwszy od 1981, przez Fundację MacArthurów obywatelom lub rezydentom USA, aby wesprzeć ich obiecującą na przyszłość, kreatywną działalność w dowolnej dziedzinie.

wiskach akademickich, głównie w otoczeniu Unixa, zaczęły pojawiać się różne formy licencjonowania dzieł objętych prawami autorskimi, skonstruowane tak, aby rozwijać wolne albo częściowo wolne oprogramowanie. Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley rozpoczął projektowanie i implementację kolejnej wersji Unixa, przeznaczonej do darmowej dystrybucji wśród społeczności akademickiej. BSD Unix, jak go nazwano, traktował Unixa AT& T jako standard projektowy. Choć jego kod został szeroko rozpowszechniony i stał się rezerwuarem narzędzi i rozwiązań, to warunki licencji ograniczały zasięg zastosowań, a eliminacja prywatnego kodu zależnego od konkretnego sprzętu oznaczała, że nikt nie mógł stworzyć działającego systemu operacyjnego BSD. Inne prace uniwersyteckie owocowały także niby-wolnym oprogramowaniem: na przykład graficzny interfejs użytkownika (GUI) dla systemów Unix zwany X Windows powstał w MIT i był rozpowszechniany z kodem źródłowym pozwalającym na swobodne modyfikowanie. Natomiast w latach 1989–1990 student informatyki Uniwersytetu w Helsinkach, Linus Torvalds, zapoczątkował projekt, który zamknął obwód i doprowadził zasilanie do wizji wolnego oprogramowania.

Torvalds przystosował narzędzie, używane dotąd w nauczaniu informatyki, do powszechnego wykorzystania. Kernel MINIX autorstwa Andrew Tannenbauma [xxix] stanowił bazę kursów dotyczących systemów operacyjnych, będąc przykładem podstawowych rozwiązań zasadniczych problemów. Powoli, na początku nie mając wcale takiego zamiaru, Linus zaczął przekształcać kernel MINIX w kernel Unixa dla procesorów x86 Intela, silników napędzających pecety. W czasie, gdy Linus rozpoczął prace nad kernelem, który nazwał Linux, zdał sobie sprawę, że najlepszym sposobem, by jego projekt zaczął naprawdę działać, było zmodyfikowanie go tak, aby istniejące komponenty GNU były z nim zgodne.

Rezultatem pracy Torvaldsa było opublikowanie w Sieci, w 1991 roku, szkicowego działającego wolnego oprogramowania kodu kernela systemu uniksowego dla komputerów PC, w pełni zgodnego i zaprojektowanego do współdziałania z dużym pakietem komponentów systemowych wysokiej

jakości, stworzonych przez Project GNU Stallmana i rozpowszechnianych przez Free Software Foundation. Ponieważ Torvalds zdecydował się rozpowszechniać kernel Linuxa na bazie licencji General Public Licence (GPL, Powszechnej Licencji Publicznej) opracowanej przez Free Software Foundation, o której więcej poniżej, setki, a potem tysiące programistów z całego świata, którzy zdecydowali się przeznaczyć swoją pracę na rzecz dalszego rozwoju kernela, mogło być pewnych, że ich wysiłki zaowocują trwale wolnym oprogramowaniem, którego nikt nie zamieni w produkt własnościowy. Każdy wiedział, że wszyscy inni będą mogli testować, ulepszać i rozpowszechniać jego udoskonalenia. Torvalds swobodnie akceptował wkład innych i w genialnie efektywny sposób utrzymywał główny kierunek, nie tłumiąc entuzjazmu [xxx].

Rozwój kernela Linuxa dowiódł, że to internet stworzył możliwość konsolidacji dużych zespołów programistów (znacznie większych niż mógłby sobie na to pozwolić komercyjny producent), połączonych niemal zupełnie niehierarchicznie w ramach projektu, który ostatecznie zawiera ponad milion wierszy kodu. Współpraca rozrzuconych po całym świecie, nieopłacanych ochotników na taką skalę była wcześniej niewyobrażalna.

W 1994 roku Linux osiągnął wersję 1.0, która była użytecznym, finalnym kernelem. Poziom 2.0 został osiągnięty w 1996, a w roku 1998, z kernelem w wersji 2.2.0 dostępnym nie tylko dla procesorów x86, ale także dla szeregu innych architektur maszynowych, GNU/Linux — połączenie kernela Linuxa i znacznie obszerniejszej masy komponentów stworzonych przez Projekt GNU — i Windows NT były jedynymi systemami operacyjnymi na świecie zwiększającymi swój udział w rynku. Wewnętrzna ocena Microsoftu dotycząca tej sytuacji, która wyciekła w październiku 1998 roku, a później została potwierdzona przez firmę jako prawdziwa, kończyła się stwierdzeniem, że „Linux reprezentuje najlepszy z możliwych wariant Unixa, któremu ufa się w krytycznych aplikacjach, oraz, z powodu otwartego kodu źródłowego (sic!) — posiada długofalową wiarygodność, którą przewyższa wiele innych, konkurencyjnych systemów operacyjnych [xxxi]”.

Systemy GNU/Linux są obecnie używane na całym świecie, obsługując

wszystko, począwszy od serwerów WWW w głównych serwisach handlu elektronicznego, przez improwizowane klastera superkomputerów, aż po sieciowe infrastruktury centrów bankowych. GNU/Linux znajduje się na promie kosmicznym, a nawet obsługuje ukryte za kulisami komputery (tak, tak) w Microsoftzie. Przemysłowe oceny porównywalnej niezawodności systemów unixowych wielokrotnie wykazały, że Linux jest najbardziej stabilnym i niezawodnym kernelem unixowym, niezawodnością ustępując jedynie samemu narzędziom GNU. GNU/Linux nie tylko funkcjonuje w testach lepiej od komercyjnych, własnościowych wersji Unixa na komputery PC, ale posiada renomę z powodu swojej zdolności do ciągłej pracy w systemach dużego obciążenia i ruchu, bez zawieszania się, bez przerw i bez problemów, przez całe miesiące.

Inne elementy ruchu wolnego oprogramowania odnosiły podobne sukcesy. Apache, bez wątplenia wiodący program serwerów WWW, jest także wolnym oprogramowaniem, podobnie jak Perl, język programowania, który jest *lingua franca* [60] programistów budujących wyrafinowane witryny WWW. Netscape Communications rozpowszechnia swoją przeglądarkę Netscape Communicator 5.0 jako wolne oprogramowanie na licencji będącej bliskim wariantem GPL. Główni producenci pecetów, wliczając w to IBM, ogłosili, że zamierzają albo już prowadzą dystrybucję GNU/Linuxa jako opcję dla klienta, w swych najbardziej zaawansowanych komputerach o przeznaczeniu na serwery plików lub WWW. Samba, program pozwalający komputerom na bazie GNU/Linuxa działać podobnie do serwerów plików z Windows NT, jest używany na całym świecie jako alternatywa dla serwerów Windows NT, będąc atrakcyjną kosztowo konkurencją dla Microsoftu na opanowanym przez niego rynku. Ze względu na standardy jakości oprogramowania, które były uznawane w przemyśle przez dekady (ich znaczenie będzie dla ciebie oczywiste, gdy twój PC z Windows znów się zawiesi) — wieści z końca wieku są jednoznaczne. Najbardziej dochodowa i potężna korporacja na świecie zajmuje odległe,

---

[60] *Lingua franca* (wł. dosł. język Franków) — szeroko używany język pozwalający porozumieć się różnojęzycznym grupom ludzi, jak daw. łacina, dziś język angielski.



*W centrum cyfrowej rewolucji, z wykonywalnymi strumieniami bitów, reżimy własnościowe nie tylko nie zmieniają rzeczy na lepsze, ale zmieniają je na radykalnie gorsze. Konceptje własnościowe, co pogrąża je ostatecznie, nie umożliwiają postępu, a wręcz go hamują*

drugie miejsce, po wykluczeniu z wyścigu wszystkich, za wyjątkiem zwycięzcy. Chęć zawłaszczania [61] połączona z kapitalistycznym wigorem zniszczyła znaczącą konkurencję komercyjną, ale jeśli chodzi o robienie dobrego oprogramowania, wygrał anarchizm.

## V. ANARCHIZM JAKO SPOSÓB PRODUKCJI

Gdyby tylko WRobot oraz ekonokrasnolud nie byli zaślepieni teorią, widzieliby, że tak musiało się stać. Niektórzy z nas przewidywali od lat taki scenariusz i pracowali nad jego realizacją. Jego teoretyczne konsekwencje brutalnie zmuszają nasze krasnoludy i roboty do opuszczenia strefy komfortu — trudno je winić, że nie chcieli zauważyć nadchodzących zmian. Fakty dowiodły, że coś jest nie tak z ich metaforą bodźców, wspierającą konwencjonalne rozumowanie w kwestii praw autorskich [xxxii]. I więcej jeszcze. Dzięki tym faktom możemy ujrzeć przyszłość kreatywności ludzkiej w świecie globalnej komunikacji. A to nie będzie świat stworzony dla krasnoludów i robotów.

Moją argumentację można podsumować w następujący sposób: oprogramowanie — wykonywalne programy, muzyka, sztuka wizualna, liturgia, uzbrojenie, czy co tam jeszcze — składa się ze strumieni bitów, które choć w swojej istocie nierozróżnialne, są traktowane jako różne kategorie prawne. Ten system różnicujący jest niestabilny, co wynika ze specyfiki samego procesu prawnego. Wielość przepisów, którym podlegają strumienie bitów wynika z konieczności rozróżniania rozmaitych własnościowych interesów do nich. Ową konieczność odczuwają głównie ci, którzy czerpią zyski ze społecznie akceptowanych form monopolu stworzonego przez traktowanie idei jako własności. Ci z nas, którzy martwią się nierównością społeczną

---

[61] *Chęć zawłaszczania...* — w oryg. użyty został termin *propertarianism*, rozumiany jako stanowisko ideowe i sposób działania posługujące się jako naczelną zasadą kategorią własności; przeciwnicy tej postawy są nazywani albo nazywają siebie sami, jak w niniejszym tekście, anarchistami (szczególnie w dyspucie n.t. prawa autorskiego). Ci libertarianie (patrz przyp. dalej w tekście), którzy nie odrzucają prywatnej własności, mogą być antypropertarianami w odniesieniu do własności intelektualnej.

i hegemonią kulturową wytworzoną przez ten niesatysfakcjonujący intelektualnie i moralnie odrażający reżim, po prostu zostają zakrzyczani. Podnoszące wrzask krasnoludy i roboty są przekonane, że zasady własności są niezbędne. Nie z powodu otwarcie manifestowanego pragnienia życia w świecie Ruperta Murdocha (choć zaproszenie do świata luksusów jest zawsze mile widziane), ale po prostu dlatego, że sama metafora bodźców, której używają nie tylko do zobrazowania swoich poglądów, ale także jako argumentu, „udowadnia”, że zasady te — pomimo ich pożałowania godnych konsekwencji — są konieczne, aby powstawało dobre oprogramowanie. Jedynym sposobem, aby wytrwać w tym przekonaniu, jest ignorowanie faktów. W centrum cyfrowej rewolucji, z wykonywalnymi strumieniami bitów, które pozwalają na zrobienie wszystkich innych rzeczy, reżimy własnościowe nie tylko nie zmieniają rzeczy na lepsze, ale zmieniają je na radykalnie gorsze. Koncepcje własnościowe, co pogrąża je ostatecznie, nie umożliwiają postępu, a wręcz go hamują.

Ale co jest ową tajemniczą alternatywą? Istnieje wolne oprogramowanie, ale jakie są związane z nim mechanizmy i jak się to uogólnia w kierunku nie-własnościowej teorii cyfrowego społeczeństwa?

## VI. PRAWNA TEORIA WOLNEGO OPROGRAMOWANIA

Istnieje mit, jak większość mitów częściowo oparty na rzeczywistości, że wszyscy programiści komputerowi to libertarianie [62]. Prawicowi to kapitaliści, przyklejeni do swych akcji, gardzący podatkami, związkami zawodowymi i prawami obywatelskimi; lewicowi nienawidzą rynku i rządu, wierzą w silne szfrowanie, nie bacząc na to, że może to wspierać

---

[62] *Libertarianizm* — zespół poglądów filozoficznych i politycznych za najwyższy cel stawiających wolność, która obejmuje swobodę osobistą, polityczną i stowarzyszania się. Istnieją zarówno prawicowe (pro-kapitalistyczne, na przykład paleolibertarianizm) jak lewicowe (komunitarystyczne, na przykład anarcho-syndykalizm, anarcho-komunizm) odmiany tego stylu myślenia w polityce, diametralnie różnie traktujące kwestie własności prywatnej. Libertarian różnią też poglądy na konieczność istnienia państwa i ewentualny zakres jego władzy nad jednostką.

nuklearny terroryzm [xxxiii], i nie lubią Billa Gatesa, bo jest bogaty. Bez wątplenia istnieje podstawa do utrzymywania takich wierzeń. Największą jednak różnicą pomiędzy „cyfrową elitą” a światem zewnętrznym jest to, że w społeczności sieciowej anarchizm (a konkretnie indywidualizm nienastawiony na posiadanie) jest realnie działającą filozofią polityczną.

Podstawą sukcesu ruchu wolnego oprogramowania i największym osiągnięciem Richarda Stallmana nie jest wcale kawałek kodu komputerowego. Sukces wolnego oprogramowania, z przytłaczającym sukcesem systemem GNU/Linux włącznie, wynika z możliwości wykorzystania wyjątkowej ilości wysiłku o wysokiej jakości do realizacji projektów ogromnych rozmiarów i o wysokim stopniu komplikacji. A z kolei taka możliwość jest pochodną prawnego kontekstu, w jakim organizuje się tę pracę. Wizjoner i projektant Richard Stallman stworzył coś więcej niż edytor Emacs, GDB czy GNU. Stworzył Powszechną Licencję Publiczną (GPL).

GPL [xxxiv], często zwana „copyleft”, używa praw autorskich (copyrights) by podrobić fenomen anarchizmu. Jak stwierdza preambuła licencji:

Mówiąc o wolnym oprogramowaniu mamy na myśli swobodę, a nie cenę [63]. Nasze Powszechne Licencje Publiczne wprowadzono po to, aby zapewnić Państwu swobodę rozpowszechniania kopii tego oprogramowania (i — jeśli ktoś chce — pobierania za tę usługę opłaty), jak również aby udostępnić kod źródłowy oraz umożliwić dokonywanie zmian tego oprogramowania lub wykorzystywania jego fragmentów w nowych, wolnych programach.

W celu ochrony praw użytkownika jesteśmy zmuszeni wprowadzać ograniczenia zabraniające komukolwiek kwestionowania jego praw albo sugerowania rezygnacji z tych praw. Ograniczenia te sprowadzają się dla Państwa do pewnych obowiązków w przypadku rozpowszechniania przez Was kopii

---

[63] *Mówiąc o wolnym oprogramowaniu mamy na myśli swobodę, a nie cenę* — por. dwuznaczność ang. *free*: wolny, darmowy.

*Największą różnicą pomiędzy „cyfrową elitą” a światem zewnętrznym jest to, że w społeczności sieciowej anarchizm (a konkretnie indywidualizm nienastawiony na posiadanie) jest realnie działającą filozofią polityczną. Bo podstawą sukcesu ruchu wolnego oprogramowania nie jest wcale kawałek kodu komputerowego*

naszego oprogramowania bądź dokonywania w nim zmian.

Na przykład jeśli rozprowadzacie Państwo kopie takiego programu, niezależnie czy gratisowo, czy za opłatą, musicie Państwo udzielić odbiorcy wszelkich tych praw, jakie mieliście sami. Musicie zapewnić mu również otrzymanie (lub możliwość otrzymania) kodu źródłowego oraz przedstawić niniejsze Warunki, aby mógł on poznać swoje prawa.

Wiele wariantów tego podstawowego pomysłu na wolne oprogramowanie było opisanych w rozmaitych licencjach, co już zaznaczyłem. GPL różni się od innych sposobem wyrażania tych wartości w jedynym ważnym aspekcie. Paragraf 2 opisuje to w adekwatny sposób:

Możesz modyfikować swoją kopię czy kopie Programu oraz dowolne jego części, tworząc przez to pracę opartą na Programie, jak również kopiować i rozprowadzać takie modyfikacje i pracę (...) pod warunkiem przestrzegania całości poniższych wymogów:

(...)

b. Musisz doprowadzić do tego, aby każda rozpowszechniana lub publikowana przez ciebie praca, która w całości lub części zawiera Program, albo pochodzi od niego lub jego części, była w całości i bezpłatnie licencjonowana dla wszelkich stron trzecich na warunkach niniejszej Licencji.

Paragraf 2(b) licencji GPL czasami nazywa się „ograniczającym”, ale jego prawdziwa intencja jest wyzwalająca. Tworzy on dobro wspólne [64], do którego każdy może dodawać, ale z którego nikt nie może nic odjąć. Z powodu paragrafu 2(b) każda współpracowniczka w projekcie na licencji GPL

[64] *Dobro wspólne* — w oryg. *commons* ta część bogactw naturalnych (ziemia, woda, powietrze) lub kulturowych (informacja, muzyka, materialne dziedzictwo kulturowe, przestrzeń publiczna), która nie jest objęta własnością prywatną, a stanowi wspólny zasób całej społeczności.

ma pewność, że ona oraz wszyscy inni użytkownicy będą mogli uruchamiać, poprawiać i rozpowszechniać program bez końca, że kod źródłowy będzie zawsze dostępny, oraz że, w przeciwieństwie do programów komercyjnych, czas życia programu nie będzie ograniczony warunkami rynkowymi czy decyzjami przyszłych twórców. Ta „dziedziczność” warunków licencji GPL bywa czasami krytykowana jako przykład anty-komercyjnego skrzywienia ruchu wolnego oprogramowania. Nic bardziej odległego od prawdy. Celem paragrafu 2(b) jest sprawianie, aby komercyjni dystrybutorzy wolnego oprogramowania byli lepszymi konkurentami dla biznesów oprogramowania własnościowego. Aby znaleźć potwierdzenie tego sposobu myślenia, najlepiej przepytac owych własnościowych konkurentów. Jak to określił Vinod Valloppillil [xxxv], autor Microsoftowej notatki halloweenowej:

GPL i związana z nią awersja do rozgąłęziania kodu zapewnia klientów, że nie poruszają się ewolucyjną „ślepą drogą”, wybierając konkretną komercyjną wersję Linuxa.

„Rewolucyjna ślepa droga” jest istotą argumentacji FUD.

Po przetłumaczeniu z mowy microsoftowej, oznacza to, że strategia, której używa dominujący producent oprogramowania własnościowego, aby odstraszać klientów od konkurencji — rozsiewanie strachu, niepewności i wątpliwości (FUD) dotyczących długoterminowej zdolności oprogramowania do pozostawania na rynku — nie działa w stosunku do programów na licencji GPL. Użytkownicy kodu na licencji GPL, włączając tych, którzy kupili oprogramowanie i systemy od dostawców komercyjnych, wiedzą, że przyszłe poprawki i udoskonalenia będą dostępne jako dobro wspólne, i że nie muszą obawiać się zniknięcia ich dostawcy, ani też że ktoś użyje jakiegoś bardzo atrakcyjnego udoskonalenia czy niezwykle koniecznej poprawki, by wyrzucić nacisk na „sprywatyzowanie programu”.

Takie właśnie wykorzystanie praw własności intelektualnej do stworzenia w cyberprzestrzeni wspólnego dobra jest podstawową instytucjonalną strukturą, która pozwoliła na triumf anarchizmu. Zapewnienie swobodnego dostępu i zezwolenie na dokonywanie modyfikacji na każdym

etapie procesu tworzenia oznacza, że ewolucja oprogramowania odbywa się w szybkim stylu Lamarcka: każda uzyskana korzystna właściwość pracy innych może być bezpośrednio dziedziczona. Stąd szybkość, z jaką na przykład kernel Lunixa przerósł wszystkich swoich poprzedników. Ponieważ niemożliwa jest zdrada na rzecz przeciwnika i zachęca się do korzystania za darmo, rozwiązuje to jeden z centralnych problemów kolektywnego działania we własnościowym systemie społecznym.

Nie-własnościowy sposób produkcji jest bezpośrednio odpowiedzialny za sławną stabilność i niezawodność wolnego oprogramowania. Działa tu zasada nazwana przez Erica Raymonda „prawem Linusa”: jeśli patrzy dostateczna ilość oczu, wszystkie błędy są widoczne. W praktyce dostęp do kodu źródłowego oznacza, że jeśli mam problem, mogę go naprawić. A skoro mogę go naprawić, prawie nigdy nie będę musiał, gdyż ktoś inny prawie napewno zauważy i poprawi go wcześniej.

Zaangażowanie w anarchistyczną produkcję może być moralnym imperatywem w społeczności wolnego oprogramowania; jak napisał Richard Stallman, chodzi o wolność, a nie o cenę. Ale może to być też kwestia użyteczności, chęci produkowania oprogramowania lepszego, niż pozwalają na to własnościowe metody pracy. Z punktu widzenia robota, licencja copyleft reprezentuje wypaczenie teorii, ale znacznie lepiej niż inne koncepcje rozwiązuje problem stosowania praw autorskich do nierozdzielnie połączonych funkcjonalnych i ekspresyjnych właściwości programów komputerowych. To, że copyleft pozwala produkować lepsze oprogramowanie niż alternatywne sposoby, nie oznacza, że powinno się zabronić stosowania tradycyjnych reguł praw autorskich tym, którzy chcą posiadać i sprzedawać oprogramowanie gorszej jakości lub (litościwie mówiąc) których produkty mają zbyt mały urok, aby zachęcić ludzi do społecznej pracy. Niemniej jednak, historia nasza powinna służyć jako ostrzeżenie dla robotów: świat jutra będzie miał niewiele związku ze światem przeszłości. Obecnie zasady naginane są w dwóch kierunkach. Korporacyjni właściciele „ikon kulturowych” i innych aktywów, którzy chcą przedłużenia ochrony dla twórców korporacyjnych, zamieniając „ograniczony czas” Artykułu I,



paragraf 8 na nieograniczony tytuł własności, oczywiście szeptali czule słówka do uszu robotów [xxxvi]. W końcu kto kupował robotom bilety na koncerty? Podczas gdy własnościowe podejście chce się okopać jeszcze mocniej, realizując pomysł praw autorskich wyzwolonych z drobnych niedogodności ograniczonego czasu i dozwolonego użytku [65], już rozpoczęło się anarchistyczne kontruderzenie w samym centrum systemu „oprogramowania kulturowego”. Jak zobaczymy, robotom przytrafią się gorsze rzeczy. Ale zanim do tego dojdziemy, musimy krasnoludom złożyć ostateczne wyrazy szacunku.

## VII. TAJEMNICA PRZEPISU: MAGNES FARADAYA I LUDZKA KREATYWNOŚĆ

W końcu należy im się odpowiedź. Dlaczego ludzie tworzą wolne oprogramowanie, skoro nie mają z tego zysku? Zazwyczaj daje się na to dwie odpowiedzi. Jedna jest w połowie słuszna, druga całkiem błędna, a obie są niewystarczająco proste.

Błędna odpowiedź jest zawarta w częstych odnośnikach do „hakerskiej kultury wymiany darów”. Takie określenie zaczerpnięte z żargonu etnograficznego pojawiło się kilka lat temu i choć jest mylące, szybko stało się wszechobecne. Przypomina nam to jedynie, że ekonometrycy tak zdeprawowali nasz proces myślenia, że forma nie-rynkowego zachowania gospodarczego wydaje się równa każdej innej. Ale wymiana darów, jak rynek barterowy, to instytucja własnościowa. Wzajemność jest sednem tych symbolicznych aktów obopólnej zależności, ale jeśli słodkie ziemniaki czy

---

[65] *Dozwolony użytek* — ograniczenie monopolu prawnoautorskiego na rzecz użytkowników lub instytucji; dozwolony użytek prywatny pozwala na przykład na pożyczanie książki znajomej, skserowanie całej książki na własne potrzeby, czy puszczenie muzyki na swoich urodzinach; dozwolony użytek publiczny daje prawo do cytowania fragmentu cudzej książki we własnym utworze np. w celu wyjaśnienia poruszanej kwestii, do rozpowszechnienia w internecie fotografii pomnika wystawionego w miejscu publicznym, a bibliotekom prawo wypożyczania książek; szerzej na ten temat czytaj na: <http://prawokultury.pl/publikacje/pierwsza-pomoc/>.

ryba będą niedoważone, zaczną się kłopoty [66]. Wolne oprogramowanie, że zaryzykuję powtarzanie się, jest dobrem wspólnym, nie ustanawia się tutaj rytuałów wzajemności. Kilku ludzi oddaje kod, który inni sprzedają, używają, zmieniają lub hurtowo pożyczają całe części, by użyć ich gdzie indziej. Pomimo dużej liczby ludzi (rzędu dziesiątków tysięcy), którzy mieli wkład w GNU/Linux, stanowi to i tak o rzędy wielkości mniej niż liczba ludzi, którzy nie wnieśli żadnego wkładu [xxxvii].

Częściowo właściwą odpowiedź sugeruje twierdzenie, że wolne oprogramowanie tworzone jest przez tych, dla których oczekiwaną rekompensatą za tę aktywność jest budowanie własnej reputacji. Istnieje teoria, że sławni hakerzy linuxowi znani są na całej planecie jako bóstwa programowania. Czerpią stąd zarówno poczucie własnej wartości, jak i korzyści materialne [xxxviii]. Ale bóstwa programowania, mimo ich wkładu w wolne oprogramowanie, nie wykonały tego ogromu pracy. Jak często twierdzi sam Linus Torvalds, reputację zdobywa się przez dobrowolne potwierdzenie, że to wszystko zostało zrobione przez innych. A jak zauważyło wielu obserwatorów, ruch wolnego oprogramowania wyprodukował także doskonałą dokumentację. Pisanie dokumentacji to coś, co hakerzy robią, aby zdobyć poważanie, a większość dokumentacji została sporządzona przez ludzi, którzy nie tworzyli kodu. Nie wolno nam też ograniczać pośrednich korzyści materialnych płynących z autorstwa jedynie do powiększania kapitału reputacji. Większość autorów wolnego oprogramowania, których znam, ma normalną pracę w przemyśle nowych technologii, a umiejętności, które szlifują w bardziej kreatywnej pracy wykonywanej poza normalnym rynkiem, bez wątpienia czasami w wymierny sposób zwiększają ich wartość na rynku. Od kiedy produkty wolnego oprogramowania osiągnęły masę krytyczną i stały się podstawą całego

[66] *Wzajemność jest sednem tych symbolicznych aktów obopólnej zależności, ale jeśli słodkie ziemniaki czy ryba będą niedoważone, zaczną się kłopoty* — autor nieco upraszcza spór, który na temat znaczenia „kultury wymiany darów” toczy się w antropologii już blisko stu lat (pierwszą głośną dyskusję na ten temat wiedli Marcel Mauss i Bronisław Malinowski); opisanie kultury hakerskiej z wykorzystaniem tej kategorii dokonał Manuel Castells (ur. 1942), socjolog hiszpański, w trylogii „Information Age”

zestawu nowych metod biznesowych opartych na komercyjnej dystrybucji tego, co ludzie mogą dostać także za darmo, coraz więcej ludzi zatrudnia się do tworzenia wolnego oprogramowania. Niemniej jednak, aby zostać zatrudnionym na tym polu, trzeba samemu na nim zaistnieć. Jasne więc, że taki motyw istnieje, ale nie wyjaśnia on wszystkiego.

W rzeczy samej pozostała część odpowiedzi jest zbyt prosta, dlatego nie przyciąga uwagi, na jaką zasługuje. Najlepszym sposobem, by zrozumieć istotę sprawy, byłoby przyjrzeć się krótkiej i generalnie niezbyt oszalałomającej karierze pewnego analityka, początkowo wrogo nastawionego do wolnego oprogramowania. Vinod Valloppillil z Microsoftu, podczas pisania analizy porównawczej Linuxa, która wyciekła jako druga ze sławnych notatek halloweenowych, kupił i zainstalował system Linux na jednym z komputerów w jego biurze. Miał z tym kłopoty, gdyż (komercyjna) dystrybucja Linuxa, którą zainstalował, nie zawierała demona [67], który obsługiwał protokół DHCP do dynamicznego przydzielania adresów IP. W efekcie wydarzyło się coś na tyle ważnego, że zaryzykujemy dłuższy cytat z tej analizy, narażając się na kontakt ze stylem pisarskim Microsoftu:

Po kilku wizytach na stronach WWW i przeczytaniu paru FAQ, znalazłem hosta FTP, który miał linuxowego klienta DHCP. Klient ten został stworzony przez inżyniera z Fore Systems (czego dowodzi jego adres e-mail, uważam jednak, że pracował nad nim w swoim wolnym czasie). Drugi zestaw dokumentacji/podręczników dla klienta DHCP został napisany przez hakera na Węgrzech, który podał stosunkowo prosty zestaw instrukcji, jak zainstalować/załadować program klienta.

Pobrałem i rozpakowałem klienta oraz wprowadziłem dwie proste komendy:

Make — skompilowała i stworzyła binaria klienta

Make Install — zainstalowała binaria jako daemon linuxowy

---

[67] *Daemon* — program działający „w tle”, tj. ciągle i niezauważalnie na komputerze użytkownika, realizujący pewną usługę czy funkcjonalność.

Wpisanie „DHCPD” (DHCP Client Daemon) w linii komend rozpoczynało proces wyszukiwania DHCP i, *voilà*, miałem działającą sieć IP.

Skoro właśnie ściągnąłem sobie kod klienta DHCP, kierowany impulsem pobawiłem się nim odrobinę. Chociaż klient nie był tak rozbudowany jak klient DHCP dostarczany z NT5 (na przykład nie zapytywał o wartości arbitralne i zapisywanie wyników), było oczywiste, że mógłbym dopisać dodatkowy kod, który implementowałby taką funkcjonalność. Cały klient składał się z około 2600 wierszy kodu.

Jednym z przykładów ezoterycznej, poszerzonej funkcjonalności, która w oczywisty sposób była łatą autorstwa kogoś innego, był zestaw procedur wypełniających zapytania DHCP łańcuchami tekstowymi specyficznymi dla pewnych hostów, wymaganych przez serwery ADSL czy modemów kablowych.

Kilku dodatkowych kroków wymagała taka konfiguracja klienta DHCP, aby sam startował i sam konfigurował mój interfejs ethernetowy podczas uruchamiania, ale było to udokumentowane w kodzie klienta i w dokumentacji węgierskiego twórcy.

Nie jestem zbyt zdolnym programistą uniksowym, ale natychmiast oczywiste stało się dla mnie, jak mógłbym stopniowo rozszerzać kod klienta DHCP (było to radosne i wciągające uczucie).

Co więcej, bezpośrednio dzięki GPL i dzięki temu, że miałem oto przed sobą całe środowisko programistyczne, mogłem sobie pozwolić na napisanie i wysłanie moich modyfikacji w ciągu kilku godzin (w przeciwieństwie to tego, jak zrobilibyśmy to w systemie NT). Zaangażowanie się w ten proces mogłoby dobrze przygotować mnie do większych, bardziej ambitnych projektów linuxowych w przyszłości [xxxix].

„Było to radosne i wciągające uczucie”. Zatrzymać maszyny drukarskie: Microsoft w praktyce weryfikuje Moglenowski Metaforyczny Wniosek z Prawa Faradaya. Owiń internetem każdy mózg na planecie i zakręć planetą. Kablami popłynie oprogramowanie. Tworzenie jest samoistnie pojawiającą się własnością ludzkich umysłów. Jak słusznie zauważył Vallopillil, „bezpośrednio dzięki GPL”, dostępne mu wolne oprogramowanie spowodowało radosne zwiększenie kreatywności, w sposób nieosiągalny w jego normalnej pracy dla Największej Firmy Programistycznej na Ziemi. Gdyby tylko wysłał tę pierwszą, powodującą uzależnienie, poprawkę, kto wie, gdzie byłby teraz?

Koniec końców, moi krasnoludcy przyjaciele, to po prostu ludzka rzecz. Dlaczego Figaro śpiewał, dlaczego Mozart skomponował dla niego muzykę i dlaczego wymyślamy nowe słowa: bo możemy. *Homo ludens* [68] spotyka *homo faber* [69]. Społeczny warunek globalnej komunikacji, który nazywamy internetem daje możliwość wszystkim nam bycia kreatywnymi w całkowicie nowy sposób. Przynajmniej do chwili, gdy pozwolimy wtrącić się „własności”. Powtarzajcie za mną, krasnoludy i ludzie: Stawiajcie opór oporowi!

## VIII. MOŻNOWŁADCY UMIERAJĄ W CIEMNOŚCIACH?

WIrobotowi, który właśnie wysiadł z samolotu po tygodniu w Bellagio zafundowanym przez wytwórnię Dreamworks SKG, wystarczy to, by wywołać niestrawność.

Odblokować możliwości ludzkiej kreatywności przez połączenie każdego

[68] *Homo ludens* (łac.) — dosł. człowiek bawiący się; koncepcja człowieka stworzona przez Johana Huizingę (1872–1945), holenderskiego historyka kultury, który wszelką ludzką aktywność kulturotwórczą podzielił na kategorie zabawy, gry lub współzawodnictwa.

[69] *Homo faber* (łac.) — dosł. człowiek wytwórca, człowiek pracy; pojęcie antropologiczne przeciwstawiane koncepcji *homo ludens*, wskazujące jako podstawową właściwość człowieka pragnienie poszerzania swoich umiejętności, a jako podstawową wartość egzystencji pracę.

*„Było to radosne i wciągające  
uczucie”.                      Zatrzymać  
maszyny                      drukarskie:  
Microsoft                      w                      praktyce  
weryfikuje                      Moglenowski  
Metaforyczny                      Wniosek  
z Prawa Faradaya. Tworzenie  
jest samoistnie pojawiającą  
się własnością umysłu.  
Wolne                      oprogramowanie  
powoduje                      zwiększenie  
kreatywności,                      w                      sposób  
nieosiągalny                      w                      normalnej  
pracy dla Największej Firmy  
Programistycznej na Ziemi*

z każdym? Wyeliminować system własności, co pozwoli dodać wszystkie nasze głosy do chóru, nawet jeśli oznacza to wklejanie naszego głosu w śpiew z mormońskiej świątyni i wysłanie rezultatu do przyjaciółki? Nikt nie siedzi z opuszczoną szczęką przed wyświetlaną w telewizji mieszkanką przemocy i nieuchronnie zbliżającej się kopulacji, sprytnie obmyślanej dla przyciągnięcia wzroku młodego mężczyzny do reklamy piwa? Co stanie się z cywilizacją? A przynajmniej, co stanie się z wykładowcami praw autorskich?

Być może obawy są przedwczesne. Mówimy jedynie o oprogramowaniu. Prawdziwym oprogramowaniu, starego rodzaju, takim, które steruje komputerami. Nie o takim, które wyświetlają odtwarzacze DVD, czy o takim, które tworzyli Greatful Dead. „A tak, Greatful Dead. Coś z nimi nie tak, nieprawdaż? Nie zakazywali nagrywania na swoich koncertach. Nie mieli nic przeciwko swoim fanom, którzy drażnili przemysł muzyczny. Zdaje się, że sobie radzili, trzeba to przyznać. Senator Patrick Leahy, czy on nie był fanem Greatful Dead? Ciekawe czy zagłosuje za przedłużeniem ochrony praw autorskich dla korporacji do 125 lat, aby Disney nie stracił Myszki w 2005 [70]. A te odtwarzacze DVD — przecież to komputery, nie?”

W społeczeństwie cyfrowym wszystko jest połączone. Nie możemy polegać na dłuższą metę na rozróżnianiu jednego strumienia bitowego od innego, aby wykoncypować, jakie do niego zastosować zasady. To, co stało się z oprogramowaniem, dzieje się też z muzyką. Możliwość przemysłu muzycznego szamocą się dziko, aby zachować kontrolę nad dystrybucją, podczas gdy muzycy i słuchacze zdali sobie sprawę, że już

---

[70] *Aby Disney nie stracił Myszki* — prawa autorskie do filmów rysunkowych, których bohaterem jest Myszka Miki posiada firma Walt Disney Company. Dwukrotnie w historii, niedługo przed spodziewanym przejściem pierwszego animowanego filmu dźwiękowego z Myszką Miki (*Parowiec Willie*, 1928) do domeny publicznej, wydłużano czas obowiązywania prawa autorskiego. Pierwszy raz w roku 1976 (*Copyright Act of 1976*), drugi raz ustawą z 1998 roku (*Copyright Term Extension Act*, „Ustawa o Wydłużeniu Obowiązywania Praw Autorskich”, zwana też od nazwiska głównego inicjatora *Sonny Bono Act*). Tę ustawę złośliwie zaczęto nazywać „Ustawą o ochronie Myszki Miki”).

nie trzeba im pośredników. Wielka wioska patiomkinowska [71] z roku 1999, czyli tak zwana Secure Digital Music Initiative [72], zawałiłaby się znacznie wcześniej, niż zostałby zaprzysiężony Prezydent Internetu, z prostych, technicznych powodów, które spowodowały triumf wolnego oprogramowania [xl]. Rewolucja anarchistyczna w muzyce różni się od tej w oprogramowaniu, czego nie trzeba wyjaśniać, ale także tutaj — co może potwierdzić każdy nastolatek z kolekcją plików MP3 zawierającą samodzielnie opublikowane nagrania artystów niezależnych — teoria została wyeliminowana przez fakty. Czy jesteś Mickem Jaggerem, czy wielkim narodowym artystą z trzeciego świata szukającym globalnej publiczności, czy zaszytym na strychu wynalazcą nowej muzyki, to wkrótce przemysł muzyczny nie będzie mógł ci zaoferować niczego, czego nie załatwisz lepiej za darmo. A muzyka rozpowszechniana za darmo wcale nie brzmi gorzej. Płać artyście, ile uważasz, bezpośrednio, albo nie płac nic, jeśli nie chcesz. Daj ją swoim przyjaciółom, może im się spodoba.

To co wydarzyło się z muzyką, dzieje się także w świecie wiadomości. Serwisy informacyjne, o czym uczy się każda studentka prawa w USA jeszcze przed obowiązkowym kursem Prawa Autorskiego dla Robotów, mają ochronę prawną swoich informacji dotyczących wydarzeń, ale nie samych

---

[71] *Wioska patiomkinowska* — synonim mistyfikacji służącej ukryciu rzeczywistego stanu spraw; gubernator Grigorij Potiomkin, dla wywarcia dobrego wrażenia na wizytującej podległą mu prowincję carycy Katarzynie II, miał ustawić wzdłuż trasy przejazdu dostojnych gości z dworu przenośne „wioski” oraz przebranych wieśniaków wiwatujących na cześć władczyni; opowieść tę spopularyzował Astolphe de Custine w swoich niezwykle poczytnych wspomnieniach *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku*.

[72] *Secure Digital Music Initiative* — stworzone pod koniec 1998 r. przez firmy wydawnicze, dostarczycieli systemów ochrony i dostawców internetu forum, którego nominalnym celem było tworzenie technologicznej specyfikacji, która chroniłaby odtwarzanie, gromadzenie i dystrybucję muzyki; miało też zapewniać odbiorcom dogodny dostęp do muzyki w Sieci, chronić owoce pracy muzyków i promować powiązane z rynkiem muzycznym firmy i technologie; powstanie SDMI było odpowiedzią na rozpowszechnienie się formatu MP3; swoją działalność zawiesiło w maju 2001 r.; zarzucano mu działanie na rzecz monopolizowania rynku i ograniczania konkurencji.



*Problem socjalizmu polega na tym, że zajmuje zbyt wiele wieczorów. Problemem anarchizmu są także koszty transakcyjne. Ale w świecie internetu oprogramowanie ma zerowe koszty krańcowe, a koszty społecznej koordynacji zostały zredukowane. Tak fundamentalne zmiany w materialnych warunkach życia wymuszają równie głębokie zmiany w kulturze. Nie wydaje ci się? Powiedz to Irokezom*

faktów [xli]. Dlaczego więc rozdają swoje wiadomości? Bo w świecie internetu większość wiadomości to zwykle towary. Dawna przewaga reporterów, czyli fakt, że byli oni wewnętrznie połączeni w sposób, w który inni nie byli połączeni, gdy komunikacja była kosztowna, dawno odeszła w przeszłość. Teraz liczy się zdobycie widowni, którą można przekazać reklamodawcom. Z pewnością to nie serwisy telegraficzne miały przewagę w relacjonowaniu wydarzeń z Kosowa [73]. A jeszcze mniej uosobienie własności „intelektualnej”, telewizyjni możnowładcy. Ze swoimi przepłacanymi, pięknymi prezenterami, ze swą masywną infrastrukturą techniczną, są chyba jedynymi organizacjami na świecie, które nie mogą sobie pozwolić być zawsze i wszędzie. No i muszą ograniczać się do relacji nie dłuższych niż dziewięćdziesiąt sekund, bo oczy widowni pójdą gdzieś indziej. Więc kto serwuje lepsze wiadomości, właściciowcy czy anarchiści? Wkrótce się przekonamy.

Oskar Wilde gdzieś powiedział, że problem socjalizmu polega na tym, że zajmuje zbyt wiele wieczorów. Problemem anarchizmu jako systemu społecznego są także koszty transakcyjne [74]. Ale cyfrowa rewolucja zmienia te dwa aspekty ekonomii politycznej, które były niezienne w dotychczasowej historii ludzkości. W świecie internetu oprogramowanie ma zerowe koszty krańcowe, podczas gdy koszty społecznej koordynacji zostały tak zredukowane, że pozwalają na błyskawiczne tworzenie i likwidację bardzo zróżnicowanych grup społecznych w dużej skali, całkowicie bez ograniczeń geograficznych [xlii]. Tak fundamentalne zmiany w materialnych warunkach życia wymuszają równie głębokie zmiany w kulturze. Nie wydaje ci się? Powiedz to Irokezom. I, rzecz jasna, tak ważne przemiany

---

[73] *Kosowo* — w 1998 r. w rejonie Kosowa nasilił się konflikt między ludnością albańską a serbską, miały miejsce starcia, przesiedlenia, masowa emigracja oraz masakry ludności cywilnej, w tym czystki etniczne dokonane przez wojska Serbii; konflikt został zażegnany następnym roku dzięki interwencji militarnej NATO; za popełnione zbrodnie w Kosowie, a także w Bośni i Chorwacji ówczesny prezydent Serbii (Jugosławii) Slobodan Milošević stanął przed trybunałem w Hadze.

[74] *Koszty transakcyjne* — koszty działalności wynikające z istnienia na rynku wielu podmiotów, związane między innymi z poszukiwaniem najlepszego kontrahenta

w kulturze są zagrożeniem dla istniejących stosunków władzy. Nie wydaje ci się? Spytaj Chińskiej Partii Komunistycznej. Albo poczekaj 25 lat i zobacz, czy będziesz miał kogo zapytać.

W tym kontekście wyginiecie WIrobotów nie jest ani zaskakujące, ani tragiczne. Rzecz jasna, może taki odnaleźć się drepczący po pustyni, wciąż klarownie wyjaśniający wyimaginowanej sali cenne, skomplikowane reguły świata, który już nie istnieje. Przynajmniej będzie miał towarzystwo — znajomych z szykownych imprez w Davos, Hollywood czy Brukseli. Nasi Władcy Mediów toczą zapasy z przeznaczeniem, jakby byli przekonani, że Moc jest z nimi. Już dziś wątpliwa jest użyteczność reguł dotyczących strumieni bitów w utrzymaniu władzy poprzez przyciąganie ludzkiej kreatywności. W świetle faktów, ci Cesarze mają mniej ubrań na sobie niż modelki, których używają, aby przyciągnąć nasz wzrok. Kończy się panowanie wspieranej przez technologię ograniczającą użytkownika kultury wszechobecnego szpiegowania, które pozwala, aby każdy odczyt jakiegoś „własności” był rejestrowany i opłacany; opada dymna zasłona zrobiona z oddechów robotów, zapewniających każdego młodego człowieka, że ludzka kreatywność znikłaby bez życzliwej arystokracji BillaG Twórcy, Lorda Murdocha Wszędobylskiego, czy Spielmeistersa [75] i Lorda Najwyższej Myszki. Teraz na szali jest kontrola nad najrzadszym dobrem ze wszystkich: naszą uwagą. Jej zajęcie generuje wszystkie światowe dochody w cyfrowej gospodarce i obecni Lordowie Ziemi będą o nią walczyć. Przeciwno nim — tylko zjednoczeni anarchiści: nic nieznaczący osobnicy, hipiski, hobbyści, kochankowie i artystki. Szykująca się nierówna walka jest wielką polityczną i prawną sprawą naszych czasów. Arystokracja wydaje się trudna do pokonania, cóż, tak samo wyglądało to w 1788 i 1916 roku.

Na razie, jak powiedział Chou En-Lai [76] o znaczeniu Rewolucji

[75] *Spielmeister* — potężna firma zajmująca się tworzeniem i udostępnianiem gier online.

[76] *Chou En-Lai* — także: Zhou Enlai (1898–1976); pierwszy premier (w l. 1949–76) Chińskiej Republiki Ludowej, pochodził z zamożnej rodziny mandaryńskiej, studiował we Francji i w Niemczech w latach 20. XX w.; członek Komunistycznej Partii Chin, wojskowy. Podczas spotkania z prezydentem USA Richardem Nixonem

Francuskiej, za wcześnie, aby to stwierdzić.

\*

*Tekst ten został przygotowany do wygłoszenia na Międzynarodowej Konferencji Buchmanna na temat Prawa, Technologii i Informatyki, na Uniwersytecie w Tel Avivie, w maju 1999 roku. Dziękuję organizatorom za uprzejme zaproszenie. Jak zwykle wiele zawdzięczam Pamelii Karlan, dziękuję za jej wkład i zachętę. Szczególnie chciałbym podziękować programistom na całym świecie, którzy sprawili, że zaistniało wolne oprogramowanie.*

---

w Pekinie w 1972 r. na pytanie o znaczenie rewolucji francuskiej miał odpowiedzieć, że „jest jeszcze zbyt wcześnie, by ją oceniać”; anegdota ta w dowcipny sposób ilustrować ma zdystansowanie i cierpliwość właściwą Chińczykom, jednak opiera się na nieporozumieniu, ponieważ Enlai, śledzący z zainteresowaniem wydarzenia w Europie, nie mówił o Wielkiej Rewolucji Francuskiej 1789 r., ale o wystąpieniach studentów i intelektualistów w Paryżu w 1968 r.

# PRZECIWKO WOLNOŚCI PRASY I HONOROWI

91

*Tłumaczenie: Katarzyna Makaruk*

Wolna prasa i prawo do honoru [77] są dziś ideami martwymi, przebrzmiałymi, pozbawionymi wszelkiego znaczenia. I bardzo dobrze. Jedyną istotną ideą jest wolność informacji, przy czym jej realizacja wymaga nie tylko śmierci konceptu wolności prasy i prawa do honoru, ale wręcz dobiecia ich, gdyby agonia się przedłużała. Chciałbym zacząć od wyjaśnienia, jakie podejście do tych problemów uważam za odpowiednie — jest ono rezultatem pewnych prostych socjologicznych spostrzeżeń dotyczących świata, do którego nieuchronnie zmierzamy.

W XXI wieku wszyscy mieszkańcy krajów rozwiniętych gospodarczo będą żyli w rzeczywistości, którą nazywam społeczeństwem internetowym. Termin ten nie oznacza jednak „cyberprzestrzeni” (ani żadnego konkretnego miejsca) czy też jakiegoś tworu (takiego jak na przykład sieć „Internet”), tylko warunki społeczne: sytuację, kiedy wszyscy wszędzie są ze sobą połączeni — przez cały czas i bez pośredników. Tak wygląda podstawowy kontekst działań społecznych w XXI wieku i tak będzie wyglądał w przyszłości. Jest to sytuacja w historii ludzkości bezpreceden-

---

[77] *Prawo do honoru* — w polskiej Ustawie o prawie prasowym oraz w całym dyskursie dotyczącym społecznego funkcjonowania mediów mówi się raczej o ochronie *godności, czci, dobrego imienia* lub *dóbr osobistych*, nie zaś honoru; naruszenie tych dóbr określa się mianem *zniesławienia*. W tłumaczeniu zachowano termin użyty w oryginalnej wersji językowej ze względu na dodatkowe konotacje, które niesie on ze sobą i do których odnosi się autor. Patrz też: przypis w niniejszym tekście odnoszący się do koncepcji Calderóna.

sowa. Struktury władzy, regulacje i prawa poddane są dziś zasadniczemu sprawdzianowi w świetle naglącego pytania: *co się dzieje, gdy przestaje być konieczne zapośredniczenie międzyludzkiej komunikacji?*

Koncepcja wolności prasy zrodziła się z zupełnie innego założenia, a mianowicie, że przepływ informacji w społeczeństwie jest uzależniony od utrzymania pewnej infrastruktury wymagającej dużych nakładów kapitałowych. Archetyp stanowi tutaj prasa drukarska, ale nowoczesne stacje telewizyjne i inne media wykorzystujące technologie komunikacji masowej, które zdominowały wiek XX, działały tak samo: z racji inwestycji poczynionych w środki produkcji grupka osób zyskiwała prawo do wypowiedzi, podczas gdy inni mogli tylko słuchać. Na tej strukturze opierają się wszystkie prawne regulacje przepływu informacji w społeczeństwie. Dotyczy to zarówno społeczeństw na pozór wstecznych, w których państwo sprawowało bezpośrednią kontrolę nad wymianą informacji, jak i tych pozornie postępowych, które podporządkowały infrastrukturę komunikacyjną dyscyplinie tego, co chętnie nazywały „rynkem”.

Jednak oba te systemy regulujące przepływ informacji — pozornie wsteczny dyktatorski i pozornie postępowy kapitalistyczny — odchodzą dziś w przeszłość. Znaleźliśmy się natomiast w świecie, w którym pośrednicy — grupa „tradycyjnych” posiadaczy praw do publikowania wypowiedzi — desperacko próbują utrzymać władzę, do której nie mają już prawa. Wolność prasy staje się więc formą szczególnego apelu o utrzymanie przywilejów uznawanych niegdyś za niezbędne dla wolności obywatelskiej. Tymczasem w nowej sytuacji technologicznej oznacza to, że społeczeństwu narzuca się pośredników obdarzonych przywilejami wypowiedzi lub nadawania i w ten sposób tworzy się klasę, która może innym mówić, co mają myśleć.

Dlatego XXI wiek będzie świadkiem niesłabnącego konfliktu między społeczeństwem obywatelskim a potężnymi organizacjami globalnymi. Społeczeństwo obywatelskie dąży bowiem do tego, by stanowić odzwierciedlenie kształtującego się dzięki technologii świata powszechnej łączności, zaś organizacje globalne obdarzone są szeregiem szczególnych uprawnień na polu komunikacji i dokładają wszelkich starań, aby zachować władzę,

*Społeczeństwo obywatelskie  
dąży do tego, by stanowić  
odzwierciedlenie świata  
powszechnej łączności, zaś  
globalne media dokładają  
wszelkich starań, aby zachować  
władzę, którą niegdyś  
uzyskały dzięki przywilejom.  
Wolność prasy w warunkach  
społeczeństwa internetowego  
XXI wieku znajdzie się  
w bezpośrednim konflikcie  
z wolnością informacji*

którą dzięki specjalnym przywilejom zyskały w minionym stuleciu. Z tego też powodu okaże się, że wolność prasy w warunkach społeczeństwa internetowego XXI wieku znajdzie się w bezpośrednim konflikcie z wolnością informacji. To na barkach prawników spocznie odpowiedzialność, by osłabić doktrynę wolności prasy i monopolu własności intelektualnej, które służą jedynie umacnianiu przywilejów pośredników. Przywileje te uzyskali oni w czasach, gdy byli społeczeństwu potrzebni, ale będą się ich z determinacją domagać w świecie, który już ich nie potrzebuje.

Musimy zatem mieć jasność co do tego, w jaki sposób stworzyć alternatywę dla owych pośredników. W społeczeństwie, w którym wszyscy są ze wszystkimi połączeni, ideę prasy można w ogóle wyeliminować zarówno z prawnych, jak i społecznych analiz modeli komunikacji. Istnieją mówcy, którzy znajdują posłuch u większej liczby osób, oraz tacy, którzy przyciągają mniejszą grupę słuchaczy. Żadne inne rozróżnienia nie są potrzebne ani właściwe. Wypiecjalizowani producenci, których celem było uczynienie biernymi odbiorcami tych, którzy nie są producentami informacji, opinii i kultury — stanowią dziś relikwiny przeszłości.

Tak jednak przywykliśmy do myśli, że wyspecjalizowani nadawcy są niezbędnym elementem naszej kultury, że bardzo trudno jest nam pozbyć się podobnych mentalnych nawyków. W początkach XX wieku, kiedy po raz pierwszy technicznie możliwe stało się wykorzystanie spektrum elektromagnetycznego do przesyłania informacji [78], rządy państw doszły

---

[78] *Wykorzystanie spektrum elektromagnetycznego do przesyłania informacji* — podstawy radiokomunikacji stworzył odkrywca fal elektromagnetycznych, niem. fizyk Heinrich Hertz (1857–1894); dalszy jej rozwój umożliwiły odkrycia i eksperymenty wielu wynalazców, m.in. Bella (mikrofon elektromagnetyczny), Edisona (łączność antenowa), Tesli (transformator), Fleminga (diody), Foresta (trioda). Za „ojca radia” uchodzi noblista Guglielmo Marconi (1874–1937), właściciel Wireless Telegraph and Signal Company i producent urządzeń radiowych na wielką skalę, początkowo stanowiących wyposażenie armii i marynarki (m.in. *Titanica*); Marconi opierał się na pracach innych naukowców, zajmował się wykupywaniem patentów na nie lub przypisywaniem ich sobie. Początki XX w. przyniosły eksplozję różnorodnego wykorzystania sygnałów elektromagnetycznych w komunikacji. Już w 1900 r. radiową transmisję głosu ludzkiego (na 8 km) zademonstrował publicznie



do wniosku, że aby uniknąć chaosu, niezbędna jest kontrola nad tym, kto korzysta z eteru — na jakich częstotliwościach, z jaką siłą i o jakiej porze dnia nadaje swoje komunikaty. Dlatego ostatecznie regulacja prawa do wypowiedzi znalazła swoje uzasadnienie dzięki argumentowi, że jest to konieczne ze względów technicznych.

Niektóre rządy ochoczo skorzystały z tego usprawiedliwienia, kierowała nimi bowiem mniej lub bardziej jawna chęć kontrolowania całego eteru, inne natomiast wołały przekazać na wyłączność określonej części praw komunikacyjnych wybranym jednostkom, które — we wszystkich systemach bez wyjątku — potrafią znaleźć sposób, aby skorumpować świat polityki, byle tylko tę wyłączność utrzymać.

Jednak z końcem XX wieku uzasadnianie podobnych regulacji względami technicznymi straciło rację bytu. Dobry przykład stanowi tu telefon komórkowy: gdy tylko inteligentne urządzenia stały się mobilne i przeniosły się do naszej kieszeni, nauczyły się dzielić częstotliwościami wykorzystywanymi wcześniej wyłącznie przez pojedynczych nadawców, dzięki czemu każdy zyskał możliwość bezprzewodowej łączności z resztą świata, nikomu przy tym nie przeszkadzając.

Z tą chwilą szerokie nadawanie (*broadcasting*) — to znaczy scedowanie pewnych określonych uprawnień komunikacyjnych na wybrane organizacje lub jednostki — stało się czymś nie do zaakceptowania w sferze międzyludzkich norm zachowania, a także prawnie niedopuszczalnym we wszystkich społeczeństwach zaangażowanych w sprawę wolności in-

---

brazylijski ksiądz Landell de Moura w São Paulo; w 1908 r. Lee De Forest dzięki własnemu nadajnikowi transmitował z wieży Eiffla muzykę gramofonową na odległość 500 km, a w 1910 r. zorganizował transmisję występu Enrico Caruso z Metropolitan Opera; w 1915 r. miała miejsce pierwsza transmisja transatlantycka (Waszyngton-Paryż); pierwsza publiczna rozgłównia radiowa została uruchomiona w 1920 r. w Pittsburgu w USA, w 1921 r. zaczyna nadawać radio francuskie, w 1922 r. brytyjskie BBC, w 1926 r. Polskie Radio; w latach 20. XX w. samochody policyjne oraz samoloty wojskowe zostają wyposażone w radiowe urządzenia nadawczo-odbiorcze, w latach 30. organizowane są pierwsze eksperymentalne przekazy telewizyjne, w latach 40. wchodzi w użycie stosunkowo niewielkie, przenośne walkie-talky.

formacji. To prosta prawda, choć oczywiście niedostrzegana. Przecież posiadaczom uprawnień komunikacyjnych, którzy mieli dziesięciolecia na to, by zdeprawować wszelką politykę, absolutnie nie zależy na badaniu tego rodzaju możliwości stojących przed społeczeństwem. Teraz jednak stoimy u progu świata, w którym nasze wybory nie będą już tak dalece ograniczane. Dzięki komunikacji cyfrowej wszyscy możemy publikować.

Uwagi, które tu przedstawiam, jeszcze dziś wieczorem lub jutro mogłyby się znaleźć na jakiejś witrynie w Nowym Jorku, a następnego dnia mógłby je przeczytać ktoś z Filipin, Malezji albo innego z 65 krajów, których obywatele w ostatnim miesiącu odwiedzili moją stronę. A było ich 87 tysięcy — aż tyle osób zdecydowało się w ubiegłym miesiącu przeczytać coś, co opublikowałem, korzystając nie z kawałka martwego drzewa, ale z odnawialnego w nieskończoność zasobu, który nigdy nikogo nie wyklucza i za który nikt nie musi płacić.

Właśnie to nasze prawo — prawo każdego z nas — do nieograniczonego publikowania wszystkiego, co chcielibyśmy przekazać światu (za pomocą tekstu, dźwięku czy materiału audiowizualnego), stanowi w XXI wieku rzeczywisty warunek wolności. Tak zwane „media”, to znaczy społeczna struktura sprawowania przez innych kontroli nad tymi przywilejami, zasadniczo nie mają znaczenia. Oczywiście moglibyście powiedzieć: „Ależ to nieprawda. Przecież dziś wieczorem dziesiątki milionów osób będzie słuchało wiadomości, a miliardy będą oglądały Puchar Świata za każdym razem, gdy będzie rozgrywany. Wyraźnie widać, że media wciąż mają do odegrania swoją rolę”. Tylko że w tej sytuacji całe działanie nadawcy sprowadza się właściwie do roli dystrybutora, toteż jego znaczenie jest bezpośrednio związane z posiadaniem większej mocy dystrybucyjnej. Natomiast jego moc twórcza wcale nie jest większa od waszej czy mojej. W rzeczywistości moc twórcza nadawców stanowi obecnie zasadniczy przedmiot ich rozczarowania. Żeby mieć o czym mówić dwadzieścia cztery godziny na dobę, nadawcy oferujący wiadomości non stop są zmuszeni je wytwarzać. Uprzywilejowani nadzorcy globalnej dystrybucji informacji znaleźli się w sytuacji, w której bez przerwy muszą wyszukiwać

treść, ponieważ są jedynie posiadaczami specjalistycznych rur, nie zaś producentami wody.

To my, obywatele świata, tworzymy idee, muzykę, myśli i opinie. Naszym prawem, jak również cechą naszej ludzkiej natury, jest dawać wyraz wszystkiemu, czemu chcemy dać wyraz, wszędzie i o każdej porze. Natomiast posiadacze struktur wyłącznej dystrybucji muszą jakoś ów przywilej uzasadnić. I to nie powołując się na lepszy osąd czy mądrość, ale dowodząc, że sprawniej niż inni przestawiają autobus z jednego przystanku na drugi. Nie przeczę, że to cenna umiejętność, jednak wcale nie kluczowa dla ludzkiej wolności, wcale nie konstytutywna dla niej, a już na pewno nie zasługująca na żadne prawne przywileje.

I to na razie tyle w kwestii wolności prasy. Wróć do tego tematu później.

Teraz natomiast z żalem chciałbym powiedzieć kilka przykrych słów na temat honoru. Nie mam zielonego pojęcia, czym jest honor. Nie widzę żadnego powodu, by przypuszczać, że pod jakimkolwiek względem jest, jak utrzymują niektórzy, czymś przyrodzonym istocie ludzkiej. Zresztą nawet gdybym wiedział, czym honor jest, miałbym pecha, ponieważ właśnie nadszedł jego kres.

Przekonuje mnie tłumaczenie, że „honor”, cokolwiek znaczy — czy będzie to koncepcja Calderóna [79], czy też opinia osoby urażonej tym, że jej

---

[79] *Koncepcja Calderóna* — Pedro Calderón de la Barca (1600–1681), hiszp. dramatopisarz i poeta okresu baroku; honor należy do tematów podejmowanych w jego sztukach często (od debiutu *Miłość, honor i władza*, po najbardziej znane tragedie *Lekarz swojego honoru*, *Alcad z Zalamei* i *Malarz swojego dyshonoru*), a przy tym w tak charakterystyczny sposób, że w kulturze hiszpańskiej istnieje termin „honor Calderoniański”, oznaczający drażliwe poczucie honoru, które nakazuje np. mężowi odebrać życie żonie, jeśli padnie na nią podejrzenie (choćby niepotwierdzone), że go zhańbiła. Działanie w myśl zasady, że skazę na honorze zmywa się krwią, wpisuje się w antropologiczny opis funkcjonowania instytucji honoru, pozostającego w ścisłej relacji do hańby (wstydu). Calderóna można postrzegać niekoniernie jako afirmującego okrutne praktyki honorowe, lecz jako ukazującego, w myśl estetyki barokowej, tragiczne rozdarcie i nadludzkie wyteżenie, do jakiego zasada ta zmusza jednostki. Warto zaznaczyć, że obrona honoru w tym klasycznym ujęciu nie jest tylko działaniem na rzecz obrony własnej prywatności przed światem zewnętrznym, ale właśnie na rzecz wyznaczenia lub utrwalenia pozycji w grupie,

życie prywatne zostało ujawnione w gazecie — stanowi aspekt prywatności. A prywatność, drodzy przyjaciele, należy do przeszłości.

Za każdym razem, gdy korzystacie z karty kredytowej, odnotowywana jest informacja, że jej użyliście oraz co, gdzie i kiedy za jej pośrednictwem kupiliście. W świecie Sieci nic nigdy nie ginie, nic nigdy nie znika i nic nigdy nie ulega zapomnieniu. Nie ma niczego, co byłoby wiadome tylko wam i nikomu więcej. W epoce kart kredytowych, telefonów komórkowych i innych wygodnych technologii łączności zachowanie w tajemnicy wydatków na coś, co wielu z nas nazywa „cudzołóstwem”, jest niemożliwe. Możecie utrzymywać na mieście drugie mieszkanie albo od czasu do czasu urywać się gdzieś na weekend, tak żeby nie wiedział o tym współmałżonek, ale w żadnym wypadku nie ukryjecie tego przed swoim bankierem. A wasz bankier — jednostka handlowa zaangażowana w proceder sprzedaży informacji w znacznie większym stopniu niż w pożyczanie pieniędzy — jest taki sam jak wszyscy gracze na tym naszym wspaniałym wolnym rynku: pracowicie zarabia pieniądze w każdy możliwy sposób.

Jeśli dacie mi listę produktów, które kupowaliście w supermarkecie przez ostatnie sześć miesięcy, będę w stanie sporo powiedzieć o tym, co się dzieje w waszym życiu. I będą to rzeczy zaskakujące, takie, o których nikt nie powinien wiedzieć. Wy jednak zdradzacie je w mgnieniu oka, byle tylko zyskać niżkę na mleko albo na bilety lotnicze, tudzież na cokolwiek, co wasz supermarket obiecuje w zamian za możliwość powiązania dokonywanych zakupów z waszą osobą.

Nierzadko zdarza mi się rozmawiać ze studentami powątpiewającymi w zakres przejrzystości społeczeństwa internetowego. Mówię im wówczas: „Dobrze, zastanówmy się, co takiego działo się w zeszłym miesiącu w supermarkecie. Wzrosło twoje zużycie papieru toaletowego, czyli ktoś z tobą zamieszkał. Zużycie papieru maleje, a więc on lub ona się wyprowadzili. Nagle zaczynasz kupować czekoladę albo jakiś inny produkt uchodzący w tej

---

prestiżu w społeczeństwie. Diagnoza współczesności Ebena Moglena pokazuje, że kontrolowanie własnego wizerunku (czyli również publicznych wypowiedzi na temat spraw prywatnych) stało się wobec rozwoju technologii niemożliwe.

kulturze za pociechę dla porzuconego kochanka i po chwili dostajesz maila z serwisu randkowego”. Żadnego rodzica w Stanach Zjednoczonych nie ominie dziś odkrycie, że gdy tylko noworodek trafi ze szpitala do domu, dowie się o tym tłum ludzi, którzy zaraz przyślą wam za darmo produkty dla dzieci w nadziei, że będziecie je potem kupować. To bardzo proste: szpitale sprzedają bazy noworodków firmom. I narodziny dziecka, które można by uważać za wydarzenie ze sfery prywatnej, gdyby w ogóle coś takiego jak sfera prywatna istniało, przyciągają dziś powszechną uwagę.

Dlatego proszę was, żebyście się zastanowili, co to znaczy utrzymywać dziś — jak się zwykle twierdzić w wieku XIV, XV, XIX czy XX — że najbardziej publicznym miejscem na świecie jest małe miasteczko. W porównaniu ze światem, w jakim przyszło wam dziś żyć, małe miasteczko z jego wszechstronną kontrolą było doprawdy niczym. Koncepcje uzależnione od utrzymania idei *Ja* jako pewnej autonomicznej przestrzeni są dziś bezużyteczne. Dlatego obowiązkiem rozważnych prawników jest z nich zrezygnować.

Jak dotąd starałem się w najprostszy możliwy sposób wskazać kilka podstawowych stwierdzeń odnoszących się do wolności prasy i prawa do obrony honoru [80]. Powinienem też zaznaczyć, że w globalnym społeczeństwie internetowym naruszenie honoru to jedynie kwestia tabu, pewnego kulturowego uprzedzenia, przedmiot — w świecie łączności wszystkich ze wszystkimi — nieuniknionej erozji tak samo jak wszystkie inne lokalne tabu. Problem ten uwidocznia się na całym świecie w kontekście egzekwowania przepisów dotyczących wolności wypowiedzi na gruncie międzynarodowym. Czy przypadkiem we Francji nie istnieje lokalne tabu dotyczące sprzedaży nazistowskich pamiątek? Czy w Niemczech, państwie będącym ponoć wojującym obrońcą demokracji, nie ma przepisu zakazującego rozpowszechniania książki pod tytułem *Mein Kampf*? Czy w Stanach Zjednoczonych nie istnieje niezwykle surowe prawne rozróżnienie fotografii nagich siedemnasto- i dziewiętnastolatków? Wszystkie

---

[80] *Prawo do obrony honoru* — w oryg. *right to honor*; też: prawo do obrony dobrego imienia.

te założenia prawne, jak widzicie, nieustannie rozbijają się o trudność związaną z globalnym charakterem Sieci — lokalne regulacje w jej obrębie pozostają martwe. Czy Francja będzie się starała powstrzymać Yahoo przed robieniem interesów na jej terenie, ponieważ firma prowadzi działalność również tam, gdzie swobodny obrót nazistowskimi pamiątkami jest dozwolony? Czy Stany Zjednoczone będą próbowały zamknąć granicę przed fotografiami zrobionymi w miejscu, gdzie siedemnastolatki mogą uprawiać ze sobą seks przed kamerą? Czy po raz kolejny będziemy świadkami prób powstrzymania przez rząd brytyjski publikacji książki na temat jego systemu wywiadowczego przez kogoś, kto wie co nieco na ten temat? I tak dalej.

Problemy te, stanowiące trudność dla sądów, są w istocie proste. Sądy dysponują niedostateczną władzą, są bowiem uzależnione od zasięgu władzy państwa, tymczasem zasięg ten w społeczeństwie internetowym z chwili na chwilę maleje. Poza tym Sieć dojrzeła — komunikacja, która się w niej odbywa, jest szyfrowana. Wiadomości są, by tak rzec, matematycznie kodowane, aby nikt poza ich autorem i wskazanym odbiorcą nie mógł zapoznać się z ich treścią. Rząd mojego imperium przez ponad trzydzieści lat przewodził próbom zmierzającym do tego, by powstrzymać rozpowszechnianie tej technologii, w imię tego, co uważał za swe suwerenne prawo do wysłuchania każdej rozmowy telefonicznej na świecie (oczywiście poza terytorium Stanów Zjednoczonych — tam nigdy przenigdy nikogo nie podsłuchiwał, byłoby to bowiem wbrew prawu). W każdym razie przez piętnaście lat rząd USA za pośrednictwem Agencji Bezpieczeństwa Narodowego próbował zapobiec wprowadzeniu do internetu silnego szyfrowania [81], wnosił

---

[81] *Silne szyfrowanie* — systemy kryptograficzne (algorytmy szyfrowania/desyfrowania, weryfikacji integralności danych oraz generowania liczb losowych), uznane za bardzo odporne na analizę kryptograficzną przeprowadzaną w celu ich złamania. Siłę systemu kryptograficznego określa się w procesie dogłębnych testów i badań, najlepiej na forum publicznym, podczas których sprawdza się, czy można bez dostępu do klucza szyfrującego/desyfrującego wydobyć zaszyfrowaną informację, zmodyfikować podpisane elektronicznie dane bądź odgadnąć pseudo-losową liczbę generowaną przez ten system.

oskarżenia i wytaczał ciężkie działa w sprawach, w które sam byłem istotnie zaangażowany po przeciwnej stronie, po czym — jakby nagle oświecony — całkowicie złożył broń. Na początku tej kampanii wciąż nam powtarzano, że nigdy nie dojdzie do sytuacji, w której silne szyfrowanie będzie można swobodnie rozpowszechniać na świecie. I stanowisko to utrzymywało się aż do chwili, kiedy najlepsze agencje wywiadowcze w najsilniejszym imperium w dziejach świata raptem się poddały. W XXI wieku będziemy żyć w świecie, w którym żaden rząd nie będzie wiedział, co ktoś komuś miał do powiedzenia [82]. Chyba że dostanie zaproszenie. To prawda, że ilość tego typu zaproszeń będzie stale rosła, tak samo jak karty kredytowe stale zwiększają zakres waszego przyzwolenia na to, aby wasze życie stało dla świata za przezroczystą szybą: z całą pewnością bardzo często bardzo wielu osobom będziecie zdradzać wszystkie swoje myśli i czyny. Ale za to jeśli nie zechcecie tego zrobić, to nie zdradzicie niczego.

W takich warunkach jakiegokolwiek ograniczające wolność wypowiedzi zakazy — dotyczące kupna lub sprzedaży określonych urządzeń cyfrowych, wyjawiania pewnych tajemnic rządowych, ujawniania istotnych szczegółów z czyjegoś życia czy też, skoro już o tym wspomnieliśmy, szczegółów uważanych za obsceniczne według seksualnego tabu danego społeczeństwa — będą nie do wyegzekwowania lub znajdą się poza zasięgiem prawa.

W takich warunkach nie tylko prawo do honoru jest martwe. Nie przybyłem tutaj, aby gwałcąc zasady gościnności, oznajmić, że jakieś lokalne uprzedzenie, którego nie rozumiem, odeszło w przeszłość. Przybyłem, żeby zwrócić uwagę, że wasz „honor” należy do wymarłego gatunku zasad,

[82] *W XXI wieku (...) żaden rząd nie będzie wiedział, co ktoś komuś miał do powiedzenia* — rzeczywistość zweryfikowała tę prognozę. W 2013 roku Edward Snowden, były analityk NSA (ang. *National Security Agency*: Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego USA), wyjawił istnienie tajnego, globalnego programu inwigilacji elektronicznej oraz analizy danych o nazwie PRISM. W ramach programu, rozpoczętego w 2007 roku, NSA zbiera informacje o danych przesyłanych oraz przechowywanych przez większość internetowych korporacji, takich jak Google czy Microsoft, wśród których znajduje się korespondencja e-mail, rozmowy (chat) tekstowy, dźwiękowy oraz video, fotografie oraz inne dokumenty. NSA przechwytuje wszystkie dostępne dane oraz analizuje je przy pomocy technik eksploracji danych (*data mining*).

określających to, o czym nie należy mówić. Zasady te nie mają praktycznego zastosowania w świecie, w którym nie sposób stwierdzić, co ktoś inny mówi.

Spółeczeństwo internetowe jest więc przestrzenią zasadniczo nieograniczonej przejrzystości, ze strefami absolutnej tajemnicy. Dlatego żeby mówić o prawie do kontroli dyskursu innych, musimy nadać słowu „prawo” niespotykane znaczenie: może lepiej będzie, jeśli ideę tę określimy mianem „życzenia”.

Zatem kwestia, czy ktoś będzie miał życzenie, aby jego „honor” był szanowany, to jego osobista sprawa. Ja w każdym razie nie mam na ten temat wiele do powiedzenia. Chciałbym tylko zauważyć, że przydawanie życzeniu konstytucyjnego autorytetu jest czymś niedorzecznym.

Na czym stanęliśmy? Wolność prasy w XXI wieku w rzeczywistości oznacza dalsze subwencjonowanie sił prywatnych — dziś korzystanie z tego wsparcia jest już bezzasadne, choć swego czasu służyło celom publicznym. Prawo do honoru, podobnie jak inne próby egzekwowania lokalnych tabu dotyczących wypowiedzi w globalnej, chroniącej tajemnicę Sieci, jest po prostu kolejnym niewykonalnym życzeniem dotyczącym podtrzymania przestarzałych wartości w nowoczesnym społeczeństwie.

Jeśli więc nie te idee, to co się dzisiaj liczy? Liczy się wolność informacji. Liczy się polityczna możliwość włączenia w sieć społeczną wszystkich ludzi. Liczy się likwidacja przywilejów przyznanych konkretnym grupom — specjalnych względów pozwalających owym grupom kontrolować i dominować wypowiedzi innych. Ta świadomość wymaga od nas zupełnie innego podejścia do kwestii związanych z przepływem informacji w społeczeństwie internetowym. Musimy przestać zajmować się problemami, które nie wnoszą już nic istotnego do naszego myślenia. Natomiast powinniśmy zainteresować się następującymi kwestiami:

1. Czy państwo ułatwia łączność wszystkich ze wszystkimi, czy też może w niej przeszkadza?
2. Czy państwo przeciwstawia się próbom utrzymania przestarzałych przywilejów komunikacyjnych przez ich posiadaczy, czy raczej uła-



*Co się dzisiaj liczy? Liczy się wolność informacji. Liczy się polityczna możliwość włączenia w sieć społeczną wszystkich ludzi. Liczy się likwidacja przywilejów przyznanych konkretnym grupom — specjalnych względów pozwalających owym grupom kontrolować i dominować wypowiedzi innych*

twia im zachowanie niczym nieuzasadnionej kontroli w zamian za jakąś niejawną gratyfikację?

3. Czy państwo uprawia politykę, która ukrywa przed ludźmi fakt, że nie sposób już dłużej egzekwować zachowania różnych społecznych tabu i że życie ludzkie stało się transparentne? A może państwo uczy, w jaki sposób w nowych warunkach móc korzystać z technologii, by żyć owocnym, zaangażowanym politycznie życiem, mającym rzeczywisty cel?

Z tymi pytaniami nie najlepiej radzi sobie dyskurs prawny. Zwłaszcza w odmianie rozpowszechnionej w Stanach Zjednoczonych, gdzie dotyczy raczej tego, przed czym obywatel może powstrzymać państwo. Tymczasem, jak zauważył profesor Isaacharoff [83], problematyka, o której mówię, zazwyczaj nie wchodzi w zakres prawa o zniesławieniu, ani tym bardziej w zakres dużo bardziej złożonej kwestii struktury mediów i dostępu do powszechnych źródeł wiedzy — kwestii, które staną się głównymi problemami polityki społecznej w XXI wieku.

Te nowe pytania nie należą do tradycyjnego w Stanach Zjednoczonej nurtu pytań o to, jak ograniczyć rolę państwa. Dotyczą raczej stojącego przed państwem obowiązku, by przestało się zachowywać jak dotąd i powściągnęło tych swoich delegatów w sektorze prywatnym, którym dawno, dawno temu, na mocy rozważnej decyzji przekazało to, co teraz, jeśli ma postępować równie rozsądnie, może wyłącznie odebrać.

Fundamentalnym obowiązkiem państwa w XXI wieku jest zapewnienie jak najszerszego dostępu do systemu wszechobecných wzajemnych połączeń. To oznacza obowiązek wprowadzenia i utrzymania technologii, która przy minimalnym koszcie pozwoli na bezprzewodową i stałą łączność wszystkich ze wszystkimi.

---

[83] Samuel Isaacharoff (ur. 1954) — pochodzący z Argentyny amer. profesor prawa, zajmujący się przede wszystkim prawem wyborczym, procedurami dochodzenia własnych praw obywatelskich i prawem pracy, autor m.in. prac *The State of Voting Rights Law* (1993), *Civil Procedure* (2005) oraz licznych artykułów, por. [http://papers.ssrn.com/sol3/cf\\_dev/AbsByAuth.cfm?per\\_id=48053](http://papers.ssrn.com/sol3/cf_dev/AbsByAuth.cfm?per_id=48053).

Spółeczeństwo, w którym każdy z każdym może rozmawiać za pośrednictwem publicznie dostępnych fal radiowych i w którym każdy za pośrednictwem tych samych fal może każdemu, kto tego zechce, przesyłać za darmo dane, to obraz starego dobrego państwa dążącego do zapewnienia normatywnie sprawiedliwej polityki publicznej w XXI wieku. Żaden inny system państwowej interwencji nie zda najprostszego nawet sprawdzianu w warunkach nowych technologii.

Obecnie żadne państwo nie zdaje tego egzaminu, moje zaś wypadła gorzej niż większość.

Na państwie spoczywa obowiązek pokazywania ludziom, co znaczy życie w warunkach przejrzystości społecznej. Państwo powinno informować swych obywateli, co rynek robi z ujawnianymi przez nich danymi. Powinno także unikać pochopnych i z pozoru tylko skutecznych kontroli transferu tych danych oraz narzucania sferze prywatnej uciążliwego obowiązku kontroli przepływu informacji, w żadnym bowiem razie nie jest dość silne, by ten obowiązek wyegzekwować.

Żadne państwo nie zdaje dziś na minimalnym nawet poziomie egzaminu ze sprawiedliwości; moje zaś wypadła gorzej niż jakiegolwiek inne.

Obowiązkiem państwa w XXI wieku jest osłabienie lokalnych kulturowych tabu oraz sprzeciw wobec interwencji przywileju w politykę — za pośrednictwem łapówek, dotacji na cele kampanii wyborczych, własności partyjnej i wszelkich innych form korupcji, które XX wiek wprowadził do struktury mediów — w celu wyeliminowania arystokracji informacyjnej, rządzącej dziś tak jak posiadacze ziemscy za czasów *ancien régime'u*.

Żadne państwo nie zdaje egzaminu ze sprawiedliwości; moje zaś wypadła gorzej niż inne.

Żyjemy w świecie, w którym dyskurs prawny, którym się do tej pory posługiwaliśmy, przestał mieć znaczenie, jeśli chodzi o zapewnianie sprawiedliwości. Stał się absolutnie bezużyteczny. Problemy, o których mówiłem, są bardzo słabo rozpoznane i z całą pewnością nie wspomina o nich polityka publiczna definiowana przez obecnych posiadaczy przywilejów komunikacyjnych. Tymczasem ludzkie aspiracje mogą dziś zostać spełnione

w całkowicie nowy, niespotykany dotąd sposób. Pragnąc czerpać większą satysfakcję z życia, ludzie chcą móc uczyć się wszystkiego, ciągle i wszędzie. Chcą mieć dostęp do całej światowej kultury, całej muzyki, sztuki, literatury w każdym miejscu i non stop. Chcą mieć swobodę wyrażania dowolnej opinii, bezpiecznego przedstawiania jej dowolnej osobie w dowolnym miejscu i czasie, bez względu na to, czy Stany Zjednoczone uznają tę prywatną opinię za słuszną, niesłuszną, obraźliwą, szokującą czy też szkodliwą dla ładu świata. To, że nowe technologie odgrywają kluczową rolę w realizowaniu tych dążeń, staje się dziś jasne dla młodych ludzi we wszystkich społeczeństwach rozwiniętych. Młodych łączą inne związki z technologią wzajemnych połączeń niż tych z nas, którzy dorastali, nim zmieniła ona kształt społeczeństwa, lub wciąż żyją w miejscach, gdzie zmiana ta nie osiągnęła jeszcze masy krytycznej.

Zatem w naszych społecznościach pojawiają się nowe oczekiwania i nowe żądania. Istnieje klasa rządząca — klasa posiadaczy przywilejów komunikacyjnych (związana z władzą polityczną lub nie) — zdecydowana przeciwstawić się sile tych oczekiwań. Mamy też proces modernizacji zachodzący w społeczeństwach rozwiniętych. Proces ten nadaje nowy kształt ludzkiemu życiu, wyprzedzając doktryny państwowej kontroli. Podsycia on oczekiwania, które klasa rządząca z determinacją stara się stłumić, aby zachować władzę. Dlatego potrzebujemy nowych rozwiązań, które podważą uświęcone tradycją stwierdzenia na temat dźwigni porządku społecznego i utrzymania społecznej stabilności.

To nie jest nowa historia — jej następny rozdział stanowi rewolucja. Zawsze. I ta rewolucja nadchodzi, bez obaw. Już nadchodzi. Natomiast to, jaką przyjmie postać, będzie zależało od tego, czy uda nam się rozpoznać nowe warunki i odpowiednio na nie zareagować. Będzie też zależało od tego, czy znajdziemy w sobie dość elastyczności, by odrzucić stare poglądy, oraz gotowość, by obalić starych przywódców i dawne idole. W społecznościach, którym uda się samodzielnie przekształcić, rewolucja będzie bardziej pokojowa i wyzwalająca niż jakkolwiek w dziejach. Społeczeństwa zaś, którym nie uda się tego zrobić, zmiecie z gwałtownością, jakiej nie

doświadczyl dotąd żaden upadający porządek. Przegrana tych struktur władzy będzie bardziej totalna i przerażająca, a kataklizm, który ją wywoła, przyniesie większy triumf interesów wolności niż kiedykolwiek wcześniej.

\*

*Niniejsze uwagi zostały wygłoszone na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Montevideo na warsztatach Prawo do honoru przeciwko wolności prasy 3 maja 2001 roku. Chciałbym podziękować dziekanowi i wydziałowi za zaproszenie, zaś amerykańskiej ambasadzie za wsparcie. Szczególne podziękowania kieruję pod adresem dr Juana Manuela Gutierrezza Carrau za jego wnikliwy komentarz i bezgraniczną gościnność.*



Tłumaczenie: Michał Kwiatkowski

*Die Gedanken sind frei* — nasze myśli są wolne — to bardzo stara, dwunastowieczna sentencja, którą można znaleźć u minnesingerów [84] z XIII stulecia. Z początkiem XIX w. przekształciła się w popularną pieśń — wielu z was ją słyszało, a niektórzy nawet śpiewali. Podobnie jak jej rówieśniczka, III Symfonia Beethovena [85], odzwierciedla ona istotny wątek w historii Zachodu.

Wspomniana fraza pojawia się w europejskiej tradycji historycznej, jako element walki, w którą my również jesteśmy zaangażowani [86].

- 
- [84] *Minnesinger* — w kulturze niem. średniowiecza odpowiednik fr. *trubadura*, tj. twórcy poezji dworskiej o świeckiej tematyce; zdanie i motyw, o którym mowa, pojawia się w pieśni z XII w. *Gedanke die sint ledic vrī*, której autorstwo przypisuje się Dietmarowi von Aist (ok. 1139–1171), w brzmieniu: „joch sint iedoch gedanke fri” („jeszcze tylko myśli są wolne”) u Walthera von der Vogelweide (ok. 1170–1230) w pieśni *Der Keiser als Spileman* oraz u Freidanka (zm. 1233).
- [85] *III Symfonia Beethovena* — tzw. „Eroica”; Ludwig van Beethoven (1770–1827) tworzył ją w latach 1802–1804 z myślą o uczczeniu dzieła i osoby Napoleona Bonaparte, jednak kiedy symfonia była już niemal ukończona, na wieść o koronacji Napoleona na cesarza kompozytor, wyznający ideały republikańskie, usunął pierwotną dedykację.
- [86] *Die Gedanken sind frei (...)* pojawia się w europejskiej tradycji historycznej, jako element walki — tekst niem. pieśni mówiącej o wolności myśli, *Die Gedanken sind frei*, został spopularyzowany na przełomie XVIII i XIX w.; wydano go początkowo w drukach ulotnych w 1780 r., między 1810 a 1820 r. powstała do niego melodia i całość ukazała się drukiem w Bernie w zbiorze pieśni ludowych pod tytułem *Lieder der Brienzer Mädchen* (Pieśni dziewczyny z Brienz), a następnie w 1842 r. w opracowaniu ludowych pieśni śląskich *Schlesische Volkslieder* Hoffmanna von Fallerslebena i Ernsta Richtera, przy czym pierwszy z wydawców nadał jej znany dziś kształt; ponadto pod tytułem *Lied des Verfolgten im Turm* (Pieśń prześladowanego w więzieniu), jako tradycyjna pieśń szwajcarska, znalazła się w trzeciej części zbioru pieśni *Des*

Walka o wolność myślenia jest równie stara jak polityka europejska i leży u podstaw tego, kim dziś wszyscy jesteśmy. Wiąże się ona z długotrwałym przeciwstawianiem się kontroli myśli, przybierającej różne postaci, zależnie od politycznej i gospodarczej rzeczywistości, które w danej chwili triumfowała. Czy była to kontrola szkolnictwa i publikacji przez kościół katolicki, państwowa cenzura i ograniczanie nauki, czy też kontrola wiedzy i kultury sprawowana przez właścicieli motywowanych kapitalistycznie i ideologicznie — od tysiąca lat walczyliśmy z władzą o wolność myśli.

Walka o wolność myśli, powszechnie podziwiana, choć nie zawsze faktycznie wspierana, towarzyszy, już nie tak powszechnie podziwianej, walce o sprawiedliwość ekonomiczną i o równość jednostek. *Die Gedanken sind frei* — jakie współczesne temu wyrażenie przychodzi w tym kontekście na myśl? Wymieniłbym jedno: „Gdy Adam orał, a Ewa przędła, kto był panem na włościach?” — frazę tę przypisuje się Johnowi Ballowi [87], przywódcy powstania chłopskiego w Anglii w 1381 r.

Skojarzyliśmy walkę o równość z walką o wolność wiedzy i jest

---

*Knaben Wunderhorn* (*Chłopiec z rogami cudownymi* wyd. 1806–1808) Achima von Arnim i Clemensa Brentano, przybierając tu formę dialogu między uwięzionym młodzieńcem a jego ukochaną (ta wersja posłużyła też Gustawowi Mahlerowi, którego opracowanie muzyczne zbioru powstało w 1898 r.); pieśń zawsze miała wydźwięk polityczny, wyrażała opór wobec przemocy władzy; w XIX w. *Die Gedanken sind frei* stała się pieśnią stowarzyszeń studenckich (*Burschenschaften*), którym przyświecały postępowe ideały demokratyczne i narodowe formułowane w duchu romantyzmu, towarzyszyła walce o niezależność uniwersytetów i swobodę wyrażania opinii również przez cały wiek XX, a jej wolnościowe przesłanie pozostaje nadal aktualne, do dziś przypominana jest przez wielu wykonawców (m.in. Freddy’ego Quinna, Jimmy’ego Kelly, grupę Brazilian Girls); w 2009 r. niemiecka Partia Piratów uczyniła ją pieśnią swojej kampanii wyborczej do Bundestagu.

[87] *John Ball* (zm. 1381) — kaznodzieja ludowy, jedna z czołowych postaci angielskiego plebejskiego ruchu religijnego *lollardów* (od *lollen*: mamrotać), głoszącego idee równości i sprawiedliwości społecznej; za głoszone przez siebie poglądy Ball został ekskomunikowany i uwięziony, następnie w 1381 r. uwolniony przez uczestników powstania chłopskiego, na którego czele stanął Wat Tyler; powstanie krwawo stłumiono, a Ball jako ideolog ruchu został oddany w ręce władz kościelnych i skazany na śmierć przez powieszenie i poćwiartowanie; wyrok wykonano 15 lipca 1381 r.



*Skojarzyliśmy walkę o równość z walką o wolność wiedzy i jest to skojarzenie słuszne. Sprawienie, by każdy był tym, czym może być, splata się bowiem nierozdzielnie z dostępem do wiedzy. Walczymy na dwóch frontach, czy nam się to podoba czy nie: o wolność myśli i o sprawiedliwość dla jednostek. Zawłaszczanie kultury i utowarowienie nauczania zagrażają dążeniu do równości i sprawiedliwości*

to skojarzenie słuszne: jedno idzie w parze z drugim. Rozpoznanie indywidualnych możliwości, sprawienie, by każdy był tym, czym może być, splata się bowiem nierozzerwalnie z dostępem do wiedzy. Utrzymywanie ignorancji jest początkiem niewolnictwa. Zatem walczymy na dwóch frontach, czy nam się to podoba czy nie: o wolność myśli i o sprawiedliwość dla jednostek. Jest oczywiste dla wszystkich, że zawłaszczanie kultury i utowarowienie nauczania zagrażają dążeniu do równości i sprawiedliwości ekonomicznej. Stanowi ono jednocześnie nieodłączny problem globalizacji, która nam ukazuje swą jaśniejszą stronę. Albowiem inna strona globalizacji to ubożenie robotników za sprawą bezwzględnej konkurencji pomiędzy bogatymi a biednymi, walki prowadzonej dla korzyści garstki akcjonariuszy poprzez ograniczanie powszechnego dostępu do wiedzy. Witamy XXI wiek nie jako wynalazcy czegoś nowego, ale jako najnowsze pokolenie walczące o bardzo stare ideały.

Od dawnych bojowników odróżnia nas przejście od utopii do praktyki. Kiedy ruch na rzecz wolności myśli oraz ekonomicznej (lub przynajmniej politycznej) równości nabral rozpędu w połowie XVIII w., walczący o wolność byli skazani na utopijność. Ideały rewolucji amerykańskiej i francuskiej, które pod koniec XVIII w. przyniosły, o tyle o ile, wolność myśli i równość obywateli, z konieczności zależały od marzeń i wiary w to, co można osiągnąć w warunkach burzliwej i bezprecedensowej transformacji.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych, jak wykazał jeden z jej największych znawców, stanowi eksperyment. Sędziemu Holmesowi [88] oraz wszystkim prawnikom i sędziom, którzy od dwustu lat starają się przekuć ów eksperyment na praktyczną rzeczywistość, zawdzięczamy wiele. Ale musimy też uznać, czego dowodzą tegoroczne zdjęcia z Iraku [89], że w dużej

[88] *Oliver Wendell Holmes, Jr* (1841–1935) — prawnik amer., sędzia Sądu Najwyższego USA; jego publikacje i praktyka sędziowska wspierała dążenie do odejścia od formalizmu w kierunku realizmu prawniczego oraz ochronę praw jednostki zagwarantowanych przez konstytucję.

[89] *Tegoroczne zdjęcia z Iraku* — w 2003 roku Stany Zjednoczone dokonały inwazji na Irak. Administracja rządzącego wówczas USA George'a W. Busha utrzymywała,

mierze konstytucja pozostaje marzeniem, narażonym na polityczne zakusy ze strony tych, którzy działają pod naciskiem władzy.

Utopijność ma również tę poważną wadę, że walka o idealny, nieznaną jeszcze świat często przeobraża się w przemoc. Dzieje się tak, kiedy marzenia zderzają się z nieprzewidzianymi aspektami rzeczywistości, a marzyciel może co najwyżej miotać się wściekle wobec tyranii faktów. Tak więc walka o wolność myśli i walka o ekonomiczną równość były w poprzednich pokoleniach znacząco ograniczane przez nieuchronną zależność od marzenia o idealnej przyszłości, przyszłości, której nikt wcześniej nie doświadczył. Nie bez znaczenia jest fakt, że we wszystkich językach europejskich słowo opisujące ów ideał — Utopia — oznacza „nigdzie [90]”. Albowiem ostatecznie jest to walka o osiągnięcie czegoś, co nigdy nie zostało osiągnięte. Walka o nowe warunki, które pozwoliłyby człowiekowi stać się tym, kim nigdy nie był: nowym człowiekiem socjalistycznym, doskonałym obywatelem doskonałej republiki. Były to szlachetne marzenia, a walkę o ich urzeczywistnienie, nawet w najgorszej formie, cechuje szlachetność, do której aspirujemy. Mamy jednak szczęście, ponieważ nasz ruch powstaje nie na gruncie marzeń, ale rzeczywistości. Jest to ideologia zmiany zależnej nie od tego, co może być, ale od tego, co już jest.

Rewolucja praktyczna, jak wykazali koledzy i przyjaciele, z którymi pracuję od dwudziestu lat, opiera się na dwóch filarach: weryfikacji koncepcji (*proof of concept*) i działającym kodzie (*running code*). Innymi słowy: najpierw działaj, a potem pozwól, by przyjęły się implikacje tego, co

---

że władze Iraku dysponują bronią masowego rażenia. Jak już dziś wiadomo, było to celowe wprowadzenie w błąd opinii międzynarodowej, które miało stanowić pretekst do zbrojnej interwencji. Inwazja następnie przerodziła się w wieloletnią okupację kraju. Tekst pochodzi z czerwca 2004r.

[90] *Utopia* — termin określający projekt idealnego urzędzenia stosunków społecznych, ukuty od tytułu dzieła Tomasa Morusa opublikowanego w 1516 r.; etymologię słowa przyjęło się rzeczywiście wywodzić od gr. *topos* oznaczającego „miejsce” i zaprzeczenia *ou*, czyli „nie”, co w sumie tłumaczy się jako „nie-miejsce”, „nieistniejące miejsce”, czy też „nigdzie”; funkcjonuje jednak inna interpretacja pochodzenia wyrazu, wywodząca przedrostek od gr. *eu*: dobry i pozwalająca rozumieć utopię jako „dobre miejsce”.

zostało zrobione. W przeciwieństwie do Heglowskiego czy Marksowskiego biegu historii [91], technologia jest nieodwracalna. Ta, którą już posiadamy, nie jest marzeniem — należy do nas, działa, korzystamy z niej.

Powoławszy do istnienia narzędzia naszego wyzwolenia, posiadliśmy przywilej zmiany otaczającego nas świata. To nasza szczególna rola w długiej historii walki o wolność myśli. Warunki, które doprowadziły do tej niezwyklej sytuacji — rewolucji opartej nie na marzeniach o tym, co być może, lecz na dogłębnym rozpoznaniu możliwości zastosowania tego, co jest — zawdzięczamy przemysłowemu kapitalizmowi XX w. Przejdzie on — musi przejść — do historii, jako ten, który umiejętnie wypracował środki własnego unicestwienia.

Dzięki systemowi przemysłowej własności informacji uzyskaliśmy narzędzia, którymi dokonamy rozbiórki nie-wolności (*unfreedom*) i przywrócimy nasze wspólnoty, ukochanych, przyjaciół, siebie samych do warunków wyzwolenia, którego wyczekiwaliśmy już zbyt długo. Technologia XX w. czyni nasze wyzwolenie możliwym, bo zamienia materię w cyfrowe powietrze. Napisano: „Wszystko, co zakrzepłe, rozplywa się w powietrzu [92]”. I rozplynęło się.

Dla XX w. informacja była fizycznym przedmiotem, rzeczą, której wytwarzanie, przenoszenie i sprzedaż kosztuje. Z powodu owego obciążenia kosztami bardziej niż na jakimkolwiek wcześniejszym etapie historii ludz-

[91] *Heglowski czy Marksowski bieg historii* — chodzi o dialektykę dziejów, tj. przekonanie, że bieg historii to ścieranie się przeciwieństw przynoszące postęp, a schemat rozwoju historycznego wyznacza przeciwstawienie każdej tezie jej antytezy, co prowadzi do powstania syntezy, której znów można przeciwstawić jej antytezę itd.; warto zauważyć, że dla Hegla jako idealisty proces ten nie kończy się, natomiast dla Marksa, jako aplikującego dialektykę do materialnych warunków społecznych, zwieńczeniem rozwoju dziejów będzie nieuchronne powstanie społeczeństwa komunistycznego.

[92] *Wszystko, co zakrzepłe, rozplywa się w powietrzu* — nawiązanie do tytułu najbardziej znanej i znaczącej książki Marshalla Bermmana (1940-2013) *Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu. Rzecz o doświadczeniu nowoczesności* (1982, wyd. pol. 2006), w której modernistyczną egzystencję autor opisuje jako zanurzenie w zmienności rzeczywistości i poddanie się prawu, według którego każda forma, osiągnąwszy stan stały (gdą zakrzepnie, określi się do końca), natychmiast znika.

kości *die Gedanken sind nicht frei* [93]. Za sprawą Thomasa Edisona muzyka, będąca przez całą historię aktem komunii, czymś, czym się dzielono, stała się produktem, przedmiotem, towarem. Z tego utowarowienia sztuki wyrosło przekonanie, że sztukę można posiadać. Miało to sens, kiedy sztuką były zgrubienia na folii wewnątrz plastikowej płyty. Lecz sztuka powróciła do bezkształtu, z którego się wywodzi. Na powrót stała się tym, czym była przez całą historię ludzkości aż do Edisona: czymś, czego istnienie wymaga dzielenia się.

Technologia końca XX w. odwróciła warunki władzy, które ją stworzyły. Nie po raz pierwszy coś podobnego spotkało społeczny system produkcji zwany kapitalizmem. Jakiś czas temu napisałem dziełko pt. *manifest.com.unistyczny* [94], by wykazać, że forma analizy społecznej charakterystyczna dla ludzi poszukujących wolności w XIX w. może zyskać pewne uznanie w wieku XXI. Nie jako normatywna analiza polityczna, lecz jako komentarz do aktualności. Sto czterdzieści lat temu przenikliwi obserwatorzy zauważyli [95], że technologia burżuazyjna dąży do takiego funkcjonowania, które podważa warunki jej istnienia. My żyjemy w czasach spełniania się tej prawdy. Posiadacze dążyli do obniżenia kosztów wytwarzania towaru w imię większego zysku. Aż wreszcie, jak przenikliwe zauważono w latach 60. XIX w.: „Wszystko co zakrzepłe, rozplynęło się w powietrzu, a powietrzem każdy może swobodnie oddychać”.

A zatem stanęliśmy wobec systemu władzy opartego na pojęciach własności, który właśnie za sprawą technologii posiadaczy stawał się nieaktualny. Dwunastolatki zawsze lepiej poradzą sobie z dystrybucją muzyki niż jakikolwiek zorganizowany przemysł. Stąd wziął się świat, w którym przemysł muzyczny idzie na konfrontację z dziećmi na barykadach,

---

[93] *Die Gedanken sind nicht frei* (niem.) — myśli nie są wolne; powinno być w cz. przeszłym, *die Gedanken waren nicht frei*: myśli nie były wolne.

[94] *manifest.com.unistyczny* — oryg. tytuł *The dotCommunist Manifesto* (2003); artykuł publikowany w niniejszym tomie.

[95] *Sto czterdzieści lat temu przenikliwi obserwatorzy zauważyli (...)* — chodzi o spostrzeżenia zawarte w *Manifestie partii komunistycznej* ogłoszonym przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa w Londynie w 1848 r.; dziś upłynęło od tego czasu 165 lat.

próbują je więzić, karać finansowo, kontrolować — i przegrywa. To samo dotyczy wszystkich innych form sztuki, danych nam przez wiek XX i wyzwalanych przez tę samą technologię, dzięki której sprawujący kontrolę nad artystami zamierzali poszerzyć zakres owej kontroli. Jest to chwila — podobna do momentu upowszechnienia użycia ruchomych czcionek pod koniec XV w. — w której sprawujący kontrolę zaczęli używać technologii zmieniającej ich warunki bytu, czy tego chcą czy nie. Nie chcą, ale i tak ich to spotyka. A uwolniona przez nich technologia, niczym uczeń czarnoksiężnika, ugina się pod ciężarem własnych implikacji.

Ruch na rzecz wolnego oprogramowania, z którym miałem co nieco do czynienia, stanowi początek rozpoznania następstw, jakie niesie ze sobą technologia. Rozpoznanie to nie bazuje na przekonaniu w rodzaju: „mógłbym napisać lepszy program, gdybym mógł się nim dzielić z innymi”, ale raczej, co pan Stallman [96] od początku podkreślał, jest rozpoznaniem politycznym: „wolność jest dobra sama w sobie”. Zapobieganie dzieleniu się, zakazywanie ludziom przekazywania swej wiedzy innym oraz dowiadywania się tego, co chcą wiedzieć — jest złem. Ruch na rzecz wolności oprogramowania nie dotyczył technologii jako takiej, ale stanowił walkę o wolność w przebraniu technologii. Wykorzystał technologiczną rzeczywistość, by doprowadzić do głębszego zbadania politycznych możliwości. I oto owe polityczne możliwości otworzyły się.

Nie ma już ani jednego rządu, który nie pojmowałby, jakie społeczne możliwości otwiera wolność oprogramowania jako strategia dla gospodarki, jako strategia edukacyjna, jako utwierdzenie prawa społeczeństwa do otrzymywania tego, za co płacą, od służb publicznych, które społeczeństwo zatrudnia po to, by obmyślały i poprawiały infrastrukturę życia społecznego. Nie ma ani jednego przedsiębiorstwa w branży technologicznej, które nie byłoby świadome ogromnej konstruktywnej energii, jaką niesie oswobo-

---

[96] *Stallman, Richard Matthew* (ur. 1953) — jeden z inicjatorów ruchu wolnego oprogramowania, twórca projektu GNU, założyciel Free Software Foundation, współtwórca licencji GNU GPL, opracował koncepcję copyleft w opozycji do mechanizmu funkcjonowania prawa autorskiego (copyright).

*Ruch na rzecz wolnego oprogramowania stanowi początek rozpoznania następstw, jakie niesie ze sobą technologia. Nie bazuje ono na przekonaniu: „mógłbym napisać lepszy program, gdybym mógł się nim dzielić z innymi”, ale jest rozpoznaniem politycznym: „wolność jest dobra sama w sobie”*

dzona kreatywność jednostek. Firma SUN Microsystems, która w przeszłości wyrażała przekonanie, że można tworzyć świetne programy za zamkniętymi drzwiami, postanowiła zrewidować ten pogląd w odniesieniu do swojego kluczowego oprogramowania [97]. Nie ma ani jednej firmy rozrywkowej, która nie byłaby świadoma, że jej gałąź dystrybucyjna ma za największego konkurenta — wolność.

Dawno temu utrzymywano w tajemnicy fakt, że był to polityczny ruch na rzecz wolności. Ja o tym wiedziałem. Wiedział Stallman. Wiedzieliście wy. Ale teraz już nie stanowi to sekretu. Wszyscy o tym wiedzą. Cel naszej walki jest jasny. Naturalnie, są dni, kiedy wolimy nie mówić o tym zbyt głośno. Ciszej, proszę, prowadzimy negocjacje. Jesteśmy szacownymi obywatelami, założyliśmy garnitury. Ale nie zapomnieliśmy o naszym powołaniu, którym jest tworzenie wolności, i udaje się nam je realizować.

To stawia nas — na szczęścia dla mnie, a mam nadzieję, że i dla was — w sytuacji konfrontacji z władzą. Po części jest to władza monopolu. To pan Gates i jego miliardy. Po części jest to konfrontacja z nawykiem. Trzeba wiele zachodu, by nakłonić ludzi do zmiany edytora tekstu. Po części jest to spór o zasadę: czy wolne jest to, co jest „wolnością od” czy też „wolnością do [98]”? Jakich słów powinniśmy używać? Walczymy ze sobą, jak to zawsze bywa w ruchach na rzecz wolności myśli. Jesteśmy wewnętrznie podzieleni przez frazeologię. Śpiewamy różne wersje tej samej piosenki, na trochę inną nutę. Wynika z tego dysonans, który nas drażni. Konfrontacja jest dobra. Jednak walka o wolność myśli jest zawsze walką. I, niestety, ma nawet swoje ofiary. Choć możemy się pocieszyć, że nie będzie gilotyn,

---

[97] Firma SUN Microsystems(...) postanowiła zrewidować ten pogląd w odniesieniu do swojego kluczowego oprogramowania — na wkład firmy Sun Microsystems w otwarte lub wolne oprogramowanie składa się system operacyjny Solaris, baza danych MySQL, systemy plików NFS, ZFS, QFS, Lustre File System, platforma programistyczna Java i NetBeans oraz StarOffice, udostępniony na otwartej licencji pod nazwą OpenOffice.org.

[98] „Wolność od” czy też „wolność do” — klasyczne rozróżnienie między wolnością negatywną (wolność od różnych rodzajów przymusu, prześladowań, ograniczeń) a wolnością pozytywną (dającą możliwość lub prawo podejmowania określonych decyzji i działań).



krwi na ulicach, komuny i jej dławienia. Bo wolni od utopijnych założeń, wyzwoleni z konieczności marzenia o tym, czego nigdy nie było, możemy niez mordowanie i niepowściągnięci niczym toczyć naszą walkę na bazie tego, co już dziś istnieje oraz tego, co własnymi rękami możemy uczynić na tej podstawie jutro: weryfikacja koncepcji plus działający kod równa się rewolucja.

Spółeczeństwo sieciowe przywróciło nam poczucie pierwotnego kontaktu, bez mediatorów — nie przez pana Murdocha [99], nie według widzimisię pana Gatesa, ale bezpośredniego. Przez chat, e-mail, wymianę plików wideo, dzielenie się plikami — jesteśmy ze sobą połączeni. Owo społeczeństwo sieciowe rekapitułuje napięcia pomiędzy klasami, wspólnotami i grupami, tradycyjne dla każdego społeczeństwa. Jednakże czyni to w nowej formie, właśnie dlatego, że wolno się nam dzielić. Nie walczymy o prymat na rynku. Nie walczymy o to, która klasa posiada środki produkcji. Już wiemy, gdzie owe środki się znajdują: w naszych głowach. Walczymy o odzyskanie siebie. Nie musimy nikomu niczego odbierać. Chociaż będą przegrani. Przegranymi będą ci, którzy proponowali zawłaszczenie tego, co sami stworzyliśmy — ale nie musimy robić nic więcej, tylko istnieć jako twórcy i dzielić się naszym dziełem.

W grudniu 1989 r., kiedy w Pradze miały miejsce bardzo pozytywne wydarzenia [100], pewnego dnia zszedłem do nowojorskiego metra i na-

[99] *Rupert Murdoch* (ur. 1931) — przedsiębiorca i miliarder amer. australijskiego pochodzenia, właściciel korporacji prasowej, telewizyjnej i wydawniczej News Corporation, należącej do największych na świecie, zrzeszającej czołowe tytuły czasopism (np. „New York Post”, „The Times”, „Daily News”), stacje telewizyjne (Sky News, Fox News Channel, Fox Movie Channel, National Geographic Channel, History Channel) i wytwórnie filmowe z grupy Fox (m.in. słynna 20th Century Fox); w latach 2005–2011 właściciel serwisu MySpace.com.

[100] *W grudniu 1989 r., kiedy w Pradze miały miejsce bardzo pozytywne wydarzenia* — chodzi o tzw. aksamitną rewolucję w daw. Czechosłowacji, czyli transformację ustrojową i przejście do systemu demokracji parlamentarnej; początek wydarzeń stanowiła demonstracja studencka 17 listopada, dalsze manifestacje i domaganie się wolnych wyborów doprowadziły do ustąpienia dotychczasowego rządu i zaprzysiężenia 29 grudnia na prezydenta Czechosłowacji Václava Havla, czeskiego dramaturga, pisarza i działacza opozycyjnego, cieszącego się powszechną sympatią i zaufaniem

tknąłem się na człowieka, który zazwyczaj w tym miejscu grał na skrzypcach dla pieniędzy. W futerale od skrzypiec, do którego zbierał drobne monety, umieścił zdjęcie Václava Havla, a pod spodem napisał: „Artyści będą rządzić”. To o nas — a on miał rację. W walce tej będą zwycięzcy i przegrani; to aksamitna rewolucja; spełnienie od dawna żywionych nadziei i najgłębszych marzeń, a my mamy szczęście, bo tym razem doprowadzimy do ich ziszczenia.

Umożliwi nam to Sieć. Bazujemy na tym, co już zbudowaliśmy, ale musimy zadbać o zabezpieczenie naszych dokonań. Wymagamy czterech rzeczy: wolnego oprogramowania, wolnego sprzętu (*free hardware*), wolnej kultury i wolnego pasma. Stawiam przed wami te cztery elementy jako podpory rewolucji już przez nas dokonanej, a także jako fundament, na którym musimy budować dalej.

*Wolne oprogramowanie* — tu definicja jest zbędna. Polega na tworzeniu technologii, którą każdy może zmieniać, ulepszać, którą każdy może się dzielić. To już zrobiliśmy.

*Wolny sprzęt* to hasło w zasadzie konserwatywne [101]. Oznacza: żadnego wojskowego reżimu w Sieci. Niech hardware będzie posłuszny swojemu nabywcy, a nie panu Eisnerowi [102]. Niech reaguje na polecenia właścicieli, a nie tych, którzy przesyłają przez niego strumienie bitów. Wojna o wolny sprzęt będzie ostra, krótka i nieuchronnie zwycięska, ale musimy ją stoczyć. W naszych społeczeństwach istnieje stronnictwo osób przekonanych, że ich model biznesowy będzie bezpieczny tylko wtedy, kiedy wszystkie

---

społeczeństwa.

[101] *Hasło w zasadzie konserwatywne* — chodzi o idee charakterystyczne raczej dla konserwatyizmu amerykańskiego, w Europie kojarzone głównie z liberalizmem ekonomicznym, znajdujące odzwierciedlenie w żądaniu jak najdalej idącej nieingerencji władzy (państwowej czy niższego szczebla) w indywidualną aktywność obywateli.

[102] *Michael Eisner* (ur. 1942) — biznesmen amer., wieloletni (1984–2005) dyrektor wykonawczy firmy Walt Disney Company, wcześniej pełnił tę funkcję w Paramount Pictures; po zakończeniu pracy w wytwórni filmów prowadził popularny show telewizyjny, goszcząc gwiazdy kina, następnie założył firmę i studio Vuguru zajmujące się produkcją i dystrybucją filmów video (seriali) w internecie, a także na urządzenia mobilne.

urządzenia elektroniczne będą pod ich kontrolą. I nie mylą się. Mając do dyspozycji wyłącznie własne urządzenia, przeobraziłoby Sieć tak, by chroniła ich przedsięwzięcia. Ale nie dojdzie do tego. My mamy bowiem swój sprzęt. Zatem naszym celem jest zachowanie tej właściwości Sieci, ze składają się na nią rzeczy kupione przez nas, rzeczy, które zainstalowaliśmy, które posiadamy i które spełniają nasze wymagania, a nie wymagania jakiejś trzeciej strony, która na przykład w tej chwili przepuszcza przez nie film. Wygramy i tę walkę, mając do dyspozycji niewiele więcej niż mamy dziś. Niemniej jednak musimy ją stoczyć.

*Wolna kultura* — termin ukuty przez mojego drogiego kolegę, prof. Lessiga [103], któremu zawdzięczam analizę tak głęboką i przejrzystą, że niewiele mogę tu dodać. Musimy mieć możliwość wspólnego tworzenia różnych rodzajów własnej sztuki na bazie tego, co już zrobiliśmy, poprzez dodawanie nieopodatkowanej wyobraźni do istniejących zasobów. To obietnica przyspieszenia edukacji na całym globie. Na świecie są miliardy umysłów głodnych wiedzy i piękna, które teraz można im dać. W świecie, w którym wszystko jest strumieniem bitów, a koszt marginalny [104] kultury wynosi zero; w którym, gdy jedna osoba coś ma, wszyscy mogą otrzymać wszystko za cenę, którą ta pierwsza osoba zapłaciła — w takim świecie wykluczanie ludzi z dostępu do wiedzy i piękna jest niemoralne. To wielki etyczny problem, pozostawiony XXI wiekowi w spadku przez wiek XX. Możemy wyplenić ignorancję kosztem garstki ludzi. Musimy to zrobić. Nie możemy pozwolić na celowe głodzenie większości umysłów planety. Spoczywa na nas radosny obowiązek. Przynosimy naszym kolegom i koleżankom, ludzkości, wszystko, co wiemy i kochamy. Nie ma większej

---

[103] *Lawrence Lessig* (ur. 1961) — profesor prawa na Uniwersytecie Stanforda, a następnie na Uniwersytecie Harvarda, działacz na rzecz reformy systemu praw autorskich w kierunku ich większej otwartości oraz zwiększenia praw użytkowników, założyciel organizacji Creative Commons zajmującej się opracowywaniem wolnych licencji pozwalających realizować te postulaty; autor książki *Wolna kultura*.

[104] *Koszt marginalny* a. *koszt krańcowy* — patrz: przypis w tekście *manifest.com.unistyczny*; *zerowy koszt krańcowy* oznacza, że wyprodukowanie nowego egzemplarza nie pociąga za sobą żadnych kosztów.

przyjemności nad ofiarowanie tego, co kochamy, tym, z którymi pragniemy się dzielić — nie ma również głębszego moralnego zobowiązania.

Wolny sprzęt i wolne oprogramowanie to dwie trzecie platformy dla wolnej kultury, ale bez *wolnego pasma* — wszystko to nie zadziała. Musimy odzyskać powszechną, wspólną własność pasma elektromagnetycznego. Wszelkie systemy prawne jednogłośnie przyznają, że generalnie pasmo jest wspólne i należy do wszystkich, ale zarazem z równą jednomyślnością uniemożliwiają stosowanie tej zasady w praktyce. Nadal utrzymują, że rząd musi mieć kontrolę nad sposobem użytkowania pasma. Czasem mówią wprost, że ma to na celu zachowanie władzy, czasem odwołują się do jakiejś cywilizacyjnej misji, opierając się na przekonaniu, że rząd i tylko rząd potrafi trafnie określić, kto powinien zwracać się do mas w celu rozpowszechniania wiedzy; a czasem, jak w moim społeczeństwie, powody są czysto merkantylne [105]: „My, politycy, wzięliśmy łapówki od was, właściciele mediów, i będziemy wiernie strzec interesów naszych panów, którzy nas wynieśli do władzy”. Ale jakkolwiek byłby powód takiego postępowania — merkantylizm, żądza władzy czy mylne przekonanie o predestynacji rządu do oceny, kto powinien przemawiać do wielu — przydzielanie pasma jest złem, którego ostatnia godzina wybiła.

Mamy tu do czynienia z problemem o wiele bardziej skomplikowanym od tych, które rozwiązaaliśmy, uwalniając oprogramowanie. Bardziej też złożonym niż problem, wobec którego stoimy, starając się utrzymać wolność sprzętu. O wiele trudniejszym niż kwestia zachęcenia dwunastolatków do dzielenia się muzyką i tym samym wspierania wolnej kultury. Ale w oparciu o to, co już mamy, zadanie to nie jest ponad nasze siły. Nie musimy snuć utopijnych marzeń, by uzyskać pasmo dla wszystkich na równych prawach. Już posiadamy weryfikację koncepcji i działający kod: nazywa się WiFi. Dzięki próbie użycia małego, nieszczególnie pożądanego fragmentu pasma do modelowania możliwości samoorganizowanego, niehierarchicznego, zdecentralizowanego, opartego na równych prawach

---

[105] *Merkantylny* (z łac. *mercans*: sprzedawca, handlarz) — nastawiony wyłącznie na korzyści ekonomiczne; ograniczony do kategorii wymiany handlowej.

dostępu do pasma elektromagnetycznego — demonstrujemy, jaka naprawdę istnieje alternatywa. Ci z nas, którzy pracują nad tą kwestią, mogą ukazać populacjom na całym globie przyszłość mniej obciążoną rachunkami telefonicznymi. Świat, w którym nikt nikomu nie płaci za rozmowę na podstawie kodu pocztowego, naliczania minut, sekund czy impulsów. Możemy stworzyć wielki zwój obejmujący nas wszystkich, dodając na koszt wspólnoty magistrale komunikacyjne spajające ów zwój, i możemy dać ludziom równość komunikacji. Pan Murdoch będzie zawiedziony. Złamię to serce Deutsche Telekom. Trudno.

Albowiem stawką jest dokładnie ta chwila, w której spravimy, że edukacja stanie się otwarta. Chwila podobna do tej, w której zdano sobie sprawę, że nauka może się rozwijać w oparciu o sam druk, będący w zasięgu każdego uczonego. W XVI w. zachodnia nauka także zależała od ruchu na rzecz wolności myśli — jakąż szlachetniejszą wskazówkę moglibyśmy przyjąć dla naszego ruchu od tej wyrażonej w prostych słowach „*E pur si muove* [106]”, którymi Galileusz wskazał na nierozzerwalną więź pomiędzy wolnością myśli i postępem naukowym. Tak wówczas, jak i dziś, zachodnia rewolucja naukowa zależała od wolnej wymiany informacji. W następnym pokoleniu znów staniemy wobec konstatacji, że bez ruchu na rzecz wolności myśli nauka jest uwiązana do własności. Czy ktokolwiek, kto śledzi dzisiejszy przemysł farmaceutyczny lub nadchodzącą rewolucję genetyczną ma co do tego wątpliwości? Bez wolnej wymiany idei, nauka jest sługą nierówności. A to nauka — możność posiadania wiedzy, możność nauczania, możność uczenia się wszystkiego, co ludzki umysł może rozważać — to nauka nadal stanowi podstawę rozwoju naszych

---

[106] *E pur si muove* (wł.) — a jednak się kręci; słowa przypisywane Galileuszowi (właśc. Galileo Galilei, 1564–1642), wł. fizykowi i astronomowi, który jako zwolennik heliocentrycznej budowy świata oraz teorii Mikołaja Kopernika wszedł w konflikt z kościołem katolickim, został wezwany przed sąd inkwizycyjny (1633) i zmuszony do odwołania swoich twierdzeń; po wyrecytowaniu nakazanej formuły potępiającej nieuznawane przez kościół poglądy, miał (wg legendy spopularyzowanej w XVIII w.) po cichu wypowiedzieć wspomniane zdanie, uparcie poświadczające, że Ziemia nie jest nieruchoma, ale kręci się wokół własnej osi i wokół Słońca.

społeczeństw.

Ruch na rzecz wolnego pasma, podobnie jak ruch na rzecz nielicencjonowanego druku, dąży do tego, by oddać na użytek nauki potęgę wszystkich ludzkich umysłów. Jak wojna przeciwko cenzurze w zachodniej Europie, tak samo wojna o wolne pasmo jest walką o wolność idei w najcenniejszym sensie: idee, które odmieniły społeczeństwo, poszerzają granice egzystencji, czynią ludzkie życie lepszym. Tak bardzo przywykliśmy do traktowania możliwości komunikacji jako czegoś, co musimy od kogoś kupować, że grozi nam zapomnienie, jak wiele od początku długiej historii ludzkości zależy od nieusuwalnego daru nieograniczonej komunikacji.

Zatem z tych elementów: wolnego oprogramowania, wolnego sprzętu, wolnej kultury i wolnego pasma, budujemy społeczeństwo sprawiedliwości, równości i wolności. Nie w przekonaniu, że jeśli w jakiś sposób przegonimy arystokratów, społeczeństwo stanie się doskonałe; nie w przekonaniu, że istnieje pewna klasa, którą najpierw trzeba zlikwidować, by wyobrazić sobie, że ludzie mogą się zmienić; to nie marzenie o miejscu, którego nie ma, ale próba przeniesienia tego, co mamy w mieszkaniach, w miejscach pracy, w szkołach w szeroki świat — by mogło rozpocząć całkowicie prawomocne, konieczne, nieuchronne dzieło wyzwolenia.

Z wolności idei uczyniliśmy narzędzie społecznej zmiany. Osiągnęliśmy to, o czym marzyli nasi przodkowie: staliśmy się ludźmi, którzy tworzą metodę wyzwolenia na bazie tego, co jest. Śpiewamy od tysiąca lat:

*Die Gedanken sind frei*

Moje myśli są wolne,

Myślę tak, jak tylko chcę,

A to mi daje siłę.

Uczony ich nie spisze,

Myśliwy ich nie schwyta,

I nie zaprzeczy nikt:

*Die Gedanken sind frei.*

*Z wolnego oprogramowania,  
wolnego sprzętu, wolnej kultury  
i wolnego pasma, budujemy  
społeczeństwo sprawiedliwości,  
równości i wolności. To nie  
marzenie o miejscu, którego  
nie ma, ale próba przeniesie-  
nia tego, co mamy w miesz-  
kaniach, w miejscach pracy,  
w szkołach w szeroki świat —  
by mogło rozpocząć całkowicie  
prawomocne, konieczne, nie-  
uchronne dzieło wyzwolenia*

W oplatającej glob sieci, opartej na wolności, niepodlegającej żadnemu panu, ludzkość wreszcie usłyszy swoje myśli. O tym właśnie marzyliśmy, to tworzyliśmy, to zaprojektowaliśmy i zakodowaliśmy, to udostępniliśmy dla wszystkich — oto, co już jest w użyciu.

Żyjemy w otoczeniu wymarzonych przez siebie narzędzi, oto wspaniała chwila, w której bierzemy je do rąk i celowo wykorzystujemy w walce o wolność, walce, którą pragniemy wygrać od tak dawna. To kolejna wielka chwila w długiej historii dążenia do wyzwolenia, z tą różnicą, że tym razem zwyciężymy. Wolność — dziś!



# **Wolność w chmurze. Wolność oprogramowania, prywatność i bezpieczeństwo w internecie 2.0 i chmurach komputerowych**

*Tłumaczenie: Marcin Koziej, Jarosław Lipszyc, Paweł Stankiewicz,  
Tomek Warsztoki*

To prawdziwa przyjemność być dziś tutaj [107]. Chciałbym wierzyć, że powodem, dla którego wszyscy zebraliśmy się tu w piątkowy wieczór, jest wyjątkowa atrakcyjność moich wykładów. Szczerze jednak mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego zgromadziliśmy się tu w piątkowy wieczór, ale jestem bardzo wdzięczny za zaproszenie. Nie miałem na ten wieczór zaplanowanej żadnej randki, więc wyjątkowo korzystnie się złożyło, że zostałem zaproszony do wygłoszenia wykładu właśnie dzisiaj.

Tak, nie miałem na ten wieczór zaplanowanej żadnej randki. I wszyscy o tym wiedzą, bo mój kalendarz jest dostępny w Sieci.

I to jest właśnie problem. Nasze kalendarze są w internecie. Nasze aktualne miejsce pobytu też. Masz telefon komórkowy, więc masz swojego operatora telefonii komórkowej. A jeśli twoim operatorem jest Sprint, to mogę ci powiedzieć, że w ciągu ostatniego roku kilka milionów razy ktoś z kartą identyfikacyjną stróża prawa wszedł na stronę Sprinta, zapytał

---

[107] *Być dziś tutaj* — artykuł stanowi zapis wykładu Ebena Moglena wygłoszonego na spotkaniu nowojorskiego oddziału Internet Society

o aktualne miejsce pobytu osoby posiadającej określony numer telefonu i potrzebną mu informację otrzymał. Kilka milionów razy. Tak po prostu. Wiemy o tym, ponieważ Sprint przyznał się, iż ma stronę internetową, na której każdy posiadacz identyfikatora służb może poznać aktualne miejsce pobytu kogoś posiadającego telefon w sieci Sprint. Nie wiemy tego o AT&T i Verizon [108] — ale tylko dlatego, że ci operatorzy nie wypowiedzieli się akurat na ten temat.

Telefonia to usługa, którą uważamy za tradycyjną. Jednak wraz z tą tradycyjną usługą otrzymujesz w pakiecie coś, o czym nie wiesz, na przykład szpiegowanie. Nie jest to usługa adresowana do ciebie, ale jest pewną usługą, którą dostajesz za darmo, wraz z umową na usługi telefoniczne. Podobnie jak dostajesz za darmo usługę reklamową, gdy zakładasz konto Gmail [109]. Co oznacza, iż zapewne kryje się za tym kolejna usługa, a jest to zautomatyzowana semantyczna analiza [110] twojej poczty elektronicznej. Nadal nie rozumiem, dlaczego ktoś w ogóle tego chce. Nadal nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek tego używa; ale ludzie tak robią, również ci bardzo obcy i rozważni. Zatem otrzymujesz darmowe usługi poczty elektronicznej i jakieś dodatkowe miejsce na serwerze, które jest warte dokładnie półtora pensa, według obecnych cen przestrzeni dyskowych, a wraz z tym dostajesz szpiegowanie w pełnym wymiarze czasowym. Także za darmo.

Teraz i twój kalendarz jest w internecie, wszyscy mogą więc zobaczyć, czy masz randkę w piątkowy wieczór oraz że twój status to „samotny, poszukujący” — po czym otrzymujesz darmową przysługę w postaci reklamy „samotny, poszukujący”. Szpiegowanie gratis. Wszystko to pojawiło się po prostu w mgnieniu oka i teraz w tym tkwimy. Co to ma wspólnego z otwartym oprogramowaniem? Cóż, w rzeczy samej, nie ma to nic

---

[108] *Sprint Nextel, AT&T, Verizon* — największe amerykańskie korporacje telekomunikacyjne; dziś wiadomo, że wszystkie one przekazują zbierane przez siebie dane Narodowej Agencji Bezpieczeństwa.

[109] *Gmail* — nazwa darmowych kont e-mail udostępnianych przez firmę *Google*.

[110] *Semantyczna analiza twojej poczty elektronicznej* — automatyczna, komputerowa analiza tekstu przeprowadzana w celu ekstrakcji (wyodrębnienia i klasyfikacji) jego znaczenia.

*Zatem otrzymujesz dziś darmowe usługi poczty elektronicznej i jakieś dodatkowe miejsce na serwerze, które jest warte dokładnie półtora pensa, według obecnych cen przestrzeni dyskowych, a wraz z tym dostajesz szpiegowanie w pełnym wymiarze czasowym. Także za darmo.*

wspólnego z otwartym oprogramowaniem, ale ma bardzo wiele wspólnego z wolnym oprogramowaniem [111]. Znajdujemy tu kolejny argument potwierdzający rację Stallmana [112]. Chodzi o wolność, nieprawdaż?

Aby zrozumieć, gdzie właściwie jesteśmy, jak się znaleźliśmy w tym właśnie miejscu i, co zapewne dużo ważniejsze, czy możemy się jakoś z tej sytuacji wydostać, a jeśli tak, to w jaki sposób, musimy cofnąć się trochę w czasie. To nie będzie przyjemna historia, bo ciężko jest utrzymywać, że coś wygraliśmy, skoro otrzymujemy szpiegowanie dodawane bezpłatnie do wszystkiego. Ale też nie jesteśmy jeszcze całkiem zgubieni. Wykiwaliśmy sami siebie i teraz szybko musimy „odkiwać” się. Jeśli tego nie zrobimy, to zaczniemy oszukiwać innych niewinnych ludzi, którzy nie wiedzą, że pozbawiamy ich prywatności na zawsze.

Wszystko zaczyna się oczywiście od Sieci. Przypomnijmy, że internet został zaprojektowany jako sieć równorzędnych węzłów [113] nieprzejawiająca żadnych wewnętrznych skłonności do hierarchicznej organizacji lub strukturalnej kontroli. Za tą koncepcją kryło się założenie, że każdy węzeł Sieci jest niezależnym, autonomicznym bytem, którego wola jest równoważna z wolą istoty ludzkiej, które go kontroluje. Taka jest konstrukcja Sieci, która niezależnie od tego, czy sklejona jest protokołem IPv4, czy

---

[111] *Nie ma to nic wspólnego z otwartym oprogramowaniem, ale ma bardzo wiele wspólnego z wolnym oprogramowaniem* — zarówno wolne (*free software*) jak i otwarte oprogramowanie (*open source*) dostępne są na licencji zezwalającej na ich modyfikowanie bez pytania właścicieli praw autorskich o zgodę. Zasadnicza różnica między nimi polega na tym, że zapis w wolnej licencji zobowiązuje do udostępnienia utworów zależnych na takiej samej, tzn. wolnej, licencji. Zatem tylko wolne oprogramowanie gwarantuje, że zawsze, nawet jeśli zostanie zmodyfikowane, pozostanie dostępne do użytku i dalszej modyfikacji przez innych użytkowników.

[112] *Racja Stallmana* — nawiązanie do stwierdzenia „wolne oprogramowanie to kwestia wolności, a nie ceny”; patrz też: przypis w tekście *Zwycięstwo anarchizmu* w niniejszym tomie.

[113] *Sieć równorzędnych węzłów* — w oryg. *peer-to-peer network*; jest to sieć składająca się z połączonych ze sobą węzłów (np. komputerów) o takiej samej randze. Dane przekazywane są z jednego węzła do drugiego bez pośrednictwa „osób trzecich” (czyli serwerów). Sieciami *peer-to-peer* nazywa się potocznie połączone ze sobą w sieć aplikacje służące np. do udostępniania plików.

też cudownie udoskonalonym IPv6 [114] (którego najwyraźniej nigdy nie użyjemy), zakłada komunikację między równymi sobie jednostkami.

Idea ta nigdy nie doczekała się pełnej realizacji. Przeszkoda nie tkwiła jednak w koncepcji technicznej, ani tym bardziej w projekcie zakładającym połączenia węzłów i ich komunikację. Był to raczej błąd oprogramowania. Zwyczajny błąd oprogramowania o prostej, składającej się z trzech sylab nazwie: Microsoft [115]. W założeniach istniała Sieć stanowiąca system niezależnych węzłów. Jednak system operacyjny, który przez ostatnich 15 lat zawładnął Siecią w sposób przypominający atak wirusa (że użyję słów, których używają wobec nas, czemu więc nie odrzucić piłeczki) — wprowadził nowy paradygmat. Oprogramowanie, które pojawiło się, aby opanować Sieć, zbudowane zostało wokół klarownej idei niemającej nic wspólnego z niezależnością jednostek. Została ona nazwana „architekturą klient-serwer [116]”.

Idea, że Sieć stanowiła kiedyś połączenie równorzędnych węzłów, stała się trudna do wyobrażenia, zwłaszcza dla tzw. zwykłych śmiertelników, to znaczy nie inżynierów informatyków, naukowców, hakerek czy maniaków

---

[114] *Protokół IPv6* — nowa wersja protokołu *IPv4*, czyli ustalonej procedury definiującej, w jaki sposób identyfikować poszczególne komputery w Sieci i jak przesyłać między nimi dane. *IPv6* w porównaniu do *IPv4* pozwala m.in. na użycie o wiele większej ilości adresów, które w przypadku *IPv4* zostały wyczerpane wraz z ogromnym rozwojem internetu. Mimo to, *IPv6* nie doczekało się powszechnej implementacji i wciąż używany jest głównie starszy protokół, dzięki częściowym rozwiązaniom takim jak tłumaczenie adresów sieciowych.

[115] *Microsoft* — jedna z najpotężniejszych na świecie korporacji, gigant w branży technologii informatycznych, odpowiedzialny za stworzenie systemu operacyjnego *Windows*.

[116] *Architektura klient-serwer* — popularny paradygmat tworzenia oprogramowania, zgodnie z którym korzystamy z danej usługi za pośrednictwem aplikacji uruchomionej na naszym urządzeniu (komputerze, telefonie), która łączy się poprzez sieć z aplikacją działającą na serwerze, pobierając i wysyłając do niej dane. Przykładem jest przeglądarka WWW łącząca się z serwerem stron lub klient i serwer poczty *e-mail*. W ten sposób aplikacja serwera jest zawsze pośrednikiem komunikujących się aplikacji klienckich. Alternatywą jest architektura *peer-to-peer*, gdzie nie ma aplikacji serwera, a jedynie aplikacje na urządzeniu użytkownika, komunikujące się ze sobą nawzajem.

komputerowych. Dla zwykłego człowieka stało się trudne do zrozumienia, że u podstaw architektury Sieci leży równoważność komponentów, ponieważ system operacyjny, z którym wchodził w interakcję, bardzo silnie utrwalał ideę architektury klient-serwer.

Jeśli się nad tym zastanowić, było jeszcze gorzej. Coś, co nazywano „Windows [117]”, było zdegenerowaną wersją czegoś zwanego „X Windows [118]”. Z jego perspektywy świat był także zbudowany zgodnie z architekturą klient-serwer, jednak w porównaniu do jej obecnego pojmowania, zbudowany na odwrót. Serwer był czymś, co znajdowało się po stronie człowieka. To była podstawowa koncepcja świata według „X Windows”. Serwował komunikację z człowiekiem znajdującym się w punkcie dostępu do Sieci procesom zlokalizowanym w arbitralnie ustalonych miejscach w centrum lub na obrzeżach Sieci. W pewien sposób doniosła była idea Windows, by stworzyć rodzaj politycznego archetypu w obrębie Sieci, redukującego człowieka do roli klienta oraz wytwarzającego wielki, scentralizowany komputer, który moglibyśmy nazwać serwerem, dostarczający ludziom różnych rzeczy na zasadach „bierzesz albo nie [119]”.

I niestety każdy brał, bo nie wiedział, jak się wycofać, kiedy już raz na takie zasady przystał. Od tego momentu Sieć składała się z serwerów znajdujących się w centrum oraz ich klientów na obrzeżach. Klienci posiadali raczej znikome moce obliczeniowe, za to serwery całkiem znaczne. Z czasem

---

[117] *Windows* — znany system operacyjny firmy Microsoft.

[118] *X Windows* — opracowane w latach 80. i nadal wykorzystywane w systemach Linux i UNIX oprogramowanie pozwalające na tworzenie graficznych interfejsów użytkownika. X-Windows jest skonstruowany zgodnie z architekturą klient-serwer, jednak serwerem jest komputer wyposażony w ekran, klawiaturę i mysz, a więc komputer obsługiwany przez użytkownika. Serwer ten udostępnia swoim klientom, programom, usługę interakcji z użytkownikiem, polegającej na „wysyłaniu” czegoś do wyświetlenia na ekranie i „pobieraniu” informacji o naciśniętych klawiszach i ruchach myszą. Programy te mogły być uruchomione zarówno na komputerze, przy którym siedzi użytkownik, jak i na innych komputerach połączonych za pośrednictwem sieci.

[119] *Bierzesz albo nie* (ang. *take it or leave it*) — przedstawienie bezkompromisowej propozycji, którą można albo przyjąć w całości, albo w całości odrzucić. W języku polskim także potocznie: „wóz albo przewóz”

przeestrzeń dyskowa taniała, mały koszty przetwarzania danych, zaś złożone usługi — z których najważniejszą jest wyszukiwanie — rozrastały się w sposób uniemożliwiający ich wykonanie przez domowe komputery lub nawet przez połączone grupy domowych komputerów. Kiedy takie usługi zaczęły mnożyć się w Sieci, jej hierarchiczna struktura wydała się idealnie dla nich stworzona. Sieć stanowiły serwery i ich klienci; klienci byli tymi, którzy reprezentują człowieka, zaś serwery znajdowały się w centrum i były wyposażone w mnóstwo mocy obliczeniowej i danych.

W tym czasie stało się coś jeszcze. Nie przydarzyło się to zwykłym komputerom wyposażonym w Windowsy, ale serwerom Microsoft Windows, jak również bardziej sensownym systemom operacyjnym, takim jak Unix, BSD czy GNU/Linux [120]. Mianowicie — okazało się, że serwery przechowują logi [121]. Jest to dobra rzecz. Komputery powinny przechowywać logi. To bardzo mądra decyzja przy tworzeniu komputerowych systemów operacyjnych, aby zachowywać logi. Pomagają one w debugowaniu [122], pozwalają osiągać wydajność, umożliwiają studiowanie aktualnego funkcjonowania komputerów w prawdziwym otoczeniu. Sam pomysł był bardzo dobry.

Ale... jeśli posiadasz system, który centralizuje serwery, a serwery centralizują swoje logi, tworzysz tym samym niezmiernie repozytoria hierarchicznie zorganizowanych danych o osobach z obrzeży Sieci, danych, których osoby te nie kontrolują; a jeśli nie posiadają doświadczenia w funkcjonowaniu serwerów, to nie będą świadome zrozumiałości tychże danych, ich sensu, ani możliwości ich agregacji.

Zbudowaliśmy Sieć na bazie architektury komunikacyjnej, zaprojektowanej pierwotnie do łączenia niezależnych uczestników, a zdefiniowanej przez

---

[120] *Unix* — rodzina systemów operacyjnych zgodnych ze standardem *POSIX* (*Portable Operating System Interface for Unix*). Systemy operacyjne *Linux* (a właściwie *GNU/Linux*) oraz *BSD* (*Berkley Software Distribution*) należą do najbardziej znanych przedstawicieli tej rodziny.

[121] *Log* — także: „dziennik”; zarejestrowane dane o działaniach wykonanych przez aplikacje czy komputery w danej chwili.

[122] *Debugowanie* — usuwanie usterek w oprogramowaniu, nazywanych w żargonie inżynierskim *bugs*, czyli pluskwy, robactwo.

nas w stylu klient-serwer. Następnie klientów na obrzeżach ustawiliśmy w roli bezsilnych, umieszczając serwer w centrum. Gromadziliśmy coraz więcej mocy obliczeniowych i przestrzeni dyskowej w samym centrum oraz zmagazynowaliśmy logi — czyli informacje o przepływie informacji w Sieci — w scentralizowanych placówkach, z dala od ludzi, którzy kontrolowali lub raczej sądzili, że kontrolują działanie komputerów stopniowo dominujących ich życie. To był przepis na katastrofę.

Tak, to był przepis na katastrofę. A jeszcze nie wspomniałem nawet o „chmurze [123]”. Nie wspomniałem o „chmurze”, bo w gruncie rzeczy słowo „chmura” samo w sobie niewiele znaczy. Innymi słowy, katastrofa, z którą mamy do czynienia nie jest katastrofą spowodowaną przez chmurę. Naszym nieszczęściem jest katastrofa mylnego sposobu myślenia o Sieci, które zawdzięczamy nie-wolnemu oprogramowaniu, kształtującemu nasze wyobrażenie o niej. „Chmura” oznacza, że serwery nie są już zrobione ze stali. „Chmura” oznacza, że nastąpiła wirtualizacja serwerów.

Tak więc gdzieś na zakurzonych obrzeżach galaktyki, gdzie żyjemy jako ubezłasnowolnieni klienci, nic za bardzo się nie zmieniło. Ale kiedy przespacerujemy się w kierunku centrum tej galaktyki, wszystko staje się bardziej niż zwykle niejasne. Tam, gdzie było widać gwiazdy, dziś widać tylko ich odbicia. Zniknęły serwery z przełącznikami i guzikami, które możesz naciskać. Dziś przedmiot ze stali nie jest pojedynczym serwerem, to zaledwie miejsce, gdzie serwery mogą się znajdować. „Chmura” oznacza dla serwerów odzyskanie wolności, wolności przemieszczania się, wolności tańca, wolności łączenia się, rozdzielania, agregowania i wykonywania całego mnóstwa sztuczek. Serwery uzyskały wolność, ale klienci nie uzyskali nic. Witamy w chmurze.

W naszym przepisie na katastrofę stanowi ona właściwie niewielką zmia-

---

[123] *Chmura, chmura obliczeniowa* — potoczna nazwa usług, w których dane oraz ich przetwarzanie odbywa się na serwerze (najczęściej na wielu serwerach dla zwiększenia redundancji). Tradycyjne aplikacje, przeciwnie, przetwarzanie i dane lokują na komputerze użytkownika. Patrz też przypis dotyczący *Software as a Service* w tym rozdziale.



*„Chmura” oznacza dla serwerów odzyskanie wolności, wolności przemieszczania się, wolności tańca, wolności łączenia się, rozdzielania, agregowania i wykonywania całego mnóstwa sztuczek. Serwery uzyskały wolność, ale klienci nie uzyskali nic. Witamy w chmurze*

nę. Wprowadza ulepszenia w zakresie możliwości operacyjnych systemów, które gdzieś tam kontrolują klientów będących z założenia równorzędnymi uczestnikami sieci.

Taka jest architektura naszej katastrofy. Każdy krok — od sieci niezależnych węzłów do serwerów obsługujących komunikację z ludźmi, a uruchamiających programy na ciężkim sprzęcie, następnie do klientów będących po prostu komputerami używanymi przez ubezwłasnowolnione jednostki i dalej do serwerów o wielkiej koncentracji mocy, do serwerów jako wirtualnych procesów działających w żelaznej chmurze skupionej w centrum coraz gorętszej galaktyki, aż wreszcie do klientów rozlokowanych gdzieś tam na jej zakurzonych spiralnych ramionach — każda decyzja w trakcie tej architektonicznej rewolucji została podjęta bez jakiegokolwiek dyskusji na temat długofalowych, społecznych konsekwencji.

Stało się tak częściowo z powodu naszych trudności w prowadzeniu rozmów na temat społecznych konsekwencji rozwoju technologicznego we wspomniałym okresie tworzenia Internetu przez specjalistów od komputeryzacji, którzy niespecjalnie zainteresowani byli socjologią, psychologią społeczną, jak również — poza kilkoma świątłymi wyjątkami — wolnością. Tak więc otrzymaliśmy architekturę stanowiącą gotową bazę do nadużyć. I rzeczywiście, aż się prosiło o nadużycia, a teraz doświadczamy skutków niedoskonałości, które sami ustanowiliśmy. Jest tak, ponieważ odchudzaliśmy klientów coraz bardziej i bardziej; w rzeczy samej spowodowaliśmy, że stali się ulotni i mobilni. Umieściliśmy ich w naszych kieszeniach i zaczęliśmy z nimi spacerować.

Istnieje mnóstwo powodów, aby osłabiać urządzenia klienckie, a jeszcze więcej, aby ubezwłasnowolnić osoby będące właścicielami tych urządzeń, osoby, które — jak się dziwacznie sądzi — powinny je jakoś kontrolować. Jeśli chociaż przez chwilę zastanowicie się, ilu jest zainteresowanych degradowaniem jednostek klienckich, takich jak chociażby telefony komórkowe, zrozumiecie, co mam na myśli. Wiele podmiotów posiada we własnym mniemaniu prawa, zresztą nachodzące na siebie wzajemnie, w imię których, zgodnie z własnym interesem, podmioty te starają się

osłabiać urządzenia klienckie. Mogą zapobiegać przemieszczeniu się określonych urządzeń z jednej sieci do innych. Mogą zapobiegać odtwarzaniu muzyki na określonych urządzeniach, o ile nie została kupiona w wielkim, podniebnym, muzycznym monopolu. Mogą pozbywać się konkurencji poprzez upośledzenie nowych układów scalonych, tak aby — jak sam się przekonałem — nie odtwarzały nawet popularnych standardów wideo, dobrych czy złych. Słowem, jest wiele modeli biznesowych manipulujących przy tym, by kontrolować jednostki klienckie i ich oprogramowanie, aby przez to odebrać prawa osobnikowi, który zupełnie naiwnie uważał, zresztą zgodnie z regułą kapitalizmu, że stając się właścicielem urządzenia, posiada nad nim także totalną kontrolę.

Ostatecznie uzyskaliśmy coś, co możemy nazwać platformami [124]. Słowo „platforma”, podobnie jak słowo „chmura” właściwe nie znaczy nic. Rzucą się je tu i ówdzie w rozmowach biznesowych. Platforma oznacza miejsce, którego nie możesz opuścić, coś, do czego jesteś przyklejony, coś, co nie pozwala ci odejść — to jest właśnie platforma. Sieć, gdy tylko przekształciła się w hierarchicznie zorganizowaną przestrzeń z centralnie ulokowanymi serwerami i coraz słabszymi jednostkami klienckimi, stała się zarazem strefą platform, a ich wytwarzanie zyskało kluczową rangę.

Kilka lat temu jakiś bardzo złośliwy prawnik pracujący w przemyśle powiedział mi: „Microsoft nigdy tak naprawdę nie był producentem oprogramowania. Microsoft jest firmą zarządzającą platformami”. Pomyślałem sobie: „Tak, strzał w samo sedno!”.

Mamy zatem wiele firm zarządzających platformami w hierarchicznie zorganizowanej Sieci i rozpoczęliśmy rozwijanie usług. „Usługi” to wbrew pozorom skomplikowane słowo. Nie jest pozbawione znaczenia, ale bardzo trudno je zdefiniować. Używamy go, by nazwać wiele różnych rzeczy.

---

[124] *Platforma* — w żargonie informatycznym oznacza oprogramowanie lub usługę, która stanowi fundament dla innego oprogramowania czy usług. System operacyjny jest platformą umożliwiającą uruchomienie programów komputerowych. Serwis społecznościowy *Facebook* jest z kolei platformą, która umożliwia działanie w obrębie tej sieci społecznościowej specyficznych aplikacji, takich jak gry i quizy.

Potrzebna byłaby analityczna taksonomia [125] „usług”, na co dwa czy trzy lata temu zwrócił uwagę mój paryski przyjaciel i współpracownik, Philippe Aigrain [126]. Taksonomia „usług” wiąże się z pytaniami o prostotę, złożoność, skalę i kontrolę.

Moglibyśmy na przykład zdefiniować dychotomię pomiędzy prostymi i złożonymi usługami, w której usługami prostymi są rzeczy, jakie każdy komputer może wykonać dla każdego innego komputera, a usługami złożonymi są te, których nie można wykonać na komputerze, które wymagają klastrów albo struktur o określonym stopniu obliczeniowej bądź administracyjnej złożoności. Wyszukiwanie jest archetypiczną usługą złożoną. Biorąc pod uwagę jednokierunkową naturę internetowych hiperłączy [127] i inne aspekty architektury danych, z którymi musimy się borykać, wyszukiwanie nie jest usługą, którą da się łatwo rozproszyć. Rynkowa władza naszych przyjaciół z Google zależy całkowicie od tego faktu. To złożona usługa, którą trzeba organizować i dostarczać w sposób scentralizowany. Ktoś musi przeglądać sieć we wszystkich kierunkach, link po linku, aby zorientować się, gdzie co jest i pomóc nam znaleźć potrzebną informację, gdy jej potrzebujemy. Jak dotąd nie mamy dobrych algorytmów ani struktur, aby zrobić to w sposób zdecentralizowany. Tak więc wyszukiwanie jest archetypiczną usługą złożoną i pociąga za sobą

---

[125] *Taksonomia* (z gr. *taxís*: porządek, *nomos*: prawo) — system zasad służący porządkowaniu i klasyfikacji ze względu na wyodrębnione różnicujące cechy.

[126] *Philippe Aigrain* (ur. 1949) — informatyk i badacz fr. Był odpowiedzialny za programy ESPRIT oraz IST prowadzone przez Komisję Europejską. Aigrain jest jednym z dyrektorów Software Freedom Law Center (Centrum Prawne Wolności Oprogramowania) wraz z Ebenem Moglenem i Lawrencem Lessigiem, zasiada również w radzie Nexa Center for Internet & Society obok Charlesa Nesson i Yochai Benklera. Philippe Aigrain jest jednym z założycieli grupy La Quadrature du Net. Polskie wydanie jego książki „Dzielenie się: Kultura i gospodarka epoki internetu” jest do pobrania na stronie: <http://prawokultury.pl/media/entry/attach/aigrain-dzielenie-sie.pdf>

[127] *Hiperłącza* — zwane potocznie „linkami”, umieszczone są wewnątrz strony internetowej i wskazują na inną stronę, przy czym strona, która jest wskazywana, nie zawiera informacji o stronach, które na nią wskazują.

wzorcowy model biznesowy monetyzacji [128] takich usług.

Reklamowanie w XX wieku było przypadkową aktywnością. Puszczano się parę reklam i miało się nadzieję, że będą działały. Reklamowanie w XXI wieku jest nienagannie precyzyjne. Czekaś na człowieka, który będzie czegoś chciał, a potem przesyłasz mu reklamy tego, co chce i — bingo! — to działa jak magia. Zatem po drugiej stronie złożonej usługi zwanej wyszukiwaniem jest teoretycznie prosta usługa zwana reklamą, która, jeśli zostanie złączona z usługą złożoną, zwiększa jej efektywność o rząd wielkości. Natomiast wzrost efektywności usługi prostej uzyskany dzięki temu połączeniu przynosi ogromne nadwyżki wpływów, które z kolei mogą być użyte do dalszego wsparcia wyszukiwania.

Ale takie działanie jest jeszcze całkiem niewinne. Rzecz w tym, że zwykle na tym nie poprzestajemy. Nie chcę przynudzać w piątkowy wieczór, więc nie powiem, że dzieje się tak dlatego, ponieważ burżuazja stale przerabia i ulepsza swoje sposoby działania i że niesie to ze sobą destrukcyjne skutki. Nie będę też moralizował w piątkowy wieczór, mówiąc, że tak nie można postępować, ani że grzech jest nie do wytepienia, ludzie są upadłymi stworzeniami, a chciwość to grzech, któremu nie umiemy się oprzeć. To, że nie pozostajemy na tym niewinnym etapie jest — można powiedzieć — zwykłym procesem społecznym. Zazwyczaj posuwamy się dalej — i o tym zapewne powinienem powiedzieć w ten piątkowy wieczór. A zatem posunęliśmy się dalej.

Dochodzimy zatem do odkrycia, że to połączenie usług działałoby jeszcze lepiej, gdybyśmy mieli wszystkie logi wszystkiego, ponieważ wtedy każda prosta usługa staje się nagle kopalnią złota czekającą na odkrycie. Dokładnie dlatego ponieśliśmy porażkę: ponieważ architektura Sieci umieściła logi w niewłaściwym miejscu — tam, gdzie niewinność była narażona na pokusę. Umieściła logi w takim miejscu, że nasza grzeszna natura musiała nas

---

[128] *Monetyzacja* — wykorzystanie usług lub zasobów w taki sposób by przynosiły dochód. W przypadku usługi wyszukiwania może ono polegać na wyświetlaniu obok znalezionych łączy płatnych reklam, które związane są z zapytaniem wprowadzonym przez użytkownika.

wpakować w kłopoty — i oto właśnie je mamy.

Chmura oznacza, że nie możemy już nawet wskazać kierunku serwera, a ponieważ nie możemy tego zrobić, nie mamy dodatkowych technicznych czy pozatechnicznych środków godnej zaufania kontroli nad katastrofą dziejącą się na naszych oczach. Możesz ustanowić regulację dotyczącą logów albo przepływu danych, albo ich zachowywania, albo kontroli, albo dostępu, albo ujawnienia danych, ale twoje prawo to ludzkie prawo ograniczone do pewnego terytorium, natomiast serwer jest w chmurze, a to znaczy, że serwer jest zawsze jeden krok przed jakąkolwiek regulacją, którą ustanowisz, albo dwa kroki, albo trzy, albo sześć, albo... „Właśnie sobie uświadomiłem, że jestem przedmiotem regulacji, myślę, że teraz przeniosę się do Oceanii”.

Oznacza to, że w efekcie straciliśmy zdolność do używania zarówno regulacji prawnych, jak fizycznej architektury Sieci, w celu powstrzymania procesu utraty niewinności, procesu nieuniknionego już w stadium, o którym mówię, a które możemy nazwać późnym stadium Google 1.0.

Właśnie teraz, oczywiście, wkracza na scenę pan Zuckerberg [129].

Rasa ludzka ma skłonność do wyrządzania szkód, ale pan Zuckerberg pobił wszelkie rekordy: wyrządził więcej szkód ludzkiej rasie niż ktokolwiek inny, będąc w jego wieku.

Ponieważ to on wykorzystał piątkową noc, czyli to, że każdy potrzebuje czasem dać się przelecieć. Przekształcił tę naszą potrzebę w strukturę degenerującą integralność ludzkiej osobowości i na dodatek osiągnął niezwykle sukces, składając bardzo słabą ofertę. Mianowicie: „Ja dam ci darmowy hosting i kilka wihajstrów PHP [130], a ty dostaniesz szpiegowanie za darmo przez cały czas”. I to działa. Ogromnie mnie to smuci. Jak to się mogło stać?

Przyczyna nie tkwi w architekturze Sieci. Naprawdę nie. Po prostu Facebook to Sieć z dodatkiem: „Ja będę trzymał wszystkie logi, co o tym

---

[129] *Mark Zuckerberg* (ur. 1984) — programista i przedsiębiorca amer., główny twórca serwisu społecznościowego Facebook, obecnie dyrektor generalny tego serwisu.

[130] *PHP* — popularny język programowania, wykorzystywany głównie w budowie stron internetowych i aplikacji webowych.

*Chmura oznacza, że nie mamy już środków godnej zaufania kontroli nad katastrofą dziejącą się na naszych oczach. Bo twoje prawo to ludzkie prawo ograniczone do pewnego terytorium, natomiast serwer jest w chmurze, a to znaczy, że jest jeden krok przed jakąkolwiek regulacją: „Właśnie sobie uświadomiłem, że jestem przedmiotem regulacji, myślę, że teraz przeniosę się do Oceanii”*

sądzisz?”. To jest eksperymentalne terrarium, ukazujące, jak to jest żyć w panoptykonie [131] zbudowanym z kawałków sieci.

Nie powinno być dozwolone coś podobnego. Wszystko sprowadza się właśnie do tego, że nie powinno się na to pozwalać. Sposób na dostarczanie tego rodzaju usług jest bardzo kiepski. Ich cena, czyli: „szpiegowanie przez cały czas”, jest rażąco zawyżona. Same usługi nie należą do technicznie innowacyjnych, a opierają się na architekturze podatnej na nadużycia. Model biznesowy, który je wspiera, sam jest nadużyciem, a nie ma dla nich innego modelu biznesowego. To jest złe.

Nie sugeruję, że to powinno być nielegalne. To powinno być przestarzałe. Jesteśmy technologami, powinniśmy to naprawić.

Alę póki co, to naprawdę dobry przykład pokazujący, co zrobiliśmy źle i co nam się przez to przydarzyło. Sprawa z Gmail jest trudniejsza z powodu jego „magicznego braku ludzkiej ingerencji”. Kiedy mówię moim studentom: „dlaczego pozwalacie, aby ludzie czytali wasze maile”, odpowiadają mi: „ależ nikt nie czyta moich maili, żadna ludzka istota nigdy ich nie tknęła. To byłoby straszne, gdyby goście w Google czytali moje maile. Ale tak nie jest, więc nie ma problemu”.

Nie mogą tego jednak powiedzieć o Facebooku. Otóż pracownicy Facebooka wiedzą, kto będzie miał romans, zanim dowiedzą się o tym sami zainteresowani. Widzą, jak X obsesyjnie sprawdza stronę Y na Facebooku. Parę lat temu na MIT [132] zrobiono badania, których tytułu

---

[131] *Panoptikon* (z gr. *pan*: wszystko, wszech; *optikos*: widzieć) — pomysł na więzienie skonstruowane tak, żeby służba więzienna z umieszczonej centralnie w budynku wieży strażniczej mogła nieustannie obserwować więźniów bez ich wiedzy; projekt takiego więzienia wykonał i próbował zrealizować Jeremy Bentham (1748–1832), ang. prawnik, filozof utylitarysta, ekonomista, zwolennik wolnego rynku i demokracji, jeden z gł. przedstawicieli ang. liberalizmu; autor pracy *Panoptikon albo Dom Nadzoru*; więzienia oparte na idei panoptikonu budowano gł. w XX w. na terenie Anglii, Irlandii, Stanów Zjednoczonych i na Kubie; w znanej i ważkiej pracy Michela Foucaulta (1926–1984) *Nadzorować i karać* (wyd. fr. 1975, wyd. pol. 1993), panoptikon posłużył jako modelowy przykład permanentnej inwigilacji, stając się odtąd jej symbolem.

[132] *MIT* — Massachusetts Institute of Technology (MIT) jest prywatną uczelnią wyższą



nie powinienem wymieniać, gdyż prowadzące je osoby, których nie powinienem wskazywać po nazwisku, w trakcie badań trochę naruszyły zasady użytkowania Facebooka. Wystarczyło trochę pogmerać, a udało się udowodnić, że każdy na Facebooku może zidentyfikować ukrytych homoseksualistów.

Ukrytych, czyli takich, którzy nie wypowiadają się publicznie na temat swojej orientacji seksualnej. Ale ich przyjaciele zrobili *coming out* [133], ich zainteresowania pokrywają się z zainteresowaniami tych przyjaciół, a ich wspólne zdjęcia z nimi są otagowane. Efekt jest taki, jakby sami się wyoutowali. Tyle że nie zrobili tego. Z pewnością nie chcą, by ktoś dociekliwy dostrzegł ich mimowolny *coming out* na Facebooku. Stopień nierówności informacyjnej, zamęt i kłopoty wynikające z nieświadomości, ile można wywnioskować na czyjs temat na podstawie ujawnionych przez niego informacji, są dziś największymi problemami dotyczącymi prywatności.

Gdy rozmawiam z moimi studentami i studentkami, widzę, że wciąż tego nie rozumieją. Ciągłe myślą o prywatności na zasadzie: „mam pewien sekret i nie chcę, by ktokolwiek go poznał”. Tylko że problem leży gdzie indziej. Problem tkwi w masie codziennych spraw, danych-rupieci, o których wcale nie myślą jak o sekrecie. Ale zagregowana mieszanina tych informacji zawiera również to, czego w żadnym razie nie chcieliby ujawnić. Co więcej, są to już nie tylko informacje, ale także modele prognozujące ich życie, na myśl o istnieniu których przeszłyby im ciarki po plecach. Dalej, problem polega na łatwości, z jaką można zidentyfikować teoretycznie anonimowe dane, na łatwości łączenia informacji, dostępnych przez transakcje z osobami trzecimi, w mapy danych o życiu ludzi — łatwości, z jaką można, wychodząc od garści informacji o kimś, dowiedzieć się bądź wywnioskować o nim, czy o niej, o wiele, wiele więcej.

Mój przyjaciel i współpracownik z Software Freedom Law Center, Bradly

---

i ośrodkiem badawczym w dzielnicy Cambridge w Bostonie, w USA.

[133] *Coming out* (ang.) — publiczne poinformowanie o własnej nieheteronormatywnej orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej.

Kuhn, jest jedną z tych zacofanych istot ludzkich, które uważają, że ich numer ubezpieczenia społecznego [134] nie powinien być powszechnie znany. Skłonny jest do ogromnych poświęceń, byle tylko nie ujawniać tego numeru, co zresztą jest jego świętym prawem. Spróbujcie jednak ubezpieczyć się albo założyć skrytkę bankową, albo w ogóle prowadzić jakąkolwiek działalność gospodarczą bez ujawniania tego numeru. W naszym miejscu pracy mamy mnóstwo problemów z tego powodu, że numer Kuhna jest dla nas tajemnicą. Pewnego dnia powiedziałem mu: „To już koniec. Google zna twój numer ubezpieczenia społecznego”. Odpowiedział: „Niemożliwe, nigdy go nikomu nie ujawniłem”. „Owszem” — odparłem — „ale oni znają już numery wszystkich pozostałych osób urodzonych w Baltimore tego roku. Ten, którego brakuje, to twój”.

Jak wiecie, jest to prawda. Bardzo wiele informacji można wywnioskować, analizując dziury pomiędzy już nam znanymi informacjami, jeśli tylko wiemy wystarczająco dużo.

Zatem miejsce, w którym żyjemy, stało się miejscem, w którym byłoby bardzo niemądrze mówić o czymkolwiek, że nikt tego nie wie. Szczególnie jeżeli jesteś dość szeroko znany w Sieci, a wszyscy z nas, z tych czy innych powodów, są szeroko znani w Sieci. Chcemy tam żyć. To jest nasze sąsiedztwo. Ale nie chcemy żyć z video-kamerami na każdym drzewie i mikrofonem w każdym krzaku, i kopaczami danych pod naszymi stopami wszędzie, gdzie tylko się ruszymy — a Sieć tak teraz wygląda. I nie mam nic przeciwko obecności aol-owych dyletantów [135] w grupach dyskusyjnych

---

[134] *Numer ubezpieczenia społecznego* — administracyjny numer nadawany przez rządową Administrację Ubezpieczenia Społecznego, stanowiący zarazem numer w ewidencji urzędu podatkowego, przyznawany obywatelom i tymczasowym pracownikom w USA, pełniący podstawową rolę identyfikacyjną.

[135] *Aol-owi dyletanci* — użytkownicy usług AOL, właśc. AOL Inc. od ang. *America OnLine*, jednego z największych dostawców usług internetowych oraz oprogramowania na świecie, który 1993 r. zaczął oferować również dostęp do Usenetu (wcześniej stanowiącego głównie forum dla naukowców, studentów i profesorów uniwersyteckich; por. też przypis w tekście *Niewidzialna biesiada* w niniejszym tomie); miliony nowych użytkowników, którzy tą drogą masowo dołączyli do grup dyskusyjnych Usenetu, nie potrafiło się dostosować do zasad netykiety (społecznych

Usenetu. Nie chodzi tu o sąd natury estetycznej, jak z 1995 roku, na temat tego, że w okolicy pojawiło się pełno ludzi, którzy nie podzielają naszego techno-geekowskiego etnocentryzmu. Nie lamentuję nad postępowaniem typu demokratycznego. Przeciwnie, lamentuję nad postępowaniem totalizującego typu. Lamentuję nad postępowaniem wrogim ludzkiej wolności. Wszyscy wiemy, że jest on wrogi ludzkiej wolności. Wszyscy rozumiemy jego despotyczne możliwości, ponieważ dystopie [136], którymi jest zapłodniony, stanowią materiał z powieści science-fiction, które czytaliśmy jako dzieci. Zimna Wojna zrodziła fantastyczny wynalazek, w którym żyjemy teraz i choć trudno nam to zaakceptować, taka jest prawda. Oczywiście nie jest on na szczęście własnością rządu. Naprawdę, nie jest. Na szczęście jest w posiadaniu ludzi, których możesz przekupić, by dostać to, czego chcesz, bez względu na to, kim jesteś. Jeżeli jesteś z rządu, łatwiej ci znaleźć sposób, by to zrobić. Wypełniasz formularz wezwania do sądu i wysyłasz.

Wczorajszego wieczoru spędziłem dwie godziny na tłumaczeniu grupie studentów prawa, dlaczego faktycznie czwarta poprawka do Konstytucji [137] już nie działa, ale nie będę tego teraz robił, ponieważ był to czwartkowy wieczór, a kto chciałby się tym zajmować w wieczór piątkowy? Tak czy owak, czwarta poprawka w rzeczywistości nie działa. W sieci

---

norm dyskusji w sieci), a także przez swą przewagę liczebną drastycznie obniżyło poziom merytoryczny wymiany zdań.

[136] *Dystopia* (z gr. *dys*: zły, *topos*: miejsce) — pesymistyczna wizja futurystyczna, przedstawiająca przyszłość świata jako realizację najczarniejszych scenariuszy społecznych i ekonomicznych, wychodząca z założenia, że porządek świata oraz natura ludzka są nienaprawialne i opierająca się na analizie naukowych danych o współczesności; także: styl literatury fantastyczno-naukowej, reprezentowany przez powieści Huxleya, Orwella i Goldinga; odróżnia się dystopię od antyutopii, która wchodzi w dialog z utopijnymi wizjami porządku społecznego.

[137] *Czwarta poprawka do Konstytucji* — czwarta poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych wprowadzona 25 września 1789 r. mówi, że nie można naruszać nietykalności osobistej oraz materialnej poprzez nieuzasadnione rewizje, trzeba mieć w tym celu nakaz ściśle określający cel i zasady przeszukania. Umożliwienie przez nowe technologie (i sposób ich użytkowania) wielokierunkowe pozyskiwanie, gromadzenie i analiza danych właściwie unieważnia zapis zawarty w czwartej poprawce.

umieszczę nagranie, byście wy i FBI mogli w wolnej chwili posłuchać.

Musimy przyznać, że jeśli w ogóle zależy nam na wolności, rozgrywka zbliża się ku końcowi, a my jesteśmy w tyle. Zrobiliśmy wiele dobrych rzeczy i mamy porozrzucanych wokół sporo narzędzi stworzonych przez ostatnie 25 lat. Sam pomagałem je konstruować. Pomagałem zachować ich bezpieczeństwo, pomagałem powstrzymywać monopole, które chciałyby zapakować je w torbę i odejść, i cieszę się, że je mamy. Niestety muszę też przyznać, że wcale nie użyliśmy tych narzędzi do ochrony naszej wolności — nasza wolność jest w stanie rozkładu.

W zasadzie ludzie, którzy inwestują w nowe nie-wolne przedsięwzięcia, to ci sami ludzie, których usłyszysz, spacerując teraz po Dolinie Krzemowej, mówiących, że otwarte oprogramowanie przestało mieć znaczenie. Jaka jest logika ich rozumowania? Logika ta opiera się na fakcie, że współcześnie oprogramowanie jest dostarczane jako usługa [138]. Licencja, która stwierdza, że „dając ludziom oprogramowanie, dajesz im wolność”, nie ma znaczenia, ponieważ nikomu już nie daje się oprogramowania. Daje się jedynie usługę.

A więc to prawda. Otwarte oprogramowanie nie ma już żadnego znaczenia. Wolne oprogramowanie jest natomiast bardzo ważne — naturalnie dlatego, że wolne oprogramowanie jest otwartym oprogramowaniem z dodatkiem wolności. Stallman miał rację. To wolność jest kluczowa.

---

[138] *Oprogramowanie (...) dostarczane jako usługa — Software as a Service (SaaS)*; jeden z modeli „chmury”, polegający na takiej dystrybucji oprogramowania, że aplikacja jest przechowywana i udostępniana przez producenta poprzez Internet. Przykładem są programy do edycji tekstu lub arkusze kalkulacyjne oferowane przez Google Apps. Dane użytkownikowe wysyłane są podczas pracy w tych programach na serwery, których nie mogą one w żaden sposób kontrolować. Jeśli jest to oprogramowanie własnościowe nie ma żadnych gwarancji, że w efektach prac (czyli plikach które otrzymują zwrotnie) nie zostaną umieszczone elementy oprogramowania szpiegującego. Użytkownicy zwykle nie mają także pewności jak zostaną wykorzystane efekty ich prac i czy nie zostaną usunięte bez ich zgody z serwerów. Ponadto takie rozwiązanie jest niekorzystne z punktu widzenia ekologicznego — wzmaga znacznie wykorzystanie sieci przesyłowych (łącz internetowych) zwiększając przez to zużycie energii elektrycznej.

*Rozgrywka zbliża się ku końcowi, a my jesteśmy w tyle. Zrobiliśmy wiele dobrych rzeczy i mamy porozrzucanych wokół sporo narzędzi stworzonych przez ostatnie 25 lat. Sam pomagałem je konstruować. Niestety muszę też przyznać, że wcale nie użyliśmy tych narzędzi do ochrony naszej wolności — nasza wolność jest w stanie rozkładu*

Reszta jest po prostu kodem źródłowym. Wolność wciąż jest kluczowa i musimy sprawić, żeby była kluczowa dla naszego problemu, którym są nie-wolne usługi, dostarczone nam w nie-wolny sposób, co naprawdę zaczyna degenerować strukturę ludzkiej wolności.

Jak w wielu przypadkach zniewolenia, rzeczywisty społeczny proces, który wspiera zniewalające nas siły, jest niczym innym jak pozorną wygodą.

Oddajemy swoją wolność za coś, co wydaje nam się wygodne. Wicie o tym. Przestaliście płacić gotówką. Używacie zbliżeniowej karty płatniczej, którą możecie zamachać przed czytnikiem.

Wygodnictwo mówi wam, że potrzebujecie darmowego hostingu i wihajstrów PHP w zamian za bycie śledzonym przez cały czas, ponieważ serwery stron internetowych są tak trudne w obsłudze. Kto trzymałby u siebie serwer WWW i wszystkie swoje logi? To by było prymitywne. Szczególnie, gdyby to był serwer ISS [139]. ISS był jak samospelniająca się przepowiednia, naprawdę, intencja była taka, żeby był samospelniającą się przepowiednią. Zaprojektowano go, żeby mówił: „Ty jesteś klientem, ja jestem serwerem! Ja wymyśliłem Windows 7, to był mój pomysł! Zachowam wszystkie twoje logi, wielkie dzięki!”. Taki był ten przemysł. My stworzyliśmy inny przemysł. I jest on tu, na tej sali. Ale nie ma go na zewnątrz, to znaczy w powszechnym użyciu. No, może trochę jest. Lecz gdzie zdecydowanie go brakuje? Zdecydowanie go brakuje w obszarze prywatnego serwera web, takiego, jakiego właśnie nie mam, a jaki obroniłby mnie przed wpadnięciem w ręce... no, więc może coś byśmy na to poradzili?

Czego więc potrzebujemy? Potrzebujemy naprawdę dobrego serwera stron, który można schować do kieszeni i podłączyć w dowolnym miejscu. Innymi słowy, nie powinien być dużo większy niż ładowarka twojego telefonu i powinien mieć go wpiąć do dowolnego gniazdka czy podłączyć do dowolnego kabla na świecie, albo zgrać go z dowolnym ruterem WiFi w okolicy. Powinien być wyposażony w kilka portów USB, żeby podłączyć inne urządzenia. Powinien sam wiedzieć, jak się uruchomić

---

[139] ISS – serwer web firmy Microsoft.

i skonfigurować. Powinien wiedzieć, jak uruchomić serwer web, jak pobierać wszystkie rzeczy porozrzucane po sieciach społecznościowych, w których jesteście. Powinien wiedzieć, jak wysłać zaszyfowaną kopię zapasową na serwer twoich przyjaciół. Powinien wiedzieć, jak obsługiwać mikrobloga. Powinien wiedzieć, jak wydać z siebie dźwięk, który brzmi jak *tweet* [140], ale nie narusza niczych praw do znaku towarowego. Czyli powinien wiedzieć, jak być twoim — wybaczone mi użycie niebezpiecznego słowa — awatarem [141] w wolnej sieci, który pracuje dla ciebie i trzyma wszystkie twoje logi. Zawsze wiedziałabyś, co dzieje się w twoim serwerze, a jeżeli ktoś inny chciałby to wiedzieć, musiałby przyjść z nakazem sądowym.

I jeśli masz ochotę przenieść swój serwer do Oceanii albo Zelandii, albo Nowej Zelandii, albo na Biegun Północny, po prostu kup bilet lotniczy i zabierz go w kieszeni. Zabierz go tam i zostaw. Jest jeszcze coś, co musimy zrobić. To wszystko jest trywialne. Potrzebujemy dynamicznego systemu DNS [142] i innych rzeczy, które już wymyśliliśmy. To już wszystko właściwie jest zrobione, nie potrzebujemy niczego specjalnego. Czy mamy serwer, który mieści się w kieszeni? Jasne, że tak. Prosto z półki sklepu ze sprzętem. Piękne małe pudełka z wtyczką i procesorem ARM [143]. Dokładnie to, co wam wypunktowałem. Podłączcie je, wepnijcie do sieci. A co z oprogramowaniem na pokładzie? Ojej, nie bardzo wiem, Ubuntu 9.04? 9.10? 8.04? 8.10? Debian? Fedora? [144] Nieważne.

---

[140] *Tweet* — pojedynczy wpis w społecznościowej sieci Twitter, tu chodzi o dźwięk powiadomienia o pojawieniu się nowych wpisów.

[141] *Avatar* — reprezentacja uczestników światów wirtualnych, używana na forach dyskusyjnych, w grach komputerowych i in.

[142] *DNS* — skrót od: *Domain Name System*; system usług pozwalający na znalezienie adresu sieciowego serwera o danej nazwie domeny.

[143] *ARM* — popularna architektura procesorów używanych głównie w małych układach elektronicznych i urządzeniach.

[144] *Ubuntu 9.04* (...) *Debian*, *Fedora* — są to nazwy różnych dystrybucji systemu GNU/Linux. Wolne oprogramowanie jest rozwijane w sposób rozproszony, poszczególne programy czy moduły są tworzone przez indywidualnych programistów, małe lub duże społeczności i organizacje. Elementy te są łączone w spójny system operacyjny, udostępniany następnie w formie (np. na CD), którą można

Właściwie to przysłał go wam z dystrybucją oprogramowania będącą aktualnie na topie, musicie tylko którąś wybrać. Którą więc chcecie? Powinniście chcieć oprogramowanie do sieci społecznościowych systemu Debian Gnu Linux, dostarczone wam za darmo i do tego wolne. Robiące wszystko to, o czym mówiłem — uruchamiające się samo, posiadające mały serwer Apache [145] albo *lighttpd* albo *tiny httpd* [146], robiące wszystko, czego od niego oczekujemy — zgrywające się z siecią, pobierające wszystkie wasze dane z rozproszonych miejsc w sieci, ściągające to wszystko, przeszukujące wasze kopie zapasowe, znajdujące waszych przyjaciół, rejestrujące wam dynamiczną domenę DNS [147]. To banalne. Mamy już wszystkie elementy, trzeba tylko złożyć je w jedną całość. Nie mówię tu o niczym, co byłoby dla nas trudne. Musimy stworzyć dystrybucję wolnego oprogramowania na takie urządzenie. Ile już razy coś podobnego robiliśmy?

Należy dać parę z tych serwerów naszym przyjaciołom i powiedzieć im, żeby się nimi pobawili i spróbowali je ulepszyć. Mamy do zrobienia coś, w czym jesteśmy naprawdę, naprawdę, naprawdę dobrzy, bo reszta już istnieje i można ją mieć za bezcen. Te małe serwery-pudełka z wtyczką były początkowo dostępne za 99\$, teraz kosztują 79\$, a kiedy będzie ich 5 milionów, będą już po 29,9\$.

Wtedy pójdziemy do ludzi i powiemy tak: „29,99\$ płatne raz na zawsze, świetna obsługa sieci społecznościowych, automatycznie się uaktualnia,

---

zainstalować na komputerze. Taki pakiet, nierzadko dostosowany do konkretnego zastosowania, nazywany jest dystrybucją.

[145] *Apache* — jeden z najpopularniejszych serwerów web wśród wolnego oprogramowania.

[146] *Lighttpd*, *tiny httpd* — serwery stron web, które mają małe wymagania sprzętowe i podstawową funkcjonalność. Wykorzystywane są zarówno w przypadku serwerów o ograniczonej pamięci i wydajności obliczeniowej, jak i konieczności obsługiwanego bardzo dużej liczby klientów.

[147] *Dynamiczna domena DNS* — DNS to centralnie zarządzana usługa sieciowa pozwalająca na znalezienie adresu sieciowego (numer IP) przyporządkowanego do danej domeny, np. [www.fsf.org](http://www.fsf.org). W przeciwieństwie do tradycyjnego DNS, gdzie aktualizacja takiego przypisania trwa od kilku godzin do nawet trzech dni, *dynamiczny DNS* jest przystosowany do szybkich i częstych zmian.



*Potrzebujemy serwera stron,  
który można schować  
do kieszeni i podłączyć  
w dowolnym miejscu.  
Powinien sam wiedzieć, jak  
się uruchomić i skonfigurować.  
Jak pozbierać rzeczy  
porzucane po sieciach  
społecznościowych, jak wysłać  
zaszyfrowaną informację.  
Zawsze wiedziałabyś, co dzieje  
się w twoim serwerze, a jeżeli  
ktoś inny chciałby to wiedzieć,  
musiałby przyjść z nakazem*

oprogramowanie jest tak mocne, że nie mógłbyś go wyrzucić, nawet gdybyś je kopnął, używane w setkach milionów serwerów na całej planecie i robiące znakomitą robotę. I wiesz co? Dostajesz »brak szpiegowania« gratis. Ktoś będzie chciał zajrzeć do twoich danych? Niech przyjdzie z nakazem sądowym, żeby przeszukać twoje mieszkanie, twój dom, twoją twierdzę, miejsce, gdzie czwarta poprawka wciąż jakoś tam obowiązuje w te czy tamte wtorki i czwartki, kiedy sąd najwyższy nie prowadzi żadnej sesji”. To możemy zrobić, jeśli tylko zajmiemy się tym, w czym naprawdę jesteśmy bardzo dobrzy. Resztę dostajemy za darmo. A pan Zuckerberg? Dostanie figę.

Jeżeli stanowi się alternatywę dla usługi „szpiegowanie wszystkiego non stop, czy ci się to podoba czy nie”, rywalizacja będzie naprawdę łatwa. Google nie startuje w tej konkurencji. Jest przecież platformą. Musimy po prostu zrobić coś tak chwytliwego, że już nigdy więcej nie będzie żadnej platformy społecznościowej. Czy możemy to zrobić? Tak, absolutnie. Właściwie, jeżeli nie macie randki w piątkowy wieczór, może po prostu zorganizujemy festiwal hackowania i załatwimy tę sprawę. To jest zupełnie możliwe.

Zrobimy to, zanim Facebook wypuści akcje? Czy poczekamy, aż to się stanie? Naprawdę? Poważnie? Serio? Widzicie, bardzo często w miejscu, w którym żyjemy i działamy, i pracujemy, problem z prawem można rozwiązać dzięki technologii. Zatem w momencie, kiedy technologia może rozwiązać taki problem, powinniśmy zwrócić się do prawa. To jest ruch wolnego oprogramowania. Tu mamy hackowanie oprogramowania, a tam mamy hackowanie prawa, bierzemy je razem i otrzymujemy coś więcej niż po prostu sumę części. Tak więc nie jesteśmy skazani na życie w oczekiwaniu katastrofy. To, co musimy zrobić, żeby tę katastrofę powstrzymać, nie jest dla nas bynajmniej trudne: przeprojektować architekturę Sieci, re-dystrybuować serwery, w których zmagazynowane jest nasze życie i odzyskać autonomię, jaka należy się właścicielowi serwera.

Środki konieczne dla zrealizowania tego planu są natury technicznej. Jak zwykle twórcy sprzętu zdecydowanie nas wyprzedzają. Sprzęt nas w ogóle

nie ogranicza. Obecnie oprogramowanie także nie stanowi zbyt wielkiego ograniczenia, bo stworzyliśmy mnóstwo świetnego oprogramowania, tak że używają go nawet ci od złej architektury. Nie chcą radzić sobie bez naszych programów. Zła architektura jest właściwie umożliwiona i zasilana przez nas. To samo dotyczy przeprojektowania tej architektury. W dodatku mamy naszego magicznego asa w rękawie. Jeżeli byśmy mieli jedną kopię tego, o czym mówię — mielibyśmy taką ilość kopii, jakiej potrzebujemy. Nie mamy żadnych ograniczeń związanych z wytwórstwem, transportem czy logistyką. Jak tylko skończymy naszą robotę, wszystko będzie gotowe. I pokryje dowolne zapotrzebowanie.

Oto jest techniczne wyzwanie, jakie stawiamy przed sobą ze społecznych pobudek. Oto są lądy, które czekają, aby podbili je ludzie z techniczną smykałką. W dodatku walczymy o ogromny społeczny zysk.

Zysk jest tu oczywisty, bo szkody, które zostaną naprawione, już wyrządzono i ludzie, których znacie, cierpią z ich powodu. Wszystkie powody, dla których w ogóle tworzymy wolne oprogramowanie, można sprowadzić do jednego: osiągnięcie samodzielności. To techniczne wyzwanie, które jest krok po kroku osiągalne z miejsca, w którym już jesteśmy, z każdym krokiem natychmiast czyni lepszym życie ludzi wokół nas i życie tych, na których nam najbardziej zależy. W ciągu ostatnich 25 lat wykonywania swojej pracy nigdy nie widziałem, żebyśmy nie zdołali poradzić sobie z tak postawionym zadaniem. Dlatego myślę, że poradzimy sobie i tym razem.

Pan Zuckerberg już zapracował sobie na bankructwo.

Dajmy mu je. Za darmo.

I obiecuję — a Wy także powinniście obiecać — nie podglądać przebiegu tego bankructwa. To nie jest nasz interes. To sprawa prywatna.

W zasadzie historia ta ma potencjalnie dobre zakończenie i jeżeli zrobimy wszystko, o czym mówiłem, uciszymy kolejną pogłoskę o tym, jak to jesteśmy nieistotni. Ludzie w Dolinie Krzemowej będą musieli sobie znaleźć jakieś inne modne powiedzonko, zaś ci wszyscy goście, którzy

myślą, że Sandhill Road [148] urośnie w potęgę i chwałę dzięki śledzeniu i monetyzowaniu życia nas wszystkich, będą musieli także zająć się czymś innym, tym razem na pewno czymś uczciwym.

Z pewnością nie rozwiąże się w ten sposób wszystkich naszych problemów, jednak samo przeniesienie logów od nich do każdego z was stanowi ten pierwszy, najważniejszy krok, jaki możemy zrobić w kierunku rozwiązania całej klasy społecznych problemów, które mi doskwierają i dotyczą mojej amerykańskiej konstytucji, czy też tego, co z niej zostało, albo europejskiej ustawy o ochronie danych z wewnątrz, a nie z zewnątrz, której porażka byłaby dla mnie niepokojąca, albo wreszcie zmian, których oczekiwałbym z nadzieją, gdybym był, powiedzmy, moim przyjacielem z Chin. Bo wiecie przecież, że musimy na tym urządzeniu zainstalować także VPN [149]. Powinniśmy prawdopodobnie zainstalować na nim również ruter sieci Tor [150]. No i oczywiście jeszcze sieć BitTorrent [151].

---

[148] *Sandhill Road* — ulica w Menlo Park w Kalifornii, znana z tego, że mieści się przy niej znaczna ilość siedzib firm i spółek kapitałowych związanych przede wszystkim z telekomunikacją, sprzętem i oprogramowaniem komputerowym, elektroniką, usługami internetowymi, technologiami ekologicznymi oraz biotechnologią; jest podobnym symbolem jak ulica Wall Street, utożsamiana z giełdą papierów wartościowych.

[149] *VPN* — skrót od: *Virtual Private Network*; sieć komputerowa, która wykorzystuje do przekazywania danych inną sieć komputerową i dopiero pośrednio, poprzez nią, fizycznych łącz. Topologia, czyli struktura sieci *VPN* nie musi pokrywać się z topologią sieci, na której jest oparta. *VPN* może szyfrować komunikowane dane, przez co możliwe jest stworzenie bezpiecznej sieci, nawet jeśli sieć na której jest zbudowana taka nie jest.

[150] *Sieć Tor* — Tor jest protokołem i oprogramowaniem, które zmienia w losowy sposób drogę, jaką dane przekazywane są pomiędzy komunikującymi się komputerami w taki sposób, że odbiorcy połączenia (np. serwerowi) trudno określić, jaki komputer jest nadawcą czy inicjatorem komunikacji (np. ten, na którym uruchomiono przeglądarkę). Dzięki wykorzystaniu kryptografii komputery pośredniczące w przekazywaniu danych nie mogą poznać ich zawartości, ani zidentyfikować innych węzłów uczestniczących w łańcuchu.

[151] *BitTorrent* — protokół wymiany i dystrybucji plików przez Internet, którego celem jest odciążenie łączy serwera udostępniającego pliki. Jego największą zaletą w porównaniu do protokołu HTTP jest podział pasma pomiędzy osoby, które w tym samym czasie pobierają dany plik. Oznacza to, że użytkownik w czasie pobierania

*Wszystkie powody, dla których tworzymy wolne oprogramowanie, można sprowadzić do jednego: osiągnięcie samodzielności. To techniczne wyzwanie, które czyni lepszym życie ludzi wokół nas i życie tych, na których nam najbardziej zależy. Poradzimy sobie z tym zadaniem. A pan Zuckerberg już zapracował sobie na bankructwo. Dajmy mu je. Za darmo*

Kiedy wszystko to spakujemy razem, otrzymujemy FreedomBox [152]. Mamy pudełko, które nie tylko pozwala nam wygrzebać się z dolka, w jakim się znaleźliśmy, ale nawet postawić drabinę dla tych, którzy tkwią w nim jeszcze głębiej niż my, co jest kolejną rzeczą, jaką pragniemy zrobić.

Jestem pewien, że przez rok albo dwa Departament Stanu USA będzie wytykał Partii Komunistycznej Chin braki w wolności internetu, i jestem pewien, że Komunistyczna Partia Chin nie pozostanie dłużna i powie „myślicie, że sami macie dobry poziom prywatności i autonomii w internecie na waszym podwórku?”. I za każdym razem, gdy tak zrobią, powiem: „oj, gdybyśmy tylko — Hilary Clinton i ja — wiedzieli o tym cokolwiek” — bo przecież nie wiemy. My mamy ustrój kapitalistyczny, a oni mają centralistyczną awangardę partii po trosze marksistowskiego rodzaju, albo może marksistowską, a może tylko totalitarną — nie zmienia to faktu, że nie wygramy z nimi w dyskusji na temat wolności w sieci, niosąc Facebooka na naszych plecach.

Jednak możemy powpinać nasze pudełkowe serwery z wtyczkami wystarczająco gęsto w amerykańskie społeczeństwo i odebrać nasze logi, i mówić tym, którzy chcą wiedzieć, co robimy w piątkowy wieczór, żeby przyszli z nakazem sądowym i przestali czytać nasze e-maile. Przy okazji będziemy mieć tam klucz GPG [153] i dla odmiany będziemy szyfrować

---

wysyła fragmenty pliku innym użytkownikom.

[152] *FreedomBox* — „pudełko wolności”, społecznościowy projekt mający na celu stworzenie i upowszechnienie osobistych serwerów wykorzystujących wolne oprogramowanie do korzystania z rozproszonych sieci społecznych, usług e-mail oraz komunikacji audio/video przy zachowaniu bezpieczeństwa i ochrony danych użytkownika. Zarys projektu został przedstawiony przez Ebena Moglena w 2010 (w wystąpieniu, na podstawie którego zredagowano niniejszy tekst); na początku 2011 r. Moglen założył Fundację FreedomBox koordynującą realizację projektu, a 27 sierpnia 2012 r. wypuszczono pierwszą wersję urządzenia wyposażonego w mechanizm filtrowania danych przesyłanych przez przeglądarkę tak, aby chronić prywatność i zwiększyć bezpieczeństwo użytkownika.

[153] *GPG* — skrót od: *Gnu Privacy Guard*; oprogramowanie pozwalające na szyfrowanie i podpis cyfrowy, głównie w zastosowaniu do e-mail, jednak nie ograniczone do tego typu komunikacji.

wszystko, i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej, i zacznijcie to wyglądać trochę jak sprawa godna narodowej krucjaty. Naprawdę dajemy w ten sposób ludziom wolność. Również ludziom żyjącym w miejscach, gdzie sieć nie działa tak, jak powinna.

Nie jest to wyzwanie, do podjęcia którego nie mamy chęci. Przeciwnie, aż nas ręce świerzbiją. Jesteśmy w doskonałej pozycji, ponieważ pożytek, jaki możemy uzyskać, jest znacznie większy niż jakiegokolwiek techniczne zawłości, które musielibyśmy rozwiązać, a których zresztą nie jest dużo.

Nasz punkt wyjścia określają następujące elementy. Po pierwsze nasza technologia, która jest bardziej wolna, niż nam się wydawało, i której wolność po części nam wydarto, zanim zdążyliśmy się zorientować, co się dzieje. Po drugie nie-wolne oprogramowanie, które z biegiem czasu przynosi o wiele gorsze konsekwencje dla społeczeństwa, niż wydawało się nawet wolnościowym aktywistom. Po trzecie to, że nie-wolne metafory mają skłonność do przekładania się na złą technologię.

Innymi słowy, jesteśmy w punkcie wyjścia, w sytuacji, której nasz ruch od samego początku się przeciwstawiał, a jednak nadal w niej tkwimy. I wciąż ponosimy konsekwencje tego, że od początku nie zrobiliśmy wszystkiego dobrze, choć udało nam się to nadrobić dzięki Richardowi Stallmanowi — trzeba więc iść dalej.

Miejsce, w którym żyjemy, nie jest miejscem, w którym chciałbym, żeby żyły moje wnuki. Miejsce, w którym żyjemy, nie jest miejscem, po którym chciałbym oprowadzać wycieczki. Miałem zwyczaj pytać moich studentów o to, ile kamer wideo znajduje się między ich domem a szkołą prawa? Niech je policzą. Teraz pytam ich, ile jest kamer wideo między wejściowymi drzwiami szkoły prawa, a tą salą. Niech też je policzą.

Teraz pytam moich studentów: „Czy znacie jakieś miejsce, gdzie nie ma kamer wideo?”. Dopuszciliśmy w tym całym procesie do powstania bezgranicznej sieci urządzeń poznawczych państwa — olbrzymich mechanizmów podsłuchu. Doskonale wiecie, jak to jest żyć na amerykańskim uniwersytecie, dzięki filmowym i muzycznym korporacjom, które wciąż przypominają nam, że egzystujemy w środku gigantycznej sieci nadzoru.

Jesteśmy otoczeni przedmiotami, które nas obserwują i podsłuchują. Nasze otoczenie to ściągane zewsząd, możliwe do analizy dane.

Wszystko to nie zniknie, kiedy tylko podzielimy Facebooka na małe kawałki i zabierzemy je ze sobą w kieszeni. Nie zniknie tylko dlatego, że nie będziemy już wybierać darmowego hostingu web w zamian za szpiegowanie. Mamy inną pracę do wykonania. Część z niej to robota prawnicza. Zgoda. Część to pisanie propozycji praw, procesowanie się, robienie kłopotów i innych prawniczych rzeczy. W porządku. Jestem gotów.

Ja i moi przyjaciele podejmiemy się prawniczej roboty. Byłoby nam jednak o wiele prościej wykonać nasze zadanie, gdybyśmy żyli w społeczeństwie, które trochę lepiej zrozumiałoby kwestię swojej prywatności. Byłoby o wiele prościej zrobić tę prawniczą robotę, gdyby młodzi ludzie uświadomili sobie, że to jest poważna sprawa, która będzie ich dotyczyć, gdy dorosną i zaczną głosować, albo po prostu gdy pójdą głosować, bo już są dorośli. Gdyby uświadomili sobie, że muszą pomóc dokończyć to dzieło — podobnie jak my rozwiązaliśmy wiele ważnych spraw, gdy byliśmy młodzi. Będzie nam o wiele prościej poradzić sobie z gigantycznym chaosem kolidujących ze sobą międzynarodowych rządów, jeżeli poskromimy nieograniczone siły amerykańskiego kapitalizmu zmuszającego nas, byśmy byli pozbawieni części wolności i podsłuchiwani przez cały czas, jedynie dla zysku innych ludzi. To oczywiście nie rozwiąże wszystkich problemów, ale łatwa praca zostanie sownie wynagrodzona.

Nasze problemy są naprawdę skomplikowane. Ale naprawianie prostszych przygotowuje polityczny grunt do rozwiązywania tych trudniejszych. Rozwiązanie całości składa się z naszych częściowych działań. Musimy działać. To jest mój przekaz. Jest piątek wieczór. Niektórzy nie chcą z pewnością wracać do kodowania. Możemy odłożyć to do wtorku, ale jak długo naprawę chcemy czekać? Wicie, że codziennie przechwytywanych jest coraz więcej danych, których nie będziemy w stanie odzyskać. Codziennie te dane są przeszukiwane, czego nie możemy już cofnąć. Codziennie gromadzi się coraz więcej informacji w rękach ludzi, którzy i tak mają zbyt wiele.



*Możemy odłożyć to do wtorku, ale jak długo naprawdę chcemy czekać? Wiecie, że codziennie przechwytywanych jest coraz więcej danych, których nie będziemy w stanie odzyskać. Codziennie gromadzi się coraz więcej informacji w rękach ludzi, którzy mają zbyt wiele. To nie jest sytuacja, w której możemy powiedzieć „pewnego dnia się za to zabiorę”*

To nie jest sytuacja, w której możemy powiedzieć „pewnego dnia się za to zabiorę”. Nie jest tak, że możemy sobie powiedzieć: „chyba wolę spędzać czas, przeglądając wiadomości o iPadzie”.

To jest o wiele, wiele bardziej pilne.

Wszystko przez to, że wcześniej nie obraliśmy kierunku, w którym powinniśmy pójść — dlatego zrobmy to teraz. Kierunek, w którym powinniśmy iść to wolność uzyskana za pomocą wolnego oprogramowania po to by zaprowadzić społeczną sprawiedliwość.

Ale to już wiecie. Taki jest problem z przemawianiem w piątkowy wieczór. Mówisz przez godzinę, a ludzie i tak wiedzą już to wszystko, o czym im opowiedziałeś.

## Przypisy autora

- [i] *Stowarzyszenie się i anarchistyczny model produkcji nieopierającej się na strukturze własności umożliwia wytwarzanie wolnego oprogramowania* — od początku lat 80. ruch na rzecz wolnego oprogramowania korzystał z pracy (płatnej i bezpłatnej) programistów z całego świata. W rezultacie powstał system operacyjny GNU/Linux i powiązane z nim programy, które mogą kopiować, modyfikować i rozpowszechniać wszyscy ich użytkownicy. To środowisko, dziś już wszechobecne i konkurencyjne dla oprogramowania własnościowego, pozwala użytkownikom uwolnić się od monopolistycznej formy kontroli technologicznej, która miała zdominować rewolucję komputerową zgodnie z wyobrażeniem kapitalizmu. Wypierając własnościową produkcję najpotężniejszego monopolu na Ziemi, ruch wolnego oprogramowania pokazuje, że stowarzyszenia pracowników cyfrowych są w stanie dostarczać produktów dystrybuowanych po kosztach nominalnych, lepszych niż wytwórczość kapitalistyczna, i to mimo sławetnych „bodźców”, jakie daje posiadanie, oraz wykluczającego prawa „własności intelektualnej”.
- [ii] *Skandal zwany „Wielką biesiadą”* — nazwy „Wielka biesiada” (ang. *Great Barbecue*) na określenie epoki gwałtownej wyprzedaży majątku publicznego na rzecz wielkiego kapitału po raz pierwszy użył Vernon Parrington w niedokończonym ostatnim tomie *Main Currents in American Thought*. Patrz: Vernon L. Parrington, *Beginnings of Critical Realism in America: 1860–1920*, s. 23–26 (1958).

Współczesna analiza tych zdarzeń, wraz z obszernymi źródłami: Eric Foner, *Reconstruction: America's Unfinished Revolution, 1866–1877*, s. 465–469, 566–569, 575–579. Skomplikowany związek między projektem kolei Texas Pacific a rozsadami w celu rozstrzygnięcia wyborów prezydenckich z 1876 r. na rzecz Rutherforda Hayesa zamiast Samuela Tildena opisuje klasyczne dzieło C. Vann Woodwarda *Reunion and Reaction: The Compromise of 1877 and the End of Reconstruction* (1966).

- [iii] *4,2 miliona dolarów tytułem zaliczki(...) tantiem od planowanej książki* — patrz: David Streitfeld, *\$4 Million Book Deal for Gingrich: Political Opponents Decry Windfall from Murdoch Firm*, Wash. Post, 22 grudnia 1994, s. A1.
- [iv] *Gdy piszę te słowa (...) korzystanie z tej technologii nie będzie nawet wymagane w przyznawanym zakresie* — w ciągu kilku dni od rezygnacji Roberta Dole'a z Senatu w czerwcu 1996 r. nowi republikańscy liderzy Senatu dołączyli do Newta Gingricha w jego żądaniach, aby komisja FCC [Federalna Komisja d/s Komunikacji; przyp. red.] wydała darmowe koncesje na dodatkowy zakres, w założeniu przeznaczony do emisji telewizji w wysokiej rozdzielności (HDTV). W swym piśmie instruowali komisję, aby bezzwłocznie wydała koncesje jedynie istniejącym stacjom, w celu zablokowania konkurencji. Patrz: Joel Brinkley, *Congress Asks F.C.C. to Begin Lending Channels for Digital TV Broadcasts*, N.Y. Times, 24 czerwca 1996, s. D6. 24 grudnia 1996 r. komisja FCC przyjęła standard techniczny dla nadawania HDTV w USA; patrz: *FCC Action Clear Way for Digital Television: Panel Endorses Video Format; New TVs Likely to Hit Market by 1998*, Baltimore Sun, 27 grudnia 1996, s. 2D. Do dnia, w którym piszę te słowa, Komisja nie nałożyła wymogu stosowania nowego zakresu tylko do usług HDTV, zaś prezes Reed Hundt odradzał Kongresowi takie postępowanie. [Tekst pochodzi z 1997 r.; przyp. red.]
- [v] *Brakuje wątku historii kultury (...) Nawet Marks i Engels nie*

byli aż tak zajadłymi wyznawcami materializmu historycznego — marksistowsy socjologowie nigdy nie mieli dlatego problemu ze zrozumieniem kulturowej i politycznej doniosłości „Wielkiej biesiady”. Patrz np. Barrington Moore, *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, 149–55.

- [vi] *Koleje to wielkie autostrady publiczne (...) — Whiting v. Sheboygan & Fond du Lac R. Co.*, 25 Wis. 167 (1870); wg Byron Paine, J.
- [vii] *Do 1995 r. krytykowano je tylko za powtarzalność i bezguście* — patrz np. Martin Peretz, *Cambridge Diarist: Al Pal*, „New Republic”, 17 lutego 1995, s. 42; „Termin autostrada informacyjna użyty po raz pierwszy przez Gore’a już stał się sloganem, nie z powodu swej banalności, ale mocy”.
- [viii] *Życie sponsorowane* — wyrażenie zaczerpnięte z tytułu wnikliwej książki autorstwa Leslie Savan *The Sponsored Life: Ads, TV, and American Culture* (1994).
- [ix] *Szkolny kanał dla dzieci w sprytny sposób pomiesza (...)* — patrz: Melanie Wells, *Marketers Go to School; Companies Test New Ground to Sell Products; Ad Pitches Target Teen Consumers*, „USA Today”, 9 maja 1996, s. 1B; Snapple Beverage Corp., „Make a Snapple(R) Commercial Contest” *Offers \$30,000 in First Time Ever Scholarships on Channel One*, LEXIS PR Newswire, 19 lutego 1997.
- [x] *Podejrzliwi biedacy (...) powstań chłopskich* — Vernon Parrington, *Main Currents in American Thought*, I, 23–24.
- [xi] *Software (...) w przeciwieństwie do hardware’u(...)* — w oryginalnym kontekście to rozróżnienie było jedynie w przybliżeniu takie jak dziś. W późnych latach 60. pewna część podstawowych funkcji sprzętu była cyfrowo zakodowana w elektronice urządzeń komputerowych, nie podlegając modyfikacji po opuszczeniu fabryki. Takie symboliczne, nadal jednak niemodyfikowalne komponenty znane są jako „mikrokod”, ale zaczęto je potocznie nazywać *firmwarem*. „Miękkosć” [chodzi o część „soft” w słowie software; przyp. tłum.] odnosiła się głównie do możliwości zmiany przez

użytkownika symboli determinujących zachowania urządzenia. Gdy dzięki rewolucji cyfrowej z komputerów zaczęły również korzystać szerokie rzesze osób technicznie niekompetentnych, najbardziej tradycyjne oprogramowanie (aplikacje, systemy operacyjne, instrukcje numeryczne, itd.) stało się dla większości użytkowników firmwarem. Może tylko w znaczeniu symbolicznym, a nie w sensie elektronicznej konstrukcji, jednak użytkownicy, nawet gdyby chcieli, nie mogliby go zmienić, czego często, bezsilni i pełni urazy, pragną. To „utrwalanie oprogramowania” [tj. zmiana oprogramowania w formę niemodyfikowalną, stałą, czyli firmware; przyp. tłum.] jest podstawowym warunkiem własnościowego podejścia do prawnego zorganizowania społeczeństwa cyfrowego, co stanowi temat niniejszego tekstu.

- [xii] *Spółczesności „rozwinęte”* — dla współczesnej generacji samo pojęcie „rozwoju” społecznego nie dotyczy już posiadania przemysłu ciężkiego wspierającego się na wykorzystaniu silnika spalinowego, lecz przenosi się na „post-przemysł” oparty na komunikacji cyfrowej i powiązanych z nim, „bazujących na wiedzy” formach aktywności gospodarczej.
- [xiii] *Nasz „sprzęt” jest genetycznie zakodowany (...)* — właściwie, jeśli się nad tym zastanowić, nasze geny to nasz firmware. Ewolucja spowodowała przejście z analogu do cyfry jeszcze zanim powstały zapisy w kopalinach. Ale my nie osiągnęliśmy możliwości bezpośredniej, kontrolowanej modyfikacji. Aż do przedwczoraj. W kolejnym stuleciu nasze geny staną się oprogramowaniem i choć nie będą tutaj rozwijał tego tematu, konsekwencje polityczne zniewolenia oprogramowania w tym kontekście są jeszcze bardziej niepokojące niż w odniesieniu do artefaktów kulturowych.
- [xiv] *Gdy szafuje się jakimś terminem, pomijając znaczenie pojęcia źródłowego* — patrz np.: J. M. Balkin, *Cultural Software: a Theory of Ideology*, New Haven: Yale University Press, 1998.
- [xv] *Znaczące dla struktury stosunków społecznych i prawnych(...) przejście*

(...) *od statusu urodzenia do swobodnych umów* — patrz: Henry Sumner Maine, *Ancient Law: Its Connection with the Early History of Society, and Its Relation to Modern Idea*, First edition, London: J. Murray, 1861.

[xvi] *Obecni „posiadacze” oprogramowania tak usilnie podtrzymują ignorancję wśród pozostałych (...)* Tekst ten właśnie objaśnia dlaczego — zazwyczaj nie lubię wtrącać elementów autobiograficznych do wykładów naukowych, ale skoro mam tutaj smutny obowiązek i wielką przyjemność podważać kwalifikacje i *bona fide* [*bona fide* (łac.): działanie w dobrej wierze; przyp. red.] chyba wszystkich, muszę dokonać oceny także swoich własnych dokonań. Po raz pierwszy zetknąłem się ze sztuką programowania komputerów w 1971 roku. Zacząłem zarabiać jako programista komercyjny w 1973 roku, w wieku trzynastu lat, i zajmowałem się tym dalej, w wielu rozmaitych przedsiębiorstwach usług komputerowych, inżynierskich i technologicznych aż do 1985 roku. W 1975 roku pomagałem napisać jeden z pierwszych Sieciowych systemów poczty elektronicznej w USA. Od 1979 roku byłem zaangażowany w badania i rozwój zaawansowanych języków programowania w firmie IBM. Ta działalność dała mi, w sensie ekonomicznym, możliwość studiowania historii nauczania oraz prawniczej przebiegłości. Moje zarobki były wystarczające, by opłacić naukę, ale nie z tego powodu (aby wyprzedzić argument, którym później posłużą się ekonokransoludy), że moje programy były własnością mego pracodawcy, a raczej dlatego, że pozwalały lepiej sprzedać jego sprzęt. Jak się przekonamy, większość z tego, co napisałem, było właściwie wolnym oprogramowaniem. Choć później miałem znaczący techniczny wkład w ruch wolnego oprogramowania, o którym pisze ten tekst, to moja główna aktywność na jego rzecz dotyczyła spraw prawnych: przez ostatnie pięć lat (naturalnie za darmo) służyłem jako główny doradca Free Software Foundation.

[xvii] *Na jego podstawowym wejściu znajduje się strumień bitów (...)* Na

głównym wyjściu odtwarzacza są analogowe sygnały audio — rzecz jasna, odtwarzacz ma jeszcze dodatkowe wejścia i wyjścia kanałów sterowania: przyciski czy pilot zdalnego sterowania są wejściami, a wyświetlacz utworu i czasu to wyjścia.

- [xviii] *Gdy konwencjonalnie zatwierdzone kategorie prawne wymagają od sędziów rozróżniania rzeczy identycznych, zabawa może się przeciągać w nieskończoność (...) — nie jest to pogląd dotyczący wyłącznie naszego obecnego przedsięwzięcia. Podobna idea ukształtowała jedną z najważniejszych zasad w historii anglo-amerykańskiego prawa, idealnie wyłożoną przez Toby’ego Milsoma w następujący sposób: „Całe życie prawa zwyczajowego obraca się wokół nadużywania jego podstawowych idei. Jeśli zasady własności zapewniają, jak się wydaje, niesprawiedliwy rezultat, spróbuj przymusu; prawo wykupu dowiodło, że przymusu można użyć dla podrobienia fenomenu własności. Jeśli reguły kontraktu zapewniają, jak się wydaje, niesprawiedliwy rezultat, spróbuj wyrządzić szkodę. Jeśli reguły danej szkody, powiedzmy oszustwa, dają, jak się wydaje, niesprawiedliwy rezultat, spróbuj innej metody, spróbuj zaniedbania. I tak kręci się świat prawa” (S. F. C. Milsom, *Historical Foundations of the Common Law*, Second edition, London: Butterworths, 1981, s. 6).*
- [xix] *Podobnie jak WIrobot, ekonokrasnolud jest gatunkiem jeża — patrz: Isaiah Berlin, *The Hedgehog and the Fox: An Essay on Tolstoy’s View of History*, New York: Simon and Schuster, 1953. [W książce *Jeź i lis. Esej o pojmowaniu historii u Tolstoja* Isaiah Berlin przywołuje zdanie starożytnego poety Archilocha: „Lis wie wiele rzeczy, ale jeź jedną niemalą”. Jeź w tej metaforze to ktoś postrzegający świat w sposób uproszczony, podporządkowany jednej idei, pomijający jego różnorodność; przyp. red.]*
- [xx] *Jak już wcześniej stwierdziłem, lepsza metafora (...) — patrz: *The Virtual Scholar and Network Liberation*.*
- [xxi] *Kod źródłowy wydaje się być nieliteracką formą twórczości (...)*



— niezbędny jest tu podstawowy słownik. Komputery cyfrowe wykonują w istocie instrukcje numeryczne, będące łańcuchami bitów, które zawierają informacje w „rodzimym” języku stworzonym przez projektantów maszyny. Nazywa się je zwykle „kodem maszynowym”. Kody maszynowe są zaprojektowane tak, by zoptymalizować „czytanie” przez procesory, a nie przez ludzi. Dlatego też centralnym komponentem systemów komputerowych są „języki programowania”, które tłumaczą wygodne dla ludzi wyrażenia na język maszynowy. Najpowszechniejszą i znaczącą, ale nie jedyną, formą języka komputerowego jest „kompilator”. Kompilator dokonuje statycznego tłumaczenia: plik zawierający zrozumiałe dla człowieka instrukcje, znane jako „kod źródłowy”, zostaje przetworzony w jeden lub więcej plików zawierających dający się wykonywać język maszynowy i nazywanych „kodem wynikowym”.

[xxii] *Programista manipulował danymi w sposób abstrakcyjny, a więc „AxB” mogło oznaczać (...)* — trzeba powiedzieć, że była to ścieżka, którą podążała większość moich badań, głównie w związku z językiem APL („A Programming Language”) i jego następcami. Jednakże nie było to całkowicie dominujące podejście, z powodów sugerowanych poniżej.

[xxiii] *Najlepsze oprogramowanie komputerowe na świecie było wolne na dwa sposoby* — ten opis pomija pewne szczegóły. W połowie lat 70. korporacja IBM przejęła liczącą się konkurencję na rynku komputerów mainframe, gdy duża akcja antytrustowa przeprowadzona przeciwko IBM przez rząd USA spowodowała podjęcie decyzji o „odłączeniu”, czyli oddzielnemu pobieraniu opłat za oprogramowanie. W tym, mniej ważnym, znaczeniu oprogramowanie przestało być wolne. Jednakże (nie wchodząc w obecnie wygasły, ale kiedyś zażarty spór dotyczący metod licencjonowania oprogramowania przez IBM) rewolucja odłączenia oprogramowania miała mniejszy wpływ na społeczne praktyki

produkcji oprogramowania niż się można było spodziewać. Jako człowiek odpowiedzialny za techniczne udoskonalenia jednego z produktów IBM dotyczących języków programowania w latach od 1979 do 1984, mogłem na przykład traktować ten produkt jak „prawie wolny”, czyli mogłem omawiać z użytkownikami zmiany, które proponowali lub czynili w programach, czy też angażować ich we wspólny rozwój produktu dla korzyści wszystkich użytkowników.

[xxiv] *Prawo do wykluczania innych (...) było (...) niepożądane w samym sercu przemysłu oprogramowania* — opis ten jest znacznie skrócony i może wydawać się jednocześnie nadmiernie uproszczony oraz zbyt pozytywny w stosunku do tych, którzy pracowali w przemyśle komputerowym podczas jego rozwoju. Ochrona oprogramowania komputerowego prawem autorskim była w latach siedemdziesiątych kontrowersyjnym tematem, co doprowadziło do sławnej komisji CONTU [Commission on New Technological Uses of Copyrighted Works: utworzona w 1974 komisja Kongresu, badająca m.in. kwestie prawa autorskiego w pracach programistycznych; przyp. red.] i jej łagodnych rekomendacji w 1979 na rzecz objęcia ochroną prawem autorskim oprogramowania. Także koncern IBM wydawał się w tym czasie znacznie mniej skory do współpracy ze swoimi użytkownikami, niż to opisuję. Niemniej jednak najbardziej istotnym elementem jest kontrast ze światem stworzonym przez komputery PC, internet i dominację Microsoftu, z wynikającym z tego bodźcem do powstania ruchu wolnego oprogramowania, dlatego więc koncentruję się głównie na tym, co podkreśla ów kontrast.

[xxv] *Zachowywanie kontroli (...) dawało potężną siłę i nie mniejsze dochody, wpływając na rozwój kultury* — omawiam w tym kontekście znaczenie oprogramowania komputerów PC, ewolucję „ryнку dla oczu”, „sponsorowanego życia” w rozdziałach mojej książki *The Invisible Barbecue*.

- [xxvi] *W przewrotny sposób uspakajające było to, że żaden komputer osobisty nie wydawał się zdolny do pracy dłużej niż przez kilka kolejnych godzin bez zawieszenia się (...) — ten sam model ambiwalencji odczuć, jaki można zaobserwować, gdy złe oprogramowanie powoduje powszechną niestabilność nowoczesnych technologii, co jednocześnie wzbudza przerażenie i jest kojące dla wszystkich osób technicznie niekompetentnych, towarzyszył hysterii (głównie amerykańskiej) związanej z rokiem 2000.*
- [xxvii] *To, co zarówno naukowe, jak popularne publikacje traktują jak rzecz (internet), właściwie jest stanem społecznym (...) — krytyczne wnioski z tej prostej obserwacji dotyczącej naszych metafor są poruszane w tekście *How Not to Think about 'The Internet'* (tom *The Invisible Barbecue*).*
- [xxviii] *Pomyślem na Unix było stworzenie jednego, skalowalnego systemu operacyjnego (...) zwany C — technicznie zorientowani czytelnicy zauważą, że to przyspieszyło rozwój na przestrzeni lat 1969–1973.*
- [xxix] *Kernel MINIX autorstwa Andrew Tannenbauma (...) — systemy operacyjne, nawet Windows (który stara się ukryć ten fakt przed użytkownikiem tak skutecznie, jak tylko jest to możliwe), są właściwie kolekcjami komponentów, a nie niepodzielnych jednostek. Większość tego, czym zajmuje się system operacyjny (zarządzanie systemami plików, sterowanie wykonywaniem procesów itp.) może zostać wyabstrahowana od szczegółów konkretnego sprzętu komputerowego, na którym uruchamia się dany system. Tylko mały, wewnętrzny rdzeń systemu musi zmagać się z wyszukanymi szczegółami konkretnego sprzętu. Jeśli system zostanie napisany w bardziej ogólnym języku, jak język C, tylko ten wewnętrzny rdzeń, wśród fachowców zwany kernelem, będzie wyspecjalizowany do obsługi specyficznej architektury komputerowej.*
- [xxx] *Torvalds swobodnie akceptował wkład innych i w genialnie efektywny sposób utrzymywał główny kierunek — dokładna i twórcza analiza tego, w jaki sposób Torvalds sprawił, że ten proces zachodzi,*

i co z tego wynika dla społecznych praktyk tworzenia oprogramowania, została przedstawiona przez Erica S. Raymonda w referacie z 1997 roku pt. *The Cathedral and the Bazaar*, który także odegrał znaczącą rolę w rozpowszechnianiu idei wolnego oprogramowania.

- [xxxii] *Linux reprezentuje najlepszy z możliwych wariant Unixa (...) — jest to cytat z dokumentu znanego jako „notka Halloweenowa”; opatrzona dopiskami Erica S. Raymonda, któremu została przekazana, znajduje się pod adresem: <http://www.catb.org/~esr/halloween/halloween1.html>.*
- [xxxiii] *Fakty dowiodły, że coś jest nie tak z ich metaforą bodźców — nie dalej jak w 1994 roku, utalentowani i technicznie kompetentni (choć używający Windows) wykładowcy prawa i ekonomii z głównych amerykańskich szkół prawniczych poinformowali mnie poufnie, że wolne oprogramowanie najprawdopodobniej nie zaistnieje, gdyż nikt nie będzie dostatecznie zachęcany do tworzenia naprawdę wyrafinowanych programów wymagających zainwestowania znaczącego wysiłku tylko po to, aby rozdawać je za darmo.*
- [xxxiiii] *Wierzą w silne szyfrowanie, nie bacząc na to, że może to wspierać nuklearny terroryzm — to zagadnienie także wymagałoby dokładniejszego zbadania, szczególnie że jest argumentem za zwiększeniem uprawnień państwa. Patrz mój esej: *So Much for Savages: Navajo 1, Government 0 in Final Moments of Play*.*
- [xxxiv] *GPL — patrz: GNU General Public License, wersja 2, czerwiec 1991.*
- [xxxv] *GPL i związana z nią awersja (...) — patrz: V. Valloppillil, *Open Source Software: A (New?) Development Methodology*.*
- [xxxvi] *Chcą przedłużenia ochrony dla twórców korporacyjnych, zamieniając „ograniczony czas” Artykułu I, paragraf 8 na nieograniczony tytuł własności — ponieważ nadchodzi czas wygaśnięcia własności Disneya do Myszkki Miki, wymaga to, z punktu widzenia bogatego „sponsora kampanii wyborczej”, aby zmieniono ogólne prawa*

autorskie USA. Patrz *Not Making it Any More? Vaporizing the Public Domain*, w: *The Invisible Barbecue*.

- [xxxvii] *Liczba ludzi, którzy nie wnieśli żadnego wkładu* — niedawne szacunki oceniają liczbę systemów Linux na świecie na około 7,5 miliona. Patrz: Josh McHugh, *Linux: The Making of a Global Hack*, „Forbes”, 10 sierpnia 1998. Ponieważ to oprogramowanie jest swobodnie dostępne poprzez sieć, nie ma prostej metody ocenienia ilości użytkowników.
- [xxxviii] *ślawni hakerzy linuksowi (...) czerpią stąd zarówno poczucie własnej wartości, jak i korzyści materialne* — Eric Raymond jest zwolennikiem teorii „wzmacniania ego”, do której dodaje inne pseudo-etnograficzne porównanie: tworzenie wolnego oprogramowania do ceremonii potlacz Kwakiutłów [potlacz to instytucja funkcjonująca niegdyś wśród Indian Ameryki Północnej żyjących na północno-zachodnim wybrzeżu; jednym z jej elementów jest re-dystrybucja bogactw; wysoki status dana grupa (rodzina, klan) mogła uzyskać poprzez rozdawanie albo niszczenie a nie gromadzenie dóbr; przypis red.]. Patrz: Eric S. Raymond, *Homesteading the Noosphere*, 1998. Ale ceremonia potlacz, będąca z pewnością formą rywalizacji o status, nie jest podobna do wolnego oprogramowania z dwóch podstawowych powodów: jest z zasady hierarchiczna, a wolne oprogramowanie nie jest, oraz co wiemy od czasu, gdy Thorstein Veblen po raz pierwszy zwrócił na to uwagę, jest formą ostentacyjnego marnotrawstwa. Patrz: Thorstein Veblen, *The Theory of the Leisure Class*, New York: Viking, 1967, s. 75. To są właśnie powody, które odróżniają anty-hierarchiczną i utylitarystyczną kulturę wolnego oprogramowania od jej własnościowych odpowiedników.
- [xxxix] *Po kilku wizytach na stronach WWW (...) projektów linuxowych w przyszłości* — Vinod Valloppillil, *Linux OS Competitive Analysis* (Halloween II). Zauważmy zdziwienie Valloppillila, że program napisany w Kalifornii został następnie udokumentowany przez

programistę na Węgrzech.

- [xl] *To, co stało się z oprogramowaniem, dzieje się też z muzyką (...) — patrz: „They’re Playing Our Song: The Day the Music Industry Died”, w: The Invisible Barbecue.*
- [xli] *Serwisy informacyjne (...) mają ochronę prawną swoich informacji dotyczących wydarzeń, ale nie samych faktów — International News Service v. Associated Press, 248 U.S. 215 (1918).*
- [xlii] *Oprogramowanie ma zerowe koszty krańcowe, podczas gdy koszty społecznej koordynacji zostały tak zredukowane (...) — patrz: No Prodigal Son: The Political Theory of Universal Interconnection, w: The Invisible Barbecue.*



*Tytuły oryginałów:*

1997, *The Invisible Barbecue*

<http://moglen.law.columbia.edu/publications/barbecue.html>

2001, *Against Honor and Liberty of the Press*

<http://moglen.law.columbia.edu/publications/montevideo.html>

2003, *The DotCommunist Manifesto*

<http://moglen.law.columbia.edu/publications/dcm.html>

2004, *Die Gedanken Sind Frei: The Free Software Movement and The Struggle for Freedom of Thought*

<http://moglen.law.columbia.edu/publications/berlin-keynote.html>

1999, *Anarchism Triumphant: Free Software and the Death of Copyright*

<http://moglen.law.columbia.edu/publications/anarchism.html>

2010, *Freedom in the cloud: Software Freedom, Privacy, and Security for Web 2.0 and Cloud Computing*

<http://www.softwarefreedom.org/events/2010/isoc-ny/FreedomInTheCloud-transcript.html>

*Autor fotografii na okładce: Jakub Waluchowski, opublikowane na licencji CC BY-SA 3.0*

*Zdjęcie Ebena Moglena z IV strony okładki autorstwa Andrew McMillana pochodzi ze strony*

<http://commons.wikimedia.org>, *opublikowane na licencji Creative Commons CC0 1.0 Uniwersalna*

*Licencja Domeny Publicznej.*

*Wykorzystane kroje:*

*Archivo Black oraz Crimson, na licencji SIL Open Font License v1.10*

*Druk: Megraf*

*ul.Orzeszkowej 1, 05-840 Brwinów*

*[www.megraf.pl](http://www.megraf.pl)*



*O ile nie jest to stwierdzo inaczej, utwory publikowane przez Fundację Nowoczesna Polska są dostępne na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 3.0 Polska.*

*Utwory te wolno kopiować, rozpowszechniać, odtwarzać i wykonywać, wolno tworzyć utwory zależne, a także użytkować utwór w sposób komercyjny, przy zachowaniu następujących warunków:*

- 1. utwór należy oznaczyć podając nazwiska autorek i autorów oraz Licencjodawczynię Fundację Nowoczesna Polska,*
- 2. jeśli zmienia się lub przekształca niniejszy utwór, lub tworzy inny na jego podstawie, można rozpowszechniać powstały w ten sposób nowy utwór tylko na podstawie takiej samej licencji.*

*Treść licencji znajduje się na stronie:*

<http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/deed.pl>

*Wydanie pierwsze*

*Fundacja Nowoczesna Polska  
ul. Marszałkowska 84/92 lok. 125  
00-514 Warszawa  
tel/fax: (22) 621-30-17  
email: fundacja@nowoczesnapolska.org.pl  
NIP: 952-187-70-87  
KRS: 0000070056  
REGON: 017423865  
Numer konta: 59 1030 0019 0109 8530 0040 5685*

*Jeśli chcesz wesprzeć naszą działalność, odwiedź stronę  
<http://nowoczesnapolska.org.pl/pomoz-nam/wesprzyj-nas/>*

*Wersja cyfrowa publikacji dostępna na <http://prawokultury.pl/publikacje/>*

*Książka opublikowana w ramach projektu Prawo Kultury*



**PRAWOKULTURY.PL**